

02.96.4088.5

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDĄWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA - ŁÓDŹ 1988



(452)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Danuta Buttler

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Danuta Bartol-Jarosińska</i> : Problematyka normatywna regionalizmów	165
<i>Krystyna Siekierska</i> : Kolorystyczna charakterystyka postaci Trylogii Henryka Sienkiewicza	177
<i>Beata Siedlecka-Nowakowska</i> : O potrzebie zmian i modyfikacji w <i>Słowniku poprawnej polszczyzny</i> (na materiale hasel czasownikowych)	194
<i>Maria Krajewska</i> : Zapożyczenia niemieckie w tekstach XVI wieku. Rzeczowniki złożone z drugim członem <i>-tuch</i>	200

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Eugeniusz Grodziński</i> : Odpowiedź pani Elżbiecie Wierzbickiej	206
---	-----

RECENZJE

<i>Iwona Nowakowska-Kempna</i> : Składnia semantyczna jak o teoria języka. Uwagi o „Gramatyce współczesnego języka polskiego”. Część I. <i>Składnia</i> . Warszawa 1984.	211
<i>Janusz Anusiewicz</i> : Bernhard Groschel, Elena Parwanowa, <i>Russisch – deutsches Wörterbuch der linguistischen Terminologie</i> . Band 1 <i>A – II</i> , Band 2 <i>P – Я</i> . Institut für Allgemeine Sprachwissenschaft der Westfälischen Wilhelms-Universität, Münster 1985. Maks Publikationen Münster, (t. I, s. VII – XCIX, 1 – 463, t. II, s. 464 – 935).	221

CO PISZĄ O JĘZYKU?

<i>R. S.</i> : Refutacja Kantora	227
--	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>A. M.</i> : Neologizmy z formantem <i>-arka</i> w ogłoszeniach prasowych	232
---	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR-4-552-29/68 ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.).

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0296



Danuta Bartol-Jarosińska

PROBLEMATYKA NORMATYWNA REGIONALIZMÓW

Polscy językoznawcy poświęcili regionalizmom sporo ważnych publikacji¹, mimo to stale odczuwa się niedosyt opracowań zawierających oceny tego zjawiska. Wielu autorów świadomie unika rozstrzygnięć normatywnych, inni, broniąc regionalizmów z przesadną trochę gorliwością, gotowi są zaaprobować formy, które niekiedy rażą w języku ludzi wykształconych. Za najważniejsze prace związane z problematyką regionalizmów uznać należy obszerne studia rejestrujące i opisujące wewnątrzjęzykowo poszczególne elementy regionalne występujące w języku inteligencji trzech dużych miast, Krakowa, Poznania i Warszawy. Są to przede wszystkim prace Kazimierza Nitscha *O wzajemnym stosunku gwar ludowych i języka literackiego* i *Odrębności słownikowe Poznania, Krakowa, Warszawy*² oraz napisane prawie pół wieku później studia Antoniego Furdala, *W sprawie zasięgu niektórych właściwości polskiego dialektu kulturalnego* i *Z polskich regionalizmów słownikowych i składniowych*³, które poszerzają granice analizowanych form regionalnych o tereny północnomalopolskie, śląskie, pomorskie i północnomazowieckie. Szczególne przywiązanie do regionalizmów cechuje językoznawców krakowskich. Wyrażają oni niejednokrotnie niepokój z

¹ Listę prac dotyczących bezpośrednio lub pośrednio zagadnień regionalizmów zamieszcza A. Furdal w studium *W sprawie zasięgu niektórych właściwości polskiego dialektu kulturalnego*, *Rozprawy Komisji Językowej WTN V*, 233–54 oraz K. Handke w artykule „Polszczyzna regionalna – problematyka i stan badań” [w:] „Polszczyzna regionalna Pomorza”, *Wejherowo* 1986, s. 97–147. Niektóre z tych prac będą omówione w niniejszym artykule, tylko te jednak, które wiążą się z poruszaną przez nas problematyką.

² K. Nitsch, *O wzajemnym stosunku gwar ludowych i języka literackiego*, „*Język Polski*”, I, 1913, s. 33–38, 79–83; *Odrębności słownikowe Poznania, Krakowa, Warszawy*, „*Język Polski*” II, 1914, 261–70.

³ A. Furdal, *W sprawie zasięgu niektórych właściwości polskiego dialektu kulturalnego*, *ibidem*. *Z polskich regionalizmów słownikowych i składniowych*, *Zeszyty Naukowe WSP w Opolu, Językoznawstwo III*, s. 23–31.

powodu stopniowego zaniku form krakowskich pod wpływem unifikującej siły języka urzędowego i środków masowego przekazu, walczą o prawo do równego traktowania regionalizmów z formami ogólnopolskimi. Tendencje te są widoczne zarówno w artykułach wybitnych językoznawców starszego pokolenia, Ireny Bajerowej⁴ i Alfreda Zaręby⁵, jak i w pracach młodych badaczy zajmujących się językiem krakowian. Alfred Zaręba⁶ ostrzega przed coraz większą dominacją regionalizmów warszawskich przedostających się za pośrednictwem języka administracji do polszczyzny literackiej. Przytoczone przez niego przykłady świadczą o tym dobitnie, ale jest to przecież proces zupełnie naturalny i nie wytworzył się, jak to sugeruje autor, dopiero po wojnie. To, co obecnie staje się faktem, przewidział już przed sześćdziesięciu laty Kazimierz Nitsch, i co więcej, aprobował z tolerancją, która i dziś może budzić zastrzeżenia: „Jakież ostatecznie wnioski na przyszłość? Prawdopodobieństwo zwycięstwa wymowy warszawskiej nie tylko w tych razach, gdzie równa jest krakowskiej, ale nawet tam, gdzie przeciw niej stają zgodnie Kraków i Poznań? Nawet tam, gdzie ją sami warszawiacy potępiają [zmieszanie *ke, ge* z *kie, gie* (?)...]. Zdaje mi się, że tak, że jednak zupełnie się nie ma czym martwić: za poprawne uważa się zwykle konserwatywniejsze cechy wymowy większości sfer wykształconych; ale jeżeli np. konserwatywniejsze rozróżnienie *ke* od *kie* tak zacznie wychodzić z użycia, że będzie już udziałem znacznej mniejszości, to równocześnie przestanie być poprawnym, a przynajmniej wymaganym, jak nie jest nim dzisiaj rozróżnianie *h* od *ch* lub *rz* od *ż*”⁷.

Wcześniejsze prace⁸ ujmowały zagadnienie regionalizmów dość wycinkowo. Badacze opierali się na własnych obserwacjach, częstokroć na materiale zbieranym przypadkowo i według kryteriów intuicyjnych, toteż świadomi tego ograniczali się w zasadzie do analiz porównawczych cech językowych kilku największych ośrodków kulturalnych. Niewątpliwie najcenniejszą rozprawą właśnie o charakterze porównawczym, zawierającą także istotne uogólnienia teoretyczne, jest studium Antoniego Furdala *W sprawie zasięgu niektórych właściwości polskiego dialektu kulturalnego*⁹. Autor z wielką ostrożnością formułuje oceny normatywne, częściej, co podkreśla na wstępie, świadomie z nich rezygnuje. Przyczyną tej rezygnacji jest ciągle jeszcze niedostateczny stan badań nad funkcjonowaniem regionalizmów w różnych środowiskach i w różnych odmianach polszczyzny. Furdal wymienia ponad 70 cech fonetycznych i morfologicznych, posługując się, gdzie to tylko możliwe, kwalifikatora-

⁴I. Klemensiewicz-Bajerowa, *Czy wolno nam mówić we wodzie, ze sokiem?* „Język Polski” 1950, XXX, s. 193 – 203.

⁵A. Zaręba, *Ze zjawisk współczesnego języka polskiego. Administracja a prowincjonalizmy*, „Język Polski” 1973, LIII, s. 251 – 258.

⁶*Ibidem*.

⁷„Język Polski”, 1913, *ibidem*.

⁸Por. A. Danysz, *Odrębności słownikarskie kulturalnego języka polskiego w Wielkopolsce w stosunku do kulturalnego języka Galicji*, „Język Polski”, II, 1914, s. 243 – 261, K. Nitsch, *ibidem*, S. Wasylewski, „Na końcu języka”, Poznań 1930. W. Doroszewski, *Kryteria poprawności językowej*, Warszawa 1950, s. 48 – 67, B. Wieczorkiewicz, *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1966, „Gwara warszawska dawniej i dziś”, Warszawa 1968.

⁹*Ibidem*.

mi o charakterze socjolingwistycznym; wyróżnia regionalizmy socjalnie „niskie” i „wysokie”. Jednocześnie stara się oddzielić formy spotykane w dialekcie kulturalnym od form typowych dla dialektu miejskiego. Diagnoza postawiona przez Furdalą jest następująca: „Im wyżej w społecznej hierarchii, tam cech regionalnych mniej”. Jest tak niewątpliwie, gdy rzecz ujmować ilościowo i na jednym poziomie języka. Wydaje się jednak, że o stopniu nasycenia polszczyzny regionalizmami decydują także względy geospołeczne, a więc to, czy występują one w języku inteligencji małomiasteczkowej, a także czy jest to inteligencja „stara” czy „nowa”. Istotne jest ponadto, w jakich odmianach funkcjonalnych języka regionalizmy pojawiają się najczęściej i w jakich pojawiać się mogą, nie budząc zastrzeżeń normatywnych. Spośród regionalizmów uznanych przez Furdalą za wysokie, tzn. występujące w mowie profesorów, dziennikarzy i nauczycieli, odnotować można i takie, które rażą. Obok np. uznanej za poprawną krakowsko-poznańskiej wymowy *n'eśliżmy, jeżeli* spotyka się coraz częściej wymowę *jezdem*. Trudno zaaprobować krakowskie *é* w wyrazach *świca, tyż, złodziej* i często spotykane, co podkreśla Furdal, w ustach lekarzy, inżynierów, nierzadko nawet filologów *č, ž* zamiast *trz, drz*, jak w wyrazach *čeba, čymać, čy, ščelać, žewo*. Poważne zastrzeżenia budzić muszą coraz częściej spotykane w języku nowej inteligencji cechy dialektu warszawskiego: *l* twarde przed samogłoską i w wyrazach *polytyka, polyglota* itp., bardziej jeszcze rażące w formach pochodzenia obcego niż w rodzimych oraz, rzadsze, mieszanie *k, g* z *k', g'* (*rəkè, nogè, cukerek*). Oba te zjawiska fonetyczne upowszechniane są w środkach masowego przekazu i w szkole, podobnie zresztą jak zanik nosowości *o* w wygłosie na Mazowszu lub drugi wariant, wymowa *-om*, powszechna w miastach Wielkopolski i Małopolski. W innych swoich pracach Furdal wymienia wiele regionalizmów odbiegających od normy języka literackiego, często kwestionowanych w *Słowniku poprawnej polszczyzny*¹⁰ lub tam pominiętych. Oto garść najbardziej wyrazistych przykładów: południowopolska rekcja czasowników *szukać za czymś, śledzić za czymś* lub *za kimś*, pomorskie połączenie *około* z biernikiem – *około dwa tysiące, repartycja przyimków do, w*, np. małopolskie *upuścić zegarek do błota, grzać się do słońca*; w zakresie leksyki – małopolskie: *wysprzedaż, zaopuszczony* «zaniedbany», *odniechciało mi się*, pomorskie *calki* «cały», zagłębiowsko-dąbrowskie *piegaty, pucaty* i wreszcie duża grupa rzeczowników dwurodzajowych: *ta gardziel || ten gardziel, ta falda || ten fald, ten zajad || ta zajada, ten kryzys || ta kryzys* itd. Furdal w swoich analizach opiera się przede wszystkim na materiale zebranym przez Danysza, Doroszewskiego, Nitscha oraz na własnych obserwacjach. Świadom ograniczeń, wynikających zarówno z niejednorodności tego materiału, jak i niedoskonałości metod eksploracji, wskazuje, c z e g o n i e w i e m y o regionalizmach i co należy zrobić, by wiedzę o nich poszerzyć. W dużym skrócie problematyka ta stawia badaczom następujące zadania: 1) ustalenie autentycznych granic między polskimi dialektami kulturalnymi, a także zbadanie izoglos kulturalnych, miejskich i ludowych, 2) określenie zasięgu socjalnego poszczególnych cech regionalnych w języku tak

¹⁰ *Słownik poprawnej polszczyzny*, pod red. W. Doroszewskiego, H. Kurkowskiej, Warszawa 1973.

zbiorowości, jak poszczególnych jednostek, 3) obserwacja regionalizmów pod kątem ich ekspansywności bądź powolnego zaniku.

Rzetelnej wiedzy o regionalizmach dostarczyć mogą kompleksowe badania nad dialektami miejskimi. Współczesne badania nad językiem mieszkańców Krakowa, Poznania, Łodzi, Katowic i mniejszych miast obejmują swym zasięgiem bardzo rozległą tematykę. Znalazło się w nich także miejsce na socjolingwistyczną poszukiwania odrębności leksykalnych o podłożu regionalnym i historyczno-kulturowym, a nawet na empiryczną weryfikację funkcjonowania regionalizmów zgromadzonych wcześniej przez badaczy. Badania, których celem było prześledzenie losu wyrazów uznawanych przez językoznawców za typowe regionalizmy, przedstawia w dwóch swoich artykułach Jadwiga Kowalik¹¹. Bada ona ekstensję społeczną kilkudziesięciu regionalizmów spotykanych w języku krakowian od dawna. Posługuje się przy tym rejestrem słów znanych, powtarzających się w pracach Danysza, Nitscha, Furdala i Zaręby. Nad całością opracowanego materiału zaciążyły kłopoty metodologiczne, z którymi, podobnie zresztą jak autorka, boryka się wielu badaczy. Wynikają one z podstawowych dylematów dzisiejszej socjologii, socjolingwistyki, wreszcie językoznawstwa starającego się uchwycić zjawiska językowe w ruchu, na gorąco. Kłopoty te polegają na trudnościach w doborze – odpowiednim ze względu na przyjęte hipotezy i cele badawcze – metod gromadzenia i opisu materiału. Jadwiga Kowalik, wybierając wyrazy już od dawna „uznane za regionalizmy”, pragnęłaby także, jak zaznacza we wstępie, dotrzeć do regionalizmów nowszych, tych na przykład, które funkcjonują w języku mieszkańców Nowej Huty. Posłużyła się jednak w swych badaniach metodą ankietową, często stosowaną w polskiej dialektologii, bardzo jednak niedoskonałą w odkrywaniu najnowszych warstw leksyki. Pytania ankiety zostały sformułowane tak, że nie wykraczają w zasadzie poza znany zasób starych regionalizmów, np.: „Jak nazywa się gruba, brązowa smaczna kasza podawana z mlekiem (kefirem) lub skwarkami?” „Jak nazywa się szafirowy kwiatek polny rosnący w zbożu?” itp. W ten sposób regionalizmy nowsze – jeśli takie w ostatnich dziesiątkach lat w języku krakowian się pojawiły – przez badacza nie będą ujawnione, należeć bowiem mogą do zupełnie innych sfer życia. Z ograniczeń ankiety i kwestionariusza w badaniach tego typu sama autorka zdaje sobie sprawę, pisząc: „Ze względu na swoiste cechy metod badawczych uzyskane wyniki pozwalają mówić o z n a j o m o ś c i wyrazów objętych ankietą, o m o ż l i w o ś c i posługiwania się nimi, o s k ł o n n o ś c i a c h do wybierania ich spośród innych składników indywidualnego zasobu leksykalnego jednostki, nie zaś o f a k t y c z n e j żywotności wymienionych wyrazów w codziennej praktyce językowej, zwłaszcza w wypowiedziach spontanicznych”¹². Mimo braku nowszych form regionalnych oraz niedostatku informacji co do autentycznego używania form tradycyjnych artykuły

¹¹ J. Kowalik, *Niektóre regionalizmy leksykalne w mowie młodzieży szkolnej Krakowa*, [w:] „Studia nad polszczyzną mówioną Krakowa”, pod red. B. Dunaja, Warszawa, Kraków 1981, s. 69 – 88. *Regionalizmy leksykalne w mowie mieszkańców Krakowa*, [w:] „Studia nad polszczyzną mówioną Krakowa”, pod red. B. Dunaja, Kraków 1984, s. 123 – 144.

¹² *Ibidem*.

Jadwigi Kowalik są cennym źródłem wiedzy o funkcjonowaniu regionalizmów w różnych zbiorowościach; wśród młodzieży o różnym pochodzeniu, w zróżnicowanych socjalnie grupach dorosłych a także wśród zasiedziałych krakowian i przybyszów. Obserwacje te zdają się potwierdzać prognozy stawiane przez Kazimierza Nitscha na początku wieku: regionalizmy krakowskie wychodzą powoli z językowego obiegu, o wiele częściej posługują się nimi ludzie starsi niż młodzież. Ciekawych, choć nie zaskakujących informacji dostarczają zastosowane przez autorkę zmienne pochodzenia i wykształcenia. Brak współzależności między zawodem, wykształceniem i pochodzeniem społecznym respondentów a skłonnością do używania regionalizmów wskazuje na zatarcie linii podziałów społecznych w obrębie wielkiego miasta, na demokratyzację języka i jego unifikację.

Problematyką regionalizmów zajęli się także językoznawcy poznańscy. Badania nad polszczyzną mieszkańców Poznania, prowadzone pod kierunkiem prof. Moniki Gruchmanowej, są imponujące pod względem różnorodności zastosowanych metod. Zastosowano bowiem kwestionariusze obejmujące ok. 700 pytań a także zapisy magnetofonowe żywej mowy potocznej. Rezultaty badań przedstawione w książce „Mowa mieszkańców Poznania”¹³ ujmują język trzech środowisk: inteligencji, rzemieślników i robotników. Z punktu widzenia problematyki regionalizmów kryterium społeczne (inteligencje) ogranicza nasze zainteresowania do dwóch artykułów Małgorzaty Witaszek-Samborskiej¹⁴. Z pewnością jednak na uwagę zasługują wypowiedzi o języku rzemieślników i robotników z Cegielskiego¹⁵, choćby dlatego, że jak wynika z przytoczonych tekstów mówionych, nie ma wielkich rozbieżności systemowych w języku tych trzech środowisk. Istotne różnice dotyczą tylko słownictwa zawodowego. Mowa potoczna respondentów wszystkich badanych zbiorowości jest natomiast silnie przesycona regionalizmami, zwłaszcza fonetycznymi i leksykalnymi.

Artykuły Małgorzaty Witaszek-Samborskiej stanowią bardzo interesujące studium na temat współczesnego funkcjonowania regionalizmów.

Mają one ponadto, podobnie jak prace Jadwigi Kowalikowej, wyraźne nastawienie socjolingwistyczne, które poważnie wzbogaca dotychczasową wiedzę na ten temat. W dokładnej charakterystyce regionalizmów fonetycznych, słowotwórczych, fleksyjnych i leksykalnych Witaszek-Samborska dzieli omawiane zjawiska na „charakterystyczne dla wszystkich pokoleń” i „zanikające (charakterystyczne dla starszego i średniego pokolenia)”. Dzięki temu otrzymujemy obraz funkcjonowania regionalizmów w grupach wiekowych, a na tej podstawie można wnioskować o stopniu żywotności i trwałości danej formy. W warstwie leksykalnej wyróżnia autorka dość pokaźną grupę (ok. 100) wyrazów i zwrotów ekspresywnych, z której układa

¹³ M. Gruchmanowa, M. Witaszek-Samborska, M. Żak-Święcicka, „Mowa mieszkańców Poznania”, Poznań 1986.

¹⁴ M. Witaszek-Samborska. *Mowa poznańskiej inteligencji*, s. 21 – 28, *Potoczna polszczyzna Poznania a kultura języka polskiego*, s. 140 – 156. [w:] „Mowa mieszkańców Poznania”, *ibidem*.

¹⁵ Por. M. Żak-Święcicka, *Mowa tradycyjnego środowiska rzemieślniczego*, s. 88 – 130, M. Gruchmanowa, „U Ceglorza”, s. 131 – 139. [w:] „Mowa mieszkańców Poznania”, *ibidem*.

słowniczek nietypowy, bo skomponowany według bliskości znaczeniowej poszczególnych pojęć, wyrażanych najczęściej w sposób nacechowany. Przyglądając się wyrazom zgromadzonym w grupach: „młodzież i dzieci”, „niezdarność i niezaradność życiowa”, „lenistwo, partactwo, niedbalstwo”, „brud, niechlujstwo”, „części ciała i niedomagania fizyczne człowieka”, „części odzieży” (grupa najmniej liczna), „nastroje i czynności”, „obyczajowość i stosunki międzyludzkie”, łatwo stwierdzić, że regionalizmy obejmują swym zasięgiem bardzo rozległe obszary życia, nie tylko, jak to czytamy w starszych opracowaniach, świat roślinny, zwierzęcy i kuchnię. Nie można też nie zauważyć, że regionalizmy „chętnie lokują się” w słownictwie nacechowanym emocjonalnie.

Stosunek normatywny do regionalizmów u obu badaczek jest zdecydowanie różny. Problematyka poprawnościowa nie interesuje Jadwigi Kowalikowej, ale też słownictwo, które do swych badań wybrała, nie stwarza żadnych zagrożeń dla polszczyzny literackiej. Są to, jak już mówiliśmy wcześniej, wyrazy niemal reliktowe, wychodzące powoli z użycia, jak: *liszki*, *kasza tatarczana*, *szabaśnik*, *pluskiewki*, *sagan* itd. lub takie, które zasymilowały się z polszczyzną ogólną na tyle, że nie odczuwa się ich regionalności, np. *kotlet-sznyceł*, *tuman*, *grysik*. Ta obojętność wobec rygorów normy wynika też chyba z faktu, że regionalizmy krakowskie – w dużym stopniu leksykalne – spełniają w dzisiejszym języku inteligencji krakowskiej nade wszystko funkcję stylistyczną. „Przydają językowi – jak pisze Zaręba¹⁶ – rumieńca i barwy, przeciwdziałają monotonii i jednolitości”. Nie wydaje się jednak, idąc dalej za myślą językoznawcy, by mogły stanowić „źródło odświeżania zasobów języka literackiego”, przede wszystkim dlatego, że sfera znaczeń objętych tą grupą leksyki jest bardzo uboga i nie tworzy jakichś znaczących kulturowo pól.

Stanowisko Małgorzaty Witaszek-Samborskiej wobec regionalizmów ma charakter normatywny. Autorka poświęciła temu zagadnieniu oddzielny artykuł, pt. *Potoczna polszczyzna Poznania a kultura języka polskiego*¹⁷. Już sam tytuł wyraźnie sytuuje regionalizmy w funkcjonalnej odmianie polszczyzny potocznej. Jest to o tyle istotne, że spośród obfitości różnorodnych form, które autorka wymienia, nie wszystkie można z normatywnego punktu widzenia ocenić jednakowo, to znaczy według zgodności z normą języka literackiego. W przedstawionym materiale wyróżnia się też dialektyzmy, ale samo to wyróżnienie ma raczej charakter porządkujący. We wcześniejszym artykule o języku poznańskiej inteligencji widać bowiem wyraźnie, że granica między regionalizmem a dialektyzmem, czyli tym, co poprawne a tym, co niepoprawne, jest płynna. Z jednej strony spotyka się aprobowane przez normę *czerwone jagody*, *gościniec* (teraz już chyba ogólnopolski), *kierz* itd., z drugiej strony trudne do przyjęcia formy *latowy* zamiast *letni*, *mączyte* zamiast *mączyste*, *ciągiem*, *ćpać* „rzucać” czy bardzo rozpowszechnioną składnię *pytać się komu*. Przykładów dialektyzmów używanych w języku potocznym środowisk inteligentnych przytacza Witaszek-Samborska bardzo dużo. Wiele z nich razi samą autorkę, która zastanawia

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*.

się, „dlaczego w polszczyźnie Poznania utrzymuje się tak uporczywie sporo cech (i to o szerokim zasięgu społecznym) odbiegających od normy języka ogólnego”¹⁸.

Różnice w stopniu nasycenia regionalizmami i dialektyzmami języka krakowian i poznaniaków oraz odmienne funkcje stylistyczne form regionalnych wynikają, jak można sądzić, z innej tradycji kulturalnej tych miast. Kraków od dawna był miastem intelektualnej elity i solidnie wykształconych mieszczan, w Poznaniu dominującą rolę odgrywały środowiska kupiecko-rzemieślnicze. Nie bez znaczenia dla tego porównania jest nastawienie samych badaczy. Badania (leksykalne) krakowskie są statyczne, tradycyjne, badania poznańskie natomiast mają charakter dynamiczny, nastawione są na konkretną sytuację mówienia, reprezentują nowszy, bardzo pożądanym w dzisiejszym językoznawstwie typ analiz socjolingwistycznych.

Nowe zupełnie światło na problematykę regionalizmów rzucają badania języka mieszkańców mniejszych miast, oddalonych od centrów kulturalnych, bardziej związanych z podłożem regionalnym. Ciekawego materiału z punktu widzenia poprawności językowej, dostarcza zwłaszcza Piotr Wróblewski¹⁹, który posługując się głównie kryterium socjalnym, zalicza do regionalizmów wszystkie prawie omawiane przez siebie zjawiska fonetyczne, morfologiczne, leksykalne i składniowe występujące w języku białostoczan. Są to w dużej mierze formy o charakterze dialektalnym, jak nadmienia Wróblewski, pochodzące w większości z wpływów gwar białoruskich. Przedstawiony materiał nie został przy tym wyraźnie poklasyfikowany z punktu widzenia dialektologicznego i jest to pewien mankament, ale zważywszy na wąski zakres badań i przyjęte przez badacza kryterium pozajęzykowego wyodrębniania regionalizmów, usankcjonowane definicją słownikową²⁰, trudno nie docenić efektów jego badań.

Dla badaczy zainteresowanych językiem małych miasteczek, zwłaszcza językiem małomiasteczkowej inteligencji oraz inteligencji wywodzącej się ze wsi, problemem nader istotnym jest ustalenie granicy między dialektyzmami i regionalizmami, bo od tego między innymi zależy ocena normatywna języka badanej zbiorowości. Spośród nowszych prac, które problematykę tę podjęły, wymienić należy: Barbary Falińskiej *O języku inteligencji mazowieckiej pochodzenia chłopskiego*²¹, Marii Kuc *Różnice środowiskowe w wymowie potocznej inteligencji w Łomżyńskim*²², Joanny Fabisiak, *Z badań nad wymową inteligencji warszawskiej pochodzenia chłopskiego*²³. Szczególnie istotny dla naszych rozważań jest artykuł Teresy Skubalanki i Jana Mazura *Język*

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ P. Wróblewski, *Regionalizmy w języku inteligencji białostockiej* [w:] „Współczesna polszczyzna”, pod red. H. Kurkowskiej, Warszawa 1981, s. 309–320.

²⁰ Definicję hasła *regionalizmy* zawartą w *Słowniku poprawnej polszczyzny* omówimy w dalszej części artykułu (s. 172).

²¹ B. Falińska, *O języku inteligencji mazowieckiej pochodzenia chłopskiego*, [w:] „Współczesna polszczyzna”, *ibidem*, s. 275–294.

²² M. Kuc, *Różnice środowiskowe w wymowie potocznej inteligencji w Łomżyńskim*, s. 295–308.

²³ J. Fabisiak, *Z badań nad wymową inteligencji warszawskiej pochodzenia chłopskiego*, „Socjolingwistyka” 3, Warszawa, Kraków 1980, s. 145–151.

*potoczny małych miasteczek na południowej Lubelszczyźnie*²⁴. Jest on tylko pośrednio związany z zagadnieniem regionalizmów, ma jednak dla tej problematyki duże znaczenie. Po pierwsze dlatego, że dotyczy języka potocznego, w którym regionalizmy występują najobficiej. Po drugie, ponieważ badania obejmują swoim zasięgiem język małych ośrodków kulturalnych, rzadko dotychczas penetrowany. Język ten wykazuje silny związek z gwarami ludowymi przy jednoczesnych skłonnościach do typowo miejskiego awansu poszczególnych elementów; wytwarzają się w nim formy stojące na pograniczu gwar i polszczyzny literackiej – zjawiska oboczne, hiperpoprawności, zapożyczenia z gwar środowiskowych – które można byłoby uznać za nowy, charakterystyczny dla języka prowincji, typ regionalizmów. Po trzecie, ze względu na metodę badań (z podsłuchu), która nakierowana jest w dużym stopniu na sytuację mówienia, dotyczy bowiem **potocznego języka obiegowego**, tzn. języka rozmowy ulicznej, podwórkowej, kolejkowej.

Przegląd ważniejszych prac poświęconych regionalizmom skłania do zastanowienia się nad kilkoma przynajmniej zagadnieniami. Nad tym mianowicie, jakie kryteria nadają status regionalizmów poszczególnym formom językowym i jaka norma reguluje poprawność ich używania, wreszcie jakie są rozmiary tego zjawiska we współczesnej polszczyźnie.

1. Powszechnie przyjmuje się, że regionalizmy to te elementy językowe, które występują w mowie potocznej warstw wykształconych jakiegoś regionu. Mają one podłoże dialektalne, w wielu wypadkach są to archaizmy, jak *kierz*, *młodzie*, *ośródka*, *sklep*, lub zapożyczenia, najczęściej rosyjskie, niemieckie i francuskie. Podstawowe różnice regionalne języka warstw wykształconych w Polsce związane są z tradycją historyczną trzech miast: Krakowa, Poznania i Warszawy. Dotychczasowe, niepełne jeszcze (zwłaszcza gdy chodzi o Warszawę²⁵), badania i obserwacje wskazują na różny stopień powszechności i różną aktywność poszczególnych form regionalnych w języku inteligencji tych miast. Regionalizmy krakowskie, z pietyzmem chronione nawet przez językoznawców, powoli zanikają, formy poznańskie, chociaż coraz rzadsze w języku ludzi młodych, wciąż jeszcze są żywe i liczne. Co do żywotności a nawet ekspansywności regionalizmów warszawskich nie można mieć wątpliwości – rozprzestrzeniają się coraz bardziej, mimo protestów ze strony wykształconych środowisk innych regionów, które silnie odczuwają ich obcość i niepoprawność. Na straży regionalizmów stoją warstwy wykształcone poszczególnych ośrodków, w spornych kwestiach poprawnościowych głos rozstrzygający mają językoznawcy. O normotwórczej roli inteligencji napisano już wiele, w zasadzie wszystko, co w języku tej warstwy staje się powszechne, uznaje się za poprawne i trudno się z tym nie zgodzić, tym bardziej że – jak wynika z obserwacji – poczucie normy językowej w środowisku ludzi wykształco-

²⁴T. Skubalanka, J. Mazur, *Język potoczny małych miasteczek na południowej Lubelszczyźnie*, „Poradnik Językowy” 1973, nr 9, s. 517–533.

²⁵Badania Bronisława Wieczorkiewicza nad językiem mieszkańców Warszawy nie znalazły kontynuatorów w środowisku językoznawców warszawskich. Odmiennie metody badawcze oraz duża odległość czasowa nie pozwalają na zestawienie rezultatów badań prof. Wieczorkiewicza z nowszymi pracami, które obecnie prowadzą językoznawcy krakowscy, poznańscy, katowicki i łódzcy.

nych jest bardzo silne, chociaż norma ta nie zawsze jest respektowana w życiu codziennym.

2. Regionalizmy są typowymi elementami języka potocznego mówionego. W formach pisanych się ich raczej nie spotyka, co najwyżej w wypowiedziach o charakterze familiarnym, np. w listach. Z pewnością przynależność do tej właśnie odmiany języka ogólnego wyznacza regionalizmom określone miejsce w normie językowej. Tymczasem w większości opracowań, również w słownikach, nie wiadomo dokładnie, według jakiej normy zebrany materiał się ocenia, literackiej czy potocznej. Jeśli już nawet badacz zakłada, że pewne formy mieszczą się w normie języka potocznego, to z reguły ustala tę normę intuicyjnie, zgodnie z własną kompetencją, nie wolną przecież od różnego rodzaju indywidualizmów, w tym także regionalizmów. Często też ustala się normę językową doraźnie, dla wybranych zjawisk. Podjęcie szeroko zakrojonych prac nad polszczyzną potoczną i jej systemem normatywnym należy uznać za zadanie dla językoznawców najpilniejsze.

Właściwym miejscem dla regionalizmów byłby słownik polszczyzny mówionej, o którego potrzebie mówi się od lat, ale bez widocznych rezultatów. Mariusz Frodyma nakreśla własną koncepcję takiego słownika: „Podstawę źródłową [...] stanowiłyby teksty zarejestrowane na taśmach magnetofonowych. Istotnymi czynnikami wpływającymi na dobór tekstów byłyby: temat wypowiedzi, typ kontaktu, role społeczne mówiących, dane socjologiczne nadawcy i odbiorcy. Materiał zbierano by w różnych ośrodkach miejskich, co pozwoliłoby wyodrębnić regionalizmy. W słowniku znalazłyby się także pewne wyrazy pochodzenia gwarowego, używane przez część mieszkańców miast [...]. Słownik byłby normatywny w tym sensie, że wartościowałby wyrazy, związki frazeologiczne (ich użycia) za pomocą odpowiednich kwalifikatorów oraz innych oznaczeń [...]. Dzięki temu byłyby rejestrowane również formy niepoprawne, co stanowiłoby podstawę na przykład do szczegółowych opracowań dotyczących „socjolingwistyki błędów językowych”²⁶. Zasady opracowania słownika polszczyzny mówionej odpowiadają w dużym stopniu wymaganiom eksploracji i kodyfikacji regionalizmów. Gdyby warunki te zostały spełnione, nasza wiedza o regionalizmach funkcjonujących we współczesnej polszczyźnie byłaby pełniejsza, a skomplikowana problematyka normatywna tego zjawiska bardziej pewna i klarowna.

3. Mimo że poprawność regionalizmów wśród językoznawców nie budzi zastrzeżeń, w szerszym odbiorze społecznym nie zawsze jest uznawana. Pisze o tym Barbara Klebanowska²⁷, charakteryzując zastrzeżenia, jakie budzą regionalne cechy krakowskie wśród inteligencji warszawskiej. Z własnych badań wiem²⁸, że również warszawscy robotnicy nie aprobują pozawarszawskich form regionalnych w języku wystąpień publicznych i traktują je jako przykłady niechlujstwa językowego. Można stąd

²⁶M. Frodyma, *W sprawie słownika polszczyzny mówionej*, [w:] „*Studia nad polszczyzną mówioną Krakowa*” 1, *ibidem*, s. 90.

²⁷B. Klebanowska, *Poglądy przedstawicieli warszawskiej inteligencji na współczesną polszczyznę*, [w:] „*Współczesna polszczyzna*”, *ibidem*, s. 364–376.

²⁸D. Bartol-Jarosińska, „Świadomość językowa robotników warszawskich. Studium leksykalno-semantyczne”, Warszawa 1986.

wysnuć wniosek, że sam autorytet warstw wykształconych nie jest wystarczającą gwarancją poprawności regionalizmu. Działają jeszcze dwa dodatkowe ograniczenia: terytorialne i funkcjonalne. Ograniczenie terytorialne polega na tym, że poprawność danej formy zamyka się w granicach regionu; jeżeli pojawia się ona w wypowiedzi skierowanej do innego środowiska, może nie zostać zaakceptowana. Ograniczenie funkcjonalne nie pozwala na swobodne posługiwanie się regionalizmami w języku oficjalnym. Oba te ograniczenia odpowiadają dość powszechnemu odczuciu językowemu, uznać byłoby je można za dodatkowe kryteria w normatywnej ocenie regionalizmów.

4. Poważny problem normatywny stwarzają formy dialektalne, a więc elementy przez normę nie aprobowane, coraz częściej jednak pojawiające się w mowie ludzi z naukowym cenzurem, w języku dziennikarzy i nauczycieli. Odnotować je można także w języku oficjalnym. Najbardziej drastycznymi i jednocześnie ekspansywnymi cechami gwarowymi są: mazowieckie *l* twarde przed *i* oraz północnowschodnie odnosowanie *g* w wygłosie. Ze względu na stopień powszechności tych cech w mowie inteligencji trudno nie uznać ich dziś za regionalizmy, chociaż norma zdecydowanie je potępia. Przykładów takich można podać więcej. Antoni Furdal²⁹ opisał kilkadziesiąt zjawisk regionalnych rozpowszechnionych w języku warstw wykształconych, ale tylko kilka z nich wydawnictwa poprawnościowe aprobuje. Kłopoty normatywne dotyczą przede wszystkim zjawisk fonetyczno-gramatycznych, które trudniej z języka usunąć. Słownictwo regionalne nie budzi już takich wątpliwości, może dlatego, że jego lokalny charakter jest uświadamiany. Gwarowe formy fonetyczno-gramatyczne są też o wiele mocniej odczuwane jako błędy w innych regionach, nic więc dziwnego, że znajduje to odbicie w rygorach normy.

Granica między regionalizmami i dialektyzmami zaciera się coraz bardziej. Można sądzić, że wiąże się to z pewną płynnością społecznego uwarstwienia. W ostatnich kilkudziesięciu latach poszerzyła się znacznie grupa o wyraźnych aspiracjach inteligentnych. Masowa edukacja, również wyższego stopnia, nie wykorzenia nawyków językowych wyniesionych z rodzinnej wsi, małego miasteczka, robotniczego środowiska w dużym mieście. Nowa inteligencja, czasem już dwupokoleniowa, zachowuje w swoim języku wiele form gwarowych, których nie potrafi się wyzbyć. Nie bez znaczenia jest też wewnętrzne zróżnicowanie tej zbiorowości według pochodzenia, rodzaju wykonywanej pracy czy uczestnictwa w kulturze. Ale jest to tylko częściowe wyjaśnienie problemu, ponieważ z drugiej strony badacze języka sami nie zawsze potrafią rozstrzygnąć, która z form jest dialektyzmem, a która regionalizmem. Wydaje się, że nie można żądać jednoznacznych rozstrzygnięć; niektóre gwarowe słowa oraz zjawiska fonetyczne i gramatyczne przechodzą do języka dużych miast, a potem warstw wykształconych, awansując do roli regionalizmów. I odwrotnie — niektóre regionalizmy wymierają i używane są już tylko w środowiskach niższych, więc jakby wtórnie stają się dialektyzmami. Sprawa ta nie ma znaczenia, jeśli traktować ją tylko opisowo, nabiera jednak wagi z normatywnego punktu widzenia. Regionalizmy

²⁹ *Ibidem*.

traktujemy jako poprawne, dialektyzmy jako niepoprawne. Dwustronny ruch, jaki między nimi zachodzi, napiera na normę, zmusza do jej przesunięć – w jakich jednak granicach?

5. Z zagadnieniem „nowych” regionalizmów znajdujących się pod względem uzualnym i systemowym na pograniczu normy, wiąże się złożona problematyka języka warstw wykształconych małych miast czy też dialektów kulturalnych na pograniczach językowych. Ciekawych wiadomości na temat nowych regionalizmów w polszczyźnie powojennej mogłyby dostarczyć badania nad językiem inteligencji na Ziemiach Zachodnich i Północnych, gdzie obserwuje się interferencję gwar mieszanych i języka literackiego. Wiadomo jednak już teraz, że język potoczny, którym posługują się środowiska inteligenckie na szeroko rozumianej prowincji – a są to środowiska wielowarstwowe, od drobnych urzędników gminnych do nauczycieli i lekarzy – jest regionalnie zróżnicowany. Badacze na ogół wstrzymują się od oceny normatywnej tego zjawiska, poprzestając na opisie poszczególnych cech językowych. Niezależnie od tego ich prace uświadamiają, że obok silnych tendencji unifikalnych w polszczyźnie powojennej daje się także zauważyć proces rozpodobnienia językowego, dokonujący się pod wpływem dialektów kulturalnych małych regionów.

Zakłada się milcząco, że regionalizmy to formy upowszechnione na dużych obszarach – regionach geograficznych. Czy wobec tego należy odmówić statusu regionalizmów formom utrzymującym się w języku mniejszych centrów miejskich, np. Kielc czy Białegostoku, nawet jeśli występują one tam w języku warstw wykształconych i mają rzeczywistą historyczną trwałość? Że formy takie istnieją, to w świetle coraz bardziej postępujących badań jest niewątpliwe.

6. W badaniach nad regionalizmami przeważają dwa niezależne od siebie ujęcia: dialektologiczne (spotykane w starszych rozprawach) i socjolingwistyczne. Metody stosowane w tych dwóch dziedzinach językoznawstwa mają swoje ograniczenia i widać to wyraźnie w przedstawionym wcześniej materiale. Badania dialektologiczne nad regionalizmami koncentrują się głównie na opisie różnic wewnątrzjęzykowych w poziomym przekroju języka ogólnopolskiego. Stosowane tu metody eksploracji (kwestionariusze) nastawione są wyraźnie na zjawiska typowe dla środowiska wiejskiego (stąd między innymi nazwy roślin, zwierząt i potraw dominujące w rejestrach starszych badaczy). Po dialektologii spodziewać się jednak można rozwiązania problemu granic między regionalizmami i dialektyzmami oraz nakreślenia izoglos między dialektami miejskimi, skupiającymi regionalizmy, i wiejskimi. Socjolingwistyka tych problemów nie podejmuje. Bada przede wszystkim rozwarstwienie pionowe języka, dostarczając danych o społecznych uwarunkowaniach posługiwania się określonymi odmianami i formami językowymi. Podejmuje też badania nad żywotnością form regionalnych w różnych środowiskach. Zjawisko występowania regionalizmów jest niewątpliwie związane z rozwarstwieniem poziomym i pionowym języka ogólnopolskiego. Toteż wydaje się słuszne, by w przyszłych badaniach nad tą problematyką wykorzystywać łącznie doświadczenia dialektologii i socjolingwistyki.

7. Osobnej refleksji wymaga sposób opracowania tego zagadnienia w *Słowniku poprawnej polszczyzny*, który zjawisko regionalizmów definiuje następująco:

[...] to wyrazy, formy i konstrukcje właściwe mowie codziennej warstw wykształconych określonego regionu geograficznego. Należy odróżniać regionalizmy od dialektyzmów. Dialektyzmy to wyrazy lub formy gramatyczne przejęte do ogólnej odmiany języka narodowego spoza tej odmiany, mianowicie z jakiegoś dialektu. Dialektyzmy są więc swego rodzaju „zapożyczeniami wewnętrznymi”. Regionalizmy natomiast mieszczą się w obrębie odmiany ogólnej, jako specyficzne właściwości mowy ludzi wykształconych [...]. Regionalizmy nie są błędami językowymi, choćby ze względu na powszechność ich używania w mowie ludzi wykształconych danego regionu”³⁰. W świetle tego, co już powiedziano, definicja ta wydaje się zbyt arbitralna i mało precyzyjna. Zastrzeżenie budzi przede wszystkim sposób odróżniania dialektyzmów od regionalizmów przez zakwalifikowanie dialektyzmów do „zapożyczeń wewnętrznych” z jakiegoś dialektu, a regionalizmów do odmiany ogólnopolskiej. Wiadomo przecież, że wiele regionalizmów ma pochodzenie gwarowe. Regionalizmy to bardzo często dialektyzmy utrzymujące się w mowie inteligenckiej. Czy oznacza to, że używanie dialektyzmów przez ludzi wykształconych automatycznie zmienia status tych form? Wydaje się także, że powszechność regionalizmów z normatywnego punktu widzenia nie jest kryterium zbyt ścisłym. Znamy przecież także błędy powszechnie popełniane. Istotnym kryterium poprawności regionalizmów jest niewątpliwie to, że są to formy przez środowiska wykształcone uznawane za poprawne, nie tyle więc powszechnie używane, o czym mówi *Słownik*, co powszechnie uświadamiane. Ta powszechna świadomość stanowi w środowisku inteligenckim consensus dość silnie odczuwany.

8. Regionalizmy w słownikach traktowane są bez należytej staranności. O pewnej anachroniczności ujęcia tego zagadnienia w *Słowniku poprawnej polszczyzny* świadczą może material, jakim do ilustracji hasła **regionalizmy** się posłużono, tak samo zresztą jak około 500 form opatrzonych kwalifikatorem **regionalny**. Przeważają tu formy stare, nie zweryfikowane pod względem uzualnym. Jest ich też o wiele mniej niż w wykazach kwestionariuszowych³¹ i osobnych opracowaniach. Rozważenia wymaga niewątpliwie sam kwalifikator, którym oznaczone są przykłady o różnym stopniu poprawności, powszechności i o różnej wartości funkcjonalno-stylistycznej. Brakuje też w *Słowniku* informacji o pochodzeniu poszczególnych form. Są to informacje bardzo istotne, choćby ze względu na terytorialne kryterium poprawności, które ogranicza swobodę używania danej formy do określonego regionu. Na koniec trzeba dodać, że zastrzeżenia pod adresem *Słownika poprawnej polszczyzny* dotyczą w takim samym stopniu wszystkich powojennych słowników, którym przyświecał cel normatywny.

³⁰ *Ibidem*, s. 628.

³¹ A. Furdal w artykule *Materialy do kwestionariusza do badania dialektów kulturalnych i miejskich w Polsce*, RKJ WTN wymienia 729 form regionalnych. *Słownik* nie odnotowuje również kilkudziesięciu regionalizmów, które spotkać można w książce „Mowa mieszkańców Poznania”, *ibidem*.

KOLORYSTYCZNA CHARAKTERYSTYKA POSTACI TRYLOGII HENRYKA SIENKIEWICZA

Nazwy barw w Trylogii, jak starałam się wykazać w artykule na ten temat¹, grupują się wyraźnie wokół określonych grup semantycznych. Największa ich liczba, około połowy wszystkich użyć, odnosi się do człowieka. Barwy są składnikami jego fizycznego i psychicznego portretu, odmalowują także jego przeżycia emocjonalne, reakcje psychiczne związane z działalnością własną i innych osób. Służą również do opisu ubiorów, które są ważnym dramaturgicznie atrybutem postaci ludzkich.

Zacznijmy od wyglądu zewnętrznego bohaterów Trylogii. Określenia barwne dotyczą tu głównie twarzy, a więc cery, oczu, ust, zębów (czasem nosa, czoła), następnie włosów, zarostu mężczyzn, brwi. Wyjątkowo określa się barwą ręce lub inne części ciała.

Kobiety u Sienkiewicza traktowane są w sposób stereotypowy, zwłaszcza Helena Kurcewiczówna. Ma to za złe Sienkiewiczowi Aleksander Wilkoń, pisząc: „ani jednej własnej oryginalnej metafory czy porównania, portret złożony z tradycyjnych środków, ilustrujący romantyczno-ludowy ideał piękności ukraińskiej”².

Helena jest bardzo urodziwa, urodę tę ocenia nie tylko zakochany od pierwszego wejrzenia Jan Skrzetuski i nieszczęśliwy amant – Bohun (*Popatrzę na cię... oczy krasnym liczką ucieszę, taj pójdę* OM II 19). Widzi to i pan Podbipełta, i Rozwan Ursu, i pan Wołodyjowski (*żadna z nich /sc. panien dworskich) nie mogła się równać z tym cudnym kwiatem stepowym* OM II 306. Widzi to i pan Zagłoba (*kiedy spojrzę /sc. żołnierze) na kniaziównę: aż tu uroda jak malowanie!* OM I 474, a nawet kozacy odwożący porwaną Helenę do Horpyny (*Oj! szkoda by krasawicy! krew to z mlekiem!* OM II 12). Białorumianna cera była, jak wiadomo, w staropolszczyźnie niezbędnym atrybutem dziewczęcej piękności. (Por. też w „Potopie”: *Słyszałem, że tu po zaściankach szlachcianki jako krew z mlekiem* P I 45). Gdzie indziej mówi się o jej *mlecznej twarzy* I 309, wyjątkowo o *białościach liliowych* II 306, kiedy mowa nie tylko o twarzy, ale o ciele białym jak lilia, działającym podniecająco na kochliwego pana Wołodyjowskiego. Na ogół u Sienkiewicza ważna jest twarz opisywanej kobiety, podobnie zresztą u innych pisarzy XIX w. W twarzy najważniejsze są oczy – u Heleny:

¹ Por. K. Siekierska, *Nazwy barw w Trylogii H. Sienkiewicza*, Por. J. 1988, z. 2.

² A. Wilkoń, *O języku i stylu „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza*, Kraków 1976, Zeszyty Naukowe UJ, Prace Językoznawcze Nr 50, s. 76.

czarne, aksamitne a lżawe, a mieniące się, a ogniste I 51, błyszczące jak gwiazdy I 78 i usta: kraśne I 309, malinowe I 51, II 34 lub określane metaforycznie jako róże a maliny ust II 306.

Zęby ma Helena oczywiście białe (jak perły): przez malinowe wargi... widniały ząbki jak perły I 51, a brwi ciemne I 51; była dla Bohuna najmiłszą czarnobrewą II 34.

Najwięcej razy wymienia się kolor włosów Heleny, jest to więc: potok czarnych włosów I 299, czarne warkocze I 51, ogromne czarne włosy I 327, długie czarne sploty I 328, krótko obcięte włosy rozsypały się czarnym koliskiem wokół jej twarzy I 328, pacholę czarnowłose I 329 i in. W urozmaiceniu pozornie banalnych epitetów widać mistrzostwo stylistyczne Sienkiewicza. Oryginalnym porównaniem jest włos rozsypany jakby kwiat hiacyntowy II 306. Słowniki notują tylko przymiotnik od nazwy kwiatu, ale to samo porównanie znajdujemy u Mickiewicza: *Jej włosy jak hijacenty płyną*³. Czy jest to skojarzenie tylko kolorystyczne? Hiacynt ma kwiat różowy lub bladoniebieski, może to więc głęboka czern, aż niebieskawa?

Ręce (rączki) Heleny są białe, bieluchne I 318, II 13, ale w ustach Burlaja; *Laszka biloruczka* II 290 – jest to określenie pejoratywne, wyrażające nienawiść, podobnie jak Bohunowe: *Oj, żeby ja był chłop, ja by cię nahajem po białych plecach rozumu nauczył* II 23. Biel rąk, ciała jest tu wyznacznikiem socjologicznym, synonimem pańskości, szlacheckości.

Uroda Heleny nie ginie z biegiem lat. W „Potopie” pojawia się dojrzała kobieta, piękna jak południowe słońce, wysoka, tęga, czarnowłosa, z ciemnymi rumieńcami na twarzy i oczyma jak aksamit P I 219.

Spośród nielicznych nazw barw użytych w portrecie Heleny, dwie: malinowy⁴ i mleczny⁵ nie występowały w XVII wieku w podanym wyżej znaczeniu.

Druga z głównych bohaterek Trylogii, Oleńka Billewiczówna, jest typem zupełnie fizycznie odmiennym. Innymi też barwami jest kreślony jej obraz: *Była to urodziwa panna o płowych włosach, bladawej cerze i delikatnych rysach. Miała piękność białego kwiatu* P I 16. W innych miejscach cerę, czoło Oleńki określa się jako białe (I 16, 47 i in.) lub jasne (I 50, 447). *Czarna brew odbijała od białego czoła jak heban* I 47. Pan Kmicic dziwował się tej czarnośći brwi – *Już tę brew to chyba waćpanna przypalonym korkiem malujesz?* I 22 – przy jasnych włosach Oleńki, które określa się jako płowe, a więc «jasnoblond». Mówi się tu jeszcze o *jasnych warkoczach* II 314, czy *jasnej główce* I 78. Jeszcze jako pani Andrzejowa Kmicicowa była Oleńka *urodziwa nad miarę, jasnowłosa* W 8.

Słownik Mickiewicza określa płowy jako «bladożółty – o włosach blond» – bez dokładnego precyzowania. W Trylogii nazwa ta występuje jako określenie włosów różnych postaci i może oznaczać różne odcienie jasnych włosów.

Oczy Oleńki miały barwę chabru I 47, były błękitne I 16, 136 lub niebieskie I 149, II 140 i in. Kmicic mówił o nich: *A oczy jakoby z nieba!* I 22. Jest to wyraz zachwyty nad

³Por. Słownik języka Adama Mickiewicza pod red. K. Górskiego i S. Hrabca, Wrocław 1962–1983, t. I–XI.

⁴Nie ma tego znaczenia u Trotza (Nowy Dykcyonarz to iest mownik polsko-niemiecko-francuski... Lipsk 1764, t. III) ani u Lindego.

⁵U Lindego brak, u Trotza jako nazwa barwy występuje mleczysty (koń).

ich pięknem lub też może nawiązanie do etymologii przymiotnika *niebieski*. Trudno ustalić czy Sienkiewicz wiedział, że *niebieski* nie był używany jako nazwa barwy w XVII wieku⁶. Jedyny przykład, jaki znalazłam u Lubomirskiego: *Cna Eurydyka, która niebieskimi oczyma ludzkie serce przenikała*⁷ ma niezupełnie jasne znaczenie i może być użyciem podobnym do Sienkiewiczowskiego «jak z nieba, niebiański».

Pod wpływem wzburzenia oczy Oleńki stają się *jak gwiazdy jasne* I 304, ale to już należy właściwie do sposobów wyrażania stanów emocjonalnych, podobnie jak jedyny raz użyte barwne określenie ust bohaterki: *wstyd, sromota! szeptała do się dziewczyną zbladłymi usty* I 61.

W „Panu Wołodyjowskim” autor, wprowadzając do akcji obie swoje bohaterki, kreśli od razu ich pełne portrety kolorystyczne: *Obie były ładne, ale każda w swoim rodzaju. Drohojowska miała czarne jak krucze skrzydła włosy, także brwi, duże błękitne oczy, pleć smagłą a bladą i tak delikatną, że widać było przez skórę niebieskie żyłki na skroniach. Ledwie dostrzegalny ciemny puszek pokrywał jej wierzchnią wargę, wydając usta słodkie a ponętne... Jeziorowska była o wiele od Drohojowskiej mniejsza i w ogóle drobniejsza, choć nie chuda; różowa jak pączek róży, jasnowłosa... włosy... nad czołem tworzyły bezładną płową czuprynę*, W 62–3. W tym szczegółowym opisie występują prawie wszystkie epitety kolorystyczne używane dalej w odniesieniu do obu postaci. Dominującą barwą Basi jest różowy (lub różany i różowiuchny). Może ona określać całą postać: *ujrzały (sc. kobiety)... drobną a różową jak kukleczka kobiecinę* 313, *A ów hajduczek różowiuchny uch! Cóż ty na to Michale?* 72. Poza tym różowa jest *twarz* 227, 417, 431 i in. *twarzyczka* 63, 356, 586, *buzia* 146, *oblicze* 146 lub bez precyzowania: *Basia... była różowa* 75, 223 – mowa tu o twarzy.

Różana jest twarz 581, 581 lub *pysio* – *jeśli do tego czasu nie uschnę, to ci on różany pysio ze szczeniem zacaluję* – pisze zakochany mąż do Basi (234). Jest to więc epitet wybitnie emocjonalnie nacechowany. *Różany* jest też *nosek Basi* (311) i także jej *usta* – 410, 162, 220. Tymczasem w źródłach XVII wieku oba te przymiotniki od rzeczownika *róża* rzadko występują jako nazwy barw, zwykle jako przymiotniki relacyjne (*różowy olejek, różany syrop* itp.). Rzadkie staropolskie użycia w znaczeniu barwy wskazują raczej na odcień intensywnej czerwieni, np. *krw różana Jezusa* u Grochowskiego itp.⁸

Jak już pisałam⁹, epitety kolorystyczne nie są w Trylogii archaizowane, nazwy barw mają znaczenie dziewiętnastowieczne, a także dzisiejsze, bo *różany pysio* stał się synonimem wdzięku i urody.

Wiele razy używa Sienkiewicz określeń włosów Basi: *jasna głowa* 229, *główka* 644 I in., lub *płowa czupryna* 63, 70, 202 i in., którą Basia zwykle potrząsa. Nie wiemy natomiast, jaki był kolor oczu Basi, chyba ciemny, czarny lub piwny, bo *spod kołpaczka wyglądała jasna różowa twarz... i dwoje oczu ciekawych a świecących jak węgielki* 353. *Oczka* te były *blyszczące* 76, *jasne i wesole* 479 (tu *jasny* ma walor nie barwy, lecz

⁶ Por. A. Zaręba, „Nazwy barw w dialektach i historii języka polskiego”, Wrocław, 1954, s. 36 i in.

⁷ S. H. Lubomirski, „Wybór pism”, Wrocław 1953, s. 3.

⁸ Por. K. Siekierska, *Barwy staropolskiej przyrody* (w druku).

⁹ Por. K. Siekierska, *Nazwy barw w Trylogii*, Por. J.

symbolu pogody ducha, zadowolenia), ani razu nie określa jednak Sienkiewicz koloru oczu Basi.

Natomiast Krzysia ma oczy błękitne 62–3, a więc «jasnoniebieskie», ale dalej 118, 181 – *ciemnoniebieskie*. Z epitetów kolorystycznych odnoszących się do Krzysi można jeszcze wymienić *smagłą* 78 i *bladawą* 91 *twarz*, i porównanie o włosach, które: *błyszczały na zagięciach jak złote* 105.

Z kobiecych postaci drugoplanowych najczęściej określeń barwnych dotyczy Anusi Borzobohatej, która bezpośrednio lub w relacjach innych osób pojawia się we wszystkich częściach Trylogii. Wiadomo, że była to mała, szczupluta dziewczyna o czarnych oczach, ciemnych włosach i rumianej buzi, pełna wdzięku i zalotności. W OM występują jednak nieliczne tylko epitety kolorystyczne: *oczy jak tarczki, pysio jak malowanie, a szyjka, uf!* II 138, *czarne oczy (tak słodkie jak miód)* I 44, 45, *czarne oczęta* II 134 *jarzące ślepka, które świeciły jasno* I 103–4. W „Potopie” mamy pełniejszy opis dojrzałej już dziewczyny (minęło przecież 7 lat). Jest to według określenia Kmicica *dziewka krasna jak szczygiel, ale zacna* P II 111. Spotkał ją w Zamościu, za ramieniem księżnej Gryzeldy *ujrzał cudne zjawisko... Była to malutka główka dziewczęca, biała jak mleko, krasna jak róża, a wdzięczna jak obrazek* P II 598, której *czarne oczka coraz to uporczywiej w niego patrzyły* P II 599. Mówi się też o *białych ząbkach* Anusi OM II 136.

W „Panu Wołodyjowskim” Anusia pojawia się już tylko we wspomnieniach pana Michała: widzi jej *ciemne warkocze* W 73, *bieluchną... bielusienką jakby woskową postać* W 111¹⁰.

Anusia jest traktowana przez wszystkie postacie dzieła (a także przez autora) z sympatią, ale żartobliwie. Określa się ją kilkakrotnie porównaniami i metaforami ze świata przyrody. Poza cytowanym (*krasna jak szczygiel*) mamy tu: *firka ogoniasta* P II 598, a także: *istna to była pestka, choć jej się oczy okrutnie świeciły* P I 241, *Zielona to jeszcze była rzepa, gdy ją widział* P II 526, *jeszcze w tej gruszce białe ziarnka być muszą* P II 599 – ostatnie metafory mówią o rzekomej pierwszej młodości Anusi. Żadna inna postać kobieca nie jest przez Sienkiewicza tak niepoważnie i bezceremonialnie traktowana. Być może pierwowzorem Anusi Borzobohatej była służąca Heleny Modrzejewskiej – też Anusia – podobna w typie urody, stąd przeniesienie z lekka protekcyjnego stosunku Sienkiewicza do niej na kreowaną postać literacką.

Pozostałe postacie żeńskie występujące w T na ogół nie mają pełnych portretów kolorystycznych. Można tu jeszcze wymienić: w OM *krasną wiedźmę Horpynę* II 297, która ma *czarne oczy i brwi* I 512, II 28, a *zęby (zębiska) białe jak u wilka* I 511, II 25, 298.

W P królowa Maria Ludwika ma *czarne oczy* II 411, *Pacunelki były rumiane, miały włosy jak len, oczy jak niezabudki* P I 111. Kompanioni Kmicica mówili: *po zaściankach szlachcianki jako krew z mlekiem* P I 45, *pyski u każdej jakby krokoszem malowane*¹¹ P I 69.

¹⁰ Nawiasem mówiąc, w ostatniej części Trylogii Anusia jest już bardzo dojrzałą kobietą – jeśli nawet miała na początku OM 15 lat, to minęło przecież 20 lat!

¹¹ Krokosz czyli krokus, szafran, miał barwę ciemnożółtą. Może oznacza to więc cerę śniadą, a nie rumianą?

W „Panu Wołodyjowskim”, gdzie najczęściej występuje postaci kobiecych, jest Ewka Nowowiejska: *Była to czarnowłosa i czarnooka panna o krwi gorącej, a ta krew na każdą wzmiankę o kochaniu falą uderzała jej na jagody* W 334, i *modrooka Zosia Boska* 335, 351, 385 o *rumianych policzkach* 385, 389.

Ciekawym frazeologizmem – wywodzącym się pośrednio chyba z Homera, jest wyrażenie *wojna o ryżą (jasną) kość*, pojawiające się dwukrotnie: w pierwszym wypadku chodzi o Czaplińską uwiedzioną przez Chmielnickiego OM II 55, w drugim – o plany porwania Basi przez Azję W 360.

Wygląd zewnętrzny mężczyzny nie ma w odczuciu społecznym takiego znaczenia, jak uroda kobieca, toteż choć bohaterów męskich jest w T o wiele więcej, niż niewieścich, ich portrety, zwłaszcza jeżeli chodzi o epitety kolorystyczne, są na ogół mniej dokładne. Najpełniejszym opisem wśród głównych postaci obdarzony jest Andrzej Kmicic. *Ma on płową jak żyto, mocno podgoloną czuprynę, smagłą cerę, siwe oczy bystro przed się patrzące, ciemny wąs i twarz młodą orlikowatą* P I 18. Jest bardzo przystojny – *luna od niego bije – mówiła jedna* (sc. z dziewcząt służebnych Oleńki) – *Kiedy wszedł, myślałam, że królewicz* P I 21. Podobnie na balu u Radziwiłła: *luna od niego bila, tak wydal się urodziwy* I 278. Jest tu zresztą podkreślona i sprawa ubioru, bo w innych użyciach ta sama fraza oznacza głównie piękny, bogaty, barwny strój, np. *luna od ciebie bije, jakby od miesiąca* – mówi do Bogusława Janusz Radziwiłł, widząc go wystrojonego na ucztę P I T36, podobnie stary Parkosz o małym rycerzu jadącym w konkury do Oleńki: *Od waszej miłości aż luna bije. Kiep każdy gil* P I 146 (aluzja do czerwonego dragońskiego munduru Wołodyjowskiego).

Jeszcze inne znaczenie występuje w cytacie: *Zakonotowałam, jaki był radosny, gdy wyjeżdżał* (sc. Azja), *aż od niego luna bila* W 418 – gdzie związek wyrazowy charakteryzuje nie wygląd, lecz stan emocjonalny. Jest to więc frazeologizm wieloznaczny, jeden z licznych przykładów wykorzystania zjawisk świetlnych w różnych użyciach tekstowych.

Wracając do kolorystycznego portretu Kmicica można jeszcze dodać, że dwukrotnie pojawiają się: *płowa czupryna* I 31, III 452 i *siwe oczy* II 609, III 315 pana Andrzeja, raz nazywa je Sienkiewicz *stalowymi* III 388, co podkreśla nie tylko barwę, ale i wyraz oczu, twardość ich spojrzenia¹². Zęby ma nasz bohater *białe, jakoby wilcze* I 23, lub *białe jak u młodego psiaka* I 31. Oba porównania podkreślają jednocześnie żywiołość, junackość postaci.

Drugi wzór męskiej urody – Ketling¹³ także tylko dwukrotnie pojawia się w pełnej krasie: *Twarcz nieznanego była nadzwyczajnej piękności. Cerę miał ów bladą, nieco tylko w polach wichrem na złotawo opaloną, oczy błękitne, pełne jakiegoś smutku i zamyślenia* W 29. Po raz drugi autor opisuje go widzianego oczyma Krzysi: *ów młodzian... pięknocią gasił bez miary... wszystkich mężów chodzących po ziemi, włosy jego ucięte równo nad czołem, wily się w jasnych pierścieniach po obu stronach twarzy po*

¹² *Stalowe* oczy ma też jeden z oficerów Jeremy – Baranowski OM I 443.

¹³ Myślę, że wszyscy uważni czytelnicy Trylogii zwrócili uwagę na to, że Hasling-Ketling of Elgin nie ma w ogóle imienia.

prostu cudnej. Brwi miał ciemne, wyraźnie rysujące się na białym jak marmur czole; oczy słodkie i smutne, płowy wąs i płową spiczastą brodę, W 126. Wcześniej, w „Potopie”, pojawiający się Ketling ma włosy jasne P III 249 lub złote III 205 i także błękitne oczy III 205.

Widać, że Sienkiewicz nawet w pełnych portretach bardzo oszczędnie posługuje się kolorem; na setkach stron („Potop” – 1968 „Pan Wołodyjowski” – 711) na palcach niemalże można policzyć barwne epitety odnoszące się do głównych postaci.

Inni bohaterowie Trylogii opisywani są w sposób mniej pełny. Na ogół wymieniana jest jedna dominująca cecha kolorystyczna. Na przykład nie wiadomo, jakie Jan Skrzetuski ma oczy i włosy. Przy pierwszym z nim spotkaniu dowiadujemy się, że *Był to młody bardzo człowiek, suchy, czarniawy, wielce przystojny* OM I 10. W jedynej uwadze na temat wyglądu zewnętrznego bohaterów Trylogii M. Kosman pisze: „Helena darzy zaufaniem od pierwszej chwili nieznanego mężczyznę, który okazem męskiej urody wcale nie był”¹⁴ – jest to sprzeczne z przytoczonym wyżej opisem. Dalej wspomina jeszcze Sienkiewicz o *czarniawej twarzy* pana Jana OM I 495. Przyjaciele mówią, że *Skrzetuski czarny jak Wołoch i snadnie za Ormianina ujść może* OM II 210. Po porwaniu Heleny wychudł... *bardzo i poźółkl tak, że czoło, policzki i nos miał jakby z wosku kościelnego uczynione*, OM II 336. Wiemy następnie, że miał *czarną brodę* I 246 i in., w której po ciężkich przeżyciach *śródm czarnego jak krucze pióra włosy wily się tu i owdzie srebrne nitki* OM II 43. Przyjaciele opowiadali później, że *od zgryzoty (sc. mu) broda w dwudziestym którymś roku zbielala* P I 165. W *Epilogu* pojawia się jeszcze raz Jan Skrzetuski z synami i tu *sędzielizna pokrywała mu już głowę* W 693. Z opisów tych można tylko sądzić, że ukochany Heleny miał podobnie jak Bohun czarne włosy i oczy – choć może nie tak piękne.

Inni członkowie rodziny Skrzetuskich są także ciemnej karnacji. Synowie Jana są *czarni a opaleni jak Cyganiątka* P I 216, a najmłodszy *chłopak trzylatek jest czarny jak kulka agatu* P I 219¹⁵. *Ciemną twarz* ma też brat Jana – Stanisław Skrzetuski P I 175, jest *czarny jak żuk... z kruczą, rozwianą na wiatr brodą* P I 203.

Demoniczny, nieszczęśliwy Bohun prezentuje ten sam typ urody co Skrzetuski, jest tylko bardziej barwny, urodziwy. Widzi to sam pan Jan, mówiąc do Heleny: *Waćpanna raczej zapomnisz o mnie przy owym kraśnym watażce* OM I 77¹⁶. Zagłoba też zauważa: *A już pan Skrzetuski zacny kawaler i przystojny, ale z tym malowanym watażką na urodę i porównać się nie może* OM I 276. Zwracają uwagę w portrecie Bohuna kilkakrotnie przywoływane *czarne oczy (żrenice)* OM I 295, 271, II 160, *były to czarne żrenice jak węgiel* II 75. *Czarna jest czupryna* I 73 czy *grzywa* Bohuna II 171, a także *bujny, czarny wąs* I 73 i *sobole brwi czarne* I 316. *Stal przed nią wysmukły, czarnobrewy, przepyszny* –

¹⁴M. Kosman, „Na tropach bohaterów Trylogii”, Warszawa 1966, s. 13. Nic też o wyglądzie zewnętrznym nie mówi druga praca poświęcona bohaterom Trylogii, por. T. Bujnicki, *Prolegomena do Sienkiewiczowskiej kreacji postaci*, Prace Historyczno-Literackie UŚ, Katowice, 1982, s. 7–26.

¹⁵Por. u Reja: *gagatkowa broda*, „Żywot człowieka poczciwego”, Kraków 1914, t. II, 39/32.

¹⁶W *Słowniku polszczyzny XVI wieku* dominuje właśnie znaczenie «piękny, urodziwy», tak samo u Lindego. W obu słownikach odnotowana jest tylko forma *krasny*.

II 18. Dopelniają obrazu *białe zęby (kły)* I 73, które *błyskają spod wąsów* II 175. Jest to, podobnie jak w wypadku Heleny, stereotypowy opis męskiej piękności ukraińskiej.

Spośród bohaterów Trylogii najskromniej kolorystycznie określony jest pan Wołodyjowski, choć jako *dramatis persona* pojawia się we wszystkich częściach dzieła i jest chyba najpełniej psychologicznie scharakteryzowaną postacią. Właściwie jedynym barwnym rysem pana Michała są *żółte (lub owsiane)*¹⁷ *wąsiki* (zawsze wąsiki, nigdy wąsy!) OM II 312, P III 379, W 598 i in. Wprowadza to pewien żartobliwy odcień do rysunku tej od początku sympatycznej, a później heroicznej postaci. Ten sam kolor, co wąsy, miała też broda: *Brodę usiłował zapuścić* (sc. po śmierci Anusi), *która tworzyła dwa żółte kosmyczki* W 43.

Nie wiadomo, jakiego koloru były niewielkie oczy pana Michała i włosy, które w ostatniej części T poczynają siwieć. Mówi o sobie: *siwe włosy na skroniach ujrzałem* W 190. Nic to dziwnego, ma już przecież ponad 40 lat.

Onufry Zagłoba, który, podobnie jak Wołodyjowski, występuje we wszystkich częściach dzieła, podobnie jest kolorystycznie niedookreślony. W jego portrecie pojawiają się dwie barwy: *biała (siwa)* broda i *wąsy* oraz *czerwona* – twarz: *Brodę miał białą, ale minę gęstą i twarz czerwoną* P I 216. *Ketling... począł przykladać swą piękną twarz do jego czerwonych policzków* W 141. W wyglądzie Zagłoby zachodzi zresztą widoczna zmiana – mija przecież 20 lat. W OM jest to *gruby... jak piec* (sc. szlachcic) z *siwą brodą* I 374, *stary szlachcic z siwą brodą i z białym okiem* II 31, ale ta broda nie jest widać całkiem siwa, skoro pan Zagłoba martwi się, że *od tych trosków chyba mi broda do reszty zbieleje* II 446. W Panu Wołodyjowskim jest to już *starzec z białymi jak mleko wąsami i brodą* W 25, któremu *Warszawa kąta dla siwej głowy żaluje* 28.

Z postaci drugoplanowych w kreowanej rzeczywistości, choć historycznie autentycznych i ważnych, można tu wymienić księcia Jeremiego Wiśniowieckiego i Bohdana Chmielnickiego, na których kolorystyczne i jednocześnie symboliczne przeciwstawienie zwraca uwagę Z. Szwejkowski¹⁸. Książę ma twarz *uduchowioną*: *Po matce Wołoszce odziedziczył on cerę białą tą białością rozpalonego żelaza, od której żar bije, i czarny jak skrzydło kruka włos* OM I 97. *Łuny oblóczyły różowym blaskiem jego delikatną, białą twarz* II 351. Oczy ma książę *czarne* I 117¹⁹.

Chmielnicki głowę miał ogromną, cerę zwiędłą, bardzo ogorzałą OM I 12, *jego ogromna twarz zaczerwieniona od nadużycia trunków wyrażała wolę nieugiętą* OM II 231, *w tej mgłę własnych płuc siedział cały purpurowy, posępny, dumny* II 231. Jest to jednoznacznie odpychający obraz wulgarnej siły i bezczelności, podkreślony nagromadzeniem elementów czerwieni²⁰.

¹⁷ *Owsiany* nie był używany w XVII w. jako nazwa barwy, por. Lindé, materiały do *Słownika polszczyzny XVII w.* oraz Trotz; jest jednak odnotowany w *Słowniku Mickiewicza*.

¹⁸ Por. Z. Szwejkowski, „Trylogia Sienkiewicza”. Szkice, Poznań 1961, s. 43.

¹⁹ Koloryt ten odziedziczył po ojcu Michał Korybut, który *miał olbrzymie i czarne jak skrzydła kruka włosy... wziął też po ojcu tylko owe krucze włosy i smagłość cery* P II 597 – jest tu sprzeczność – książę Jeremi miał białą twarz.

²⁰ Ten portret Chmielnickiego zaczerpnął chyba Sienkiewicz z dzieła L. Kubali, „Szkice historyczne”, t. I, Lwów 1881, por. s. 271 (opis bitwy pod Beresteczkiem).

Król Jan Kazimierz ma u Sienkiewicza zgodnie z przekazem historycznym *czarne oczy i takąż szwedzką perukę* OM II 473 oraz *czarny wąs* ibid., a *twarz żółtawą, zmęczoną* ibid. W „Potopie” ta cera podkreśla jeszcze wyraźniej szlachetność i fizyczne wyczerpanie króla: *Pan Andrzej ujrzał twarz żółtą i przezroczystą jak wosk kościelny* P II 407. Określa się ją jeszcze jako *pożółkłą* P II 426 lub *woskową* II 409.

Tak ważna w OM postać, jak pan Longinus Podbięta, odznacza się tylko jedną cechą kolorystyczną, są to *plowe (konopne) wąsy i brwi* (II 268, I 33, I 397), podobnie jedną barwą cechuje Rzędziana, który ma *twarz pyzatą, rumianą* OM II 269, lub *puciołową, czerwoną* P II 55.

Ciekawą postacią ze względu na jej obrazowość jest Wierszull, o którym wiemy tylko tyle, że był oficerem księcia Jeremiego Wiśniowieckiego i że był rudy. Pojawia się on zawsze opatrzony tym (lub synonimicznym kolorystycznie) epitetem: *Poszli między innymi rudy Wierszull, Kuszel* OM I 480, *Na ich czele jechał rudy Wierszull* II 345 i in., *Wierszull pochylił swą rudą jak płomień głowę* I 364. *Ukazała się w nich (sc. drzwiach) płomienista głowa pana Wierszulla* I 465, *Od takiej ognistej głowy musiała się woda zagotować* I 469 (kiedy Wierszull wpadł do stawu)²¹. Postać ta raz jeszcze pojawia się w „Potopie” i tu znów: *uchyliwszy rysiego kołpaka odkrył rudą jak ogień czuprynę* P III 453.

Podobnie jak Wierszull w OM, w P Ranicki – kompan Kmicica – zawsze występuje nacechowany kolorystycznie: z *cętkowaną gębą* I 50. Mogą tu występować różne warianty słowotwórcze tego określenia. Może być, prócz wymienionej, *twarz pocętkowana plamami* I 73, *cętkowany Ranicki* II 338, *twarz jak skóra rysia, cała była pokryta piętnami* I 66. *Miał po całej twarzy cętki białe, krwawe i ciemne* I 89, lub *plamy czerwone, białe i ciemne* I 54. W końcowej partii P Kmicicowi przypomina się *raby Ranicki* III 371. Obdarzony tą samą cechą skóry Stefan Czarniecki ma u Sienkiewicza *oblicze pstre* P III 79, a Radziwiłł nazywa go lekceważąco *pстрыm kasztelanikiem* P I 463.

Inne postacie drugoplanowe T mają nieraz po kilka cech kolorystycznych, ale tylko w nielicznych wypadkach rozszerzają one omówioną dotychczas paletę barw i zasób epitetów oraz porównań. Na przykład książę Bogusław Radziwiłł ma *zęby białe jak kość słoniowa* P II 128 (w dzisiejszym odczuciu – «żółtawe»!), nosi *jasnożółtą perukę* 491. Ksiądz Kordecki ma *niebieskie oczy* P II 200 i *twarz, która od blasków monstrencji wydawała się... jakoby złota i promienista*, II 240. Straszne *bladoniebieskie oczy* ma sługa księcia Bogusława – Sakowicz P III 340 i in., które gdzie indziej nazywa się *bladymi* II 648. Król Karol Gustaw w słowie odautorskim *był... na twarzy tak smagły, jakby się Wochem albo Hiszpanem urodził* P III 125, a według określenia Michałka, księżego pacholika: *był czarny okrutnie na gębie* III 89.

Podobnie Azja Tuhajbejowicz ma *twarz smagłą* W 269 i in. lub *czarniawą* W 406. Spośród męskich postaci tylko Azja i jego ojciec mają określony kolor warg, które u młodego Tatara są *sinawe* W 337, 437, u starego – *sine* OM II 353. Nieszczęsny Adam

²¹ Por. u Klonowicza *ognista głowa i ognista uroda* Judasza, „Worek Judaszów”, Wrocław 1960, 28/5,2/33.

Nowowiejski *twarz miał zawsze czarną, wichrami spaloną, oczy jarzące jak węgle* W 374, a *zęby białe i wilcze* ibidem²².

Można tu wymienić jeszcze kilka epitetów, które charakteryzują postacie trzecio-planowe czy epizodyczne, na przykład: *Krzywonos niski, gruby człowiek, z twarzą siną, ponurą, rudym jak ogień wąsem... i zielonymi oczyma* OM I 417. *Zielonawe oczy* mają też topielcy w widzeniach półprzytomnego Skrzetuskiego OM II 457 i dzieci – upiory, sysuny w majaczeniach Basi W 461. Widać tu wyraźne uprzedzenie Sienkiewicza do zielonych oczu.

Śniadą cerę mają Tatarzy OM I 154 i in., *brązowe twarze* koniuchowie napotkani w stepie OM I 312. Jest to jedyne użycie tej nazwy barwy w całej T. Była to nowość w XIX wieku, nie notuje jej jeszcze Linde, nie notuje jednak także barwy *oliwkowej* – u Sienkiewicza taka jest cera Lapończyków P III 124 – choć *oliwkowe sukno* mamy już u Trotza.

Jako określenie siwych włosów czterokrotnie pojawia się porównanie: *biały jak gołąb* (OM I 35, 410, II 70, P I 301), które jest zapewne przejęte bezpośrednio od Paska (por. *ten pisarz ziemski bielski, człowiek biały jak gołąb, żołnierz quidem wielki... to tylko wyrzekł*. Pam. rkp. 243 v). Staruszek Zaćwilichowski ma u Sienkiewicza *mleczną głowę* OM I 136, wspomniany wyżej Baranowski jest *szpakowaty*²³, a *Kuklinowskiemu wiek przyprószył siwizną włosy* P II 301. Roch Kowalski ma *rudawe wąsy* P III 92, a Szwedzi – *brody żółte jak kądziel* P I 373.

Jak widać, paleta barw używanych w charakterystyce wyglądu zewnętrznego bohaterów jest w Trylogii dość uboga, nie ma tu prawie zupełnie odcieni, barw niejednorodnych, mieszanych. Brak zupełnie oryginalnych, indywidualnych określeń. Nawet porównania, które zwykle dają duże możliwości stylistycznych innowacji, są u Sienkiewicza proste, wzięte chyba z języka potocznego. Ta prostota sprawia jednak, że „To dzieło w niemalym trudzie pisane... ma w sobie jakiś genialny ton przeciętności”, jak pisał Antoni Potocki²⁴.

Jeszcze węższy jest zakres barw określających stany fizyczne i psychiczno-emocjonalne występujących w Trylogii postaci, ich uczucia i wrażenia. Nieliczne nazwy kolorów pozwalają jednak Sienkiewiczowi na obrazowe przedstawienie życia duchowego swych bohaterów. Jest to jego ulubiony chwyt stylistyczny. Nie pisze on, że Helena zawstydzila się głęboko, ale *kniazionna zapłonila się*, Skrzetuski nie uradował się, ale *twarz mu się rozjaśniła jak zorza*, Kmicic nie zdenerwował się czy zmieszal ale *przybladł* na widok Wołodyjowskiego odwiedzającego go po pojedynku itp. itd. Oprócz różnych form leksykalnych oznaczających barwy (przymiotniki, rzeczowniki, bardzo często występujące w tych funkcjach czasowniki, również imiesłowy)

²² Na marginesie trzeba tu zaznaczyć, że pozytywni bohaterowie w romansach historycznych mają zawsze piękne białe zęby, co niestety bardzo odbiega od wiedzy literackiej i medycznej. Dowodem są liczne recepty na lekarstwa przeciw bólowi zębów, sposoby ich wyrwania, wypalania dziur itp. notowane we wszystkich staropolskich księgach medycznych.

²³ *Szpakowaty* w dzisiejszych gwarach używany jest tylko jako nazwa maści konia, por. A. Zaręba, *op. cit.*, s. 70; tak samo u Paska. Linde notuje znaczenie barwy ludzkich włosów dopiero z II połowy XVIII w.

²⁴ Cyt. za S. Majchrowski, „Pan Sienkiewicz”. Warszawa 1966, s. 441.

Wykorzystuje tu Sienkiewicz liczne wyrazy odnoszące się do najrozmaitszych zjawisk świetlnych, pochodne od rzeczowników *światło, blask, promień, ogień, błyskawica* itp., pozwalające poprzez zmiany zachodzące w twarzach bohaterów opisać obrazowo ich stany duchowe. Wydaje się, że jest to sposób typowy dla literatury XIX wieku. Badania nad zagadnieniami języka uczuć są dopiero w załączku²⁵.

Najbardziej nośna semantycznie jest tu grupa czerwieni, w której oprócz licznych występujących odcieni barwy uderza bogactwo środków językowych używanych nieraz do opisanego tego samego typu stanów emocjonalnych.

Najliczniej jest tu reprezentowane uczucie zawstydzenia, zmieszania, które może być wyrażone przez a) przymiotniki: *To, porywy, walcząc ze wstydem dziewczynym umalowały jej policzki w śliczne kolory różane* OM I 78, *wojewoda stał się czerwony* (Opaliński – słuchając fraszek błazna – Ostróżki) P I 195. Sienkiewicz chętnie posługuje się tu porównaniami, np. *Zgoła nie słyszałam* (sc. kukania kukułki), *odpowiedziała czerwona jak wiśnia Helena* OM I 127. *Helena wbiegła zadyszana i krasna jak wiśnia* OM I 123.

b) Często pojawia się tu rzeczownikowy wykładnik barwy, głównie wyraz *rumieniec*, który zwykle rozwinięty jest dodatkowym określeniem: może to być przydawka barwna: *szkarłatny rumieniec oblał twarz kniaziówny* OM I 77. *Pod wpływem ich* (sc. oczu Bogusława) *żaru twarz dziewczyny powlokła się purpurowym rumieńcem* P II 137, lub też określające porównanie: *Pan Nowowiejski... stanął... oblany rumieńcami jak panna* W 80. *Apage, satanas! – pomyślał Litwin i oblawszy się jak żaczek rumieńcem uciekł w drugi kąt sali* OM I 102. Prócz *rumieńca* pojawia się tu też *paś*:²⁶ *(Zosia) oblała się natychmiast paśsem* (po oświadczeniach Adama) W 396 i *purpura*: *Twarz Bohuna powlokła się purpurą* OM II 162, choć tu uczucie wstydu jest niewątpliwie pomieszane ze wściekłością na wspomnienie swej haniebnej ucieczki przez Wołodyjowskim. Jeszcze inny obraz mamy w Potopie: *Ponura twarz Radziwiłła pokryła się jakby krwawym obłokiem* (na wiadomość od odkryciu jego podwójnej gry z Kmicicem) P I 436.

c) Najczęściej dla wyrażenia uczucia wstydu używa się w T czasowników barwnych, w wielu wypadkach również rozwiniętych porównaniami lub innymi określeniami, np. *Pan Podbięta zmieszał się nadzwyczajnie i zaczerwienił aż do uszu* OM II 417. *O, to niesprawiedliwie! przerwała Marysia zarumieniwszy się jak malina*, P I 112. *Zosia... zarumieniła się jak wiśnia* W 317. *Gdym z nim gadał, płonil się jak panna* (sc. miecznik) P I 342. *Radziwiłł poczerwienił cały, jak panna, którą dziewosłębią* P I 451. *Teraz ona z kolei zapłonęła, jak róża purpurowa* (sc. Oleńka w rozmowie z Ketlingiem P III 249) itp.

Te same środki językowe używane są też do opisywania innych uczuć, choć np. podniecenie (także erotyczne) częściej niż wstyd wyrażane jest przez skojarzenie ze zjawiskiem ognia, np.: *Jak się bitwa zdarzyła, to ogień na niego z ochoty na krew bily* (sc.

²⁵ Por. referat W. Grajewskiego, *Języki uczuć*, wygłoszony na sesji UW pt. „Koncepcja słowa” 20 II 87 r.

²⁶ *Paś, paśowy, spaśowiec* nie były znane w XVII wieku. Najwcześniej pojawia się w jeszcze nie spolszczonej formie nazwa barwy *ponso*.

Anusia o Kmicicu) P III 315. *Spostrzegła go (sc. Azję) Ewka i płomień uderzyły jej na twarz* W 325, *Tak ci policzki płomienieją, jakoby kto wyszczypał* (Zagłoba do Wołodyjowskiego po jego rozmowie z Krzysią) W 99. Ale i tu nie brak różnie wyrażanej czerwieni: *Miecznik poczerwieniał na nowo w jednej chwili* P III 275. *Na jagody wystąpiły mu silne rumieńce* (Kmicic broni Częstochowy) P II 228. *Splonąwszy na twarzy jak róża, podniosła głowę* (Oleńka w bitwie) P III 439. *Policzki brata Jerzego powlokły się lekkim szkarlatem* W 50 itp.

Do kolorystycznie przez czerwień wyrażanych uczuć bohaterów T, obok wymienionych, najliczniej reprezentowanych, wstydu i podniecenia, można dodać takie, jak złość, gniew, uraza, wzburzenie, często łączące się ze sobą i trudne do dokładnego rozróżnienia, np.: *Chmielnicki spłoszował – za rękę się porwał i patrzył tak na namiestnika jak lew, który wnet ma ryknąć i rzucić się na swą ofiarę* OM I 185. *Stary szlachcic poczerwieniał jak burak* OM II 357. *Surowe jej (sc. Oleńki) oczy pałały gniewem, a purpura wystąpiła na policzki* P I 80. *Miecznik czerwony jak krew, ze zjeżoną czupryną, począł pięścią w stół walić* P III 257. *Zbrozka twarz oblala się krwią* P II 344, itp.

O wiele rzadziej niż uczucia negatywne, czerwień wyraża uczucia pozytywne, radość czy dumę, np. *Pan Kmicic wargi przygryzł, ale jednocześnie aż pokraśniał, że tak jego dziewczyna mówiła śmiało* P I 48. *Tak że Sapiro powiadał? – spytał Zagłoba czerwieniejąc z zadowolenia* P III 114. *Na uczcie u Radziwiłła na widok odrodzonego pana Andrzeja na jagody Oleńki wystąpiły rumieńce tak świeże jak róża* P I 293. *Magnat wstał z twarzą czerwoną jak szmat purpury* (Radziwiłł słysząc życzenia korony) P I 456. *Policzki jej zapalały ogniście* (Basi patrzącej na wojenne mistrzostwo Michała) W 297 itp.

Przykłady omawianego typu zrozumiałe są tylko w szerszym kontekście i wymagają zwykle interpretacji. I tu znów uderza artyzm językowy autora przejawiający się w wynajdywaniu różnorodnych wariantów słowotwórczych i składniowych na wyrażenie skomplikowanych nieraz uczuć i przeżyć psychicznych bohaterów za pomocą jednej kolorystycznej grupy czerwieni. Pisarz prawie się nie powtarza. Każdy przykład jest użyciem zróżnicowanym, choć prostym i potocznym. Dlatego też mimo skromnej palety barw nie ma tu monotonii, czytelnik odnosi wrażenie barwności i różnorodności opisywanych zjawisk i wydarzeń.

Podobnie wygląda sytuacja w operowaniu barwami achromatycznymi w opisach uczuć. Wchodzą tu w grę przymiotniki: *biały, blady, jasny* – wraz z formacjami pochodnymi, oraz szereg wyrazów, które można umownie nazwać „świelnymi”. Są one używane głównie przy opisywaniu wrażeń pozytywnych: radości, zadowolenia, spokoju: *Z jaśniejącą twarzą, z pełną od szczęścia pierśią, szedł do kaplicy* (sc. Skrzetuski) OM I 111. *Twarz mu pojaśniała, wypogodziła się – rozpoczynano z nim układy* (sc. Chmielnickim) OM I 406. *Przez zimną twarz Ganchofa przebiegl jakby błysk radości* P I 472. Tu także chętnie posługuje się Sienkiewicz porównaniami: *Twarz przybysza rozjaśniła się jak zorza* OM II 482. *Owo przeczuwane zwycięstwo rozpromieniło mu tak oblicze, że blask bił od niego* (sc. Czarnieckiego) na pulki P III 135. *Radość niepojęta, jako czysty płomień rozpalila się na twarzach* P II 554. Pan Zagłoba wyraża się

dosadnie: *Uważ, panie Michale, jak mu się latarnia rozjaśniła i ślepią przewraca jak w delirium* (Włoch medyk na widok Anusi) OM II 138 itp.

Nie znalazłam omówionego wyżej typu określeń i porównań w „Panu Wołodyjowskim” – najbardziej dramatycznej części T, gdzie częściej jest mowa o wzruszeniach i cierpieniach psychicznych wyrażanych przez blednięcie, bielenie twarzy, por. np. *Krzysia trzeci dzień blada na gębie chodzi jakoby po lekarstwie* W 139. *Twarz Krzysia pobielala jak płótno* 155. *Twarz małego rycerza stała się tak białą, jak te chorągwie kolebiące się na wietrze* 680. *Mały rycerz... odwrócił pobladałą jak chusta twarz do komina* 493 itp.

Podobne przykłady *bieli, bladości*, jako wyrazu cierpień psychicznych znajdujemy też w pozostałych częściach T.: *Obok niego* (sc. Wasyla) *Helena ubrana w białe giezło, blada sama jak giezło* OM I 287. *Oficer słuchał jej słów bledniejąc jak chusta* (sc. Ketling – Oleńki) P III 2999. *Oleńka z rumianej zrobiła się w jednej chwili biała jak kreda* P I 427 itp.

Te same barwy achromatyczne mogą być wyrazem wzburzenia, gniewu, nawet wściekłości. Czasami autor precyzuje przyczynę niezwykłego wyglądu, np.: *Bohun wstał z zydła blady z wściekłości* OM II 79. *Sakowicz pobladał z gniewu* P III 346. *Bladość wściekłości wystąpiła mu* (sc. Millerowi) *na twarz* P II 366. *Radziwiłł podniósł swą potężną głowę i błyskawice gniewu poczęły przelatywać mu po czole* P I 302 itp.

W większości wypadków odczuwane przez kreowaną postać uczucie nie jest nazwane i wyraża się jedynie poprzez opisywaną sytuację i wygląd (barwę) twarzy, np.: *Pan Skrzetuski nie dobijał* (sc. Łaszczka), *jeno stał blady jak trup* OM I 296. (Oblicze Kmicica) *naprzód stało się blade jak pergamin, potem czerwone, potem jeszcze bledsze niż poprzednio* (sc. na wieść o wywiezieniu Oleńki do Taurogów) P II 563. *Ksiądz biskup Parczewski blady jak karta papieru* (sc. siedział na uczcie u Radziwiłła) P I 296 itp.

Występujące tu porównania były już chyba pospolite w XIX w. choć np. u Mickiewicza na określenie barwy ciała mamy tylko *biały jak chusta, jak śnieg, bielszy od mleka, jak perły (ręka)*²⁷. W wieku XVII porównania barwne w prozie były w ogóle bardzo rzadkie, a nawet w poezji nie występowały prawie wcale jako określenia życia duchowego człowieka²⁸.

Bladość twarzy może być także przejawem przerażenia, strachu itp. Przykłady nie są tu jednoznaczne. Bladość może być doraźnym, chwilowym objawem przeżywanego uczucia, np. *Ty strzelileś do kozaka? Ja – wyjąkało blade jak płótno pacholę* OM I 367 – lub też cechą stałą, lękiem przed czymś czy przed kimś, np. *Bladł i drżał przed nią* (Michał Korybut przed matką) P II 608 itp.

Liczne przykłady zaświadczenia też znaczenie bladości, białości twarzy jako wyniku cierpień fizycznych, wyczerpania, nawet śmierci, np.: *Był to człowiek dojrzałych lat, wybladły i wychudły* OM I 74. *Zastał go* (sc. król – Kmicica) *przytomnym i niemal*

²⁷ Por. Słownik języka Adama Mickiewicza.

²⁸ Por. K. Siekierska, *Porównania w „Wojnie chocimskiej” Wacława Potockiego i w „Pamiętnikach” Paska*, „Polonica” VII, 1981, s. 251.

wesołym, choć bladym jak śmierć P II 489. Twarz sama zbielala i stawała się coraz bielsza (śmierć Azji) W 576.

Kolory czarny, siny (czasami żółty, niebieski, ołowiany) i formacje utworzone od tych przymiotników, użyte do określenia twarzy ludzkiej, na ogół są wyrazem fizycznego wyczerpania, czasem wywołanego silną emocją: *Weszli oficerowie książęcy, czarni, wychudli, brodaci* OM I 421. *Czerwona twarz Zagłoby stała się w jednej chwili bladoniebieska* (sc. na wiadomość o rzekomej śmierci Heleny) OM II 261. *Twarz miał siną, umazaną błotem i krwią* (sc. Skrzetuski) OM II 480. *Na ołowianej jego* (sc. Radziwiłła) *twarży znać było osłabienie wielkie* P I 439. *Wychudł, żółtkł, szerniał, a w tej chudości wydawał się jeszcze bardziej olbrzymi* (sc. Nowowiejski) W 544²⁹.

Ekspresywna forma pojawia się w majaczeniach błądzącej Basi: *znajdą wreszcie siniuchną, zmarzniętą, śpiącą snem wiecznym* W 479. Podobnych używają u Sienkiewicza Ukraińcy: *Obejrę się: dziecko sineńkie, bladeńkie* OM II 12. *Sina u mego brata głowa, sineńka, kruki ją dziobią* OM II 31.

Niezwykle ważne w okazywaniu przeżyć i uczuć bohaterów są u Sienkiewicza oczy. Te – według banalnego określenia – „zwierciadła duszy” odgrywają u autora T wielką rolę w malowaniu stanów psychicznych. Tu właśnie wykorzystuje on głównie wyrazy „światłne” w różnych formach słowotwórczych i w bardzo rozmaitych znaczeniach. Większość użyć to frazeologizmy i metafory. Cechuje te środki ogromna różnorodność formalna. Właściwie każde zdanie jest odrębną jednostką leksykalną i wymagałoby objaśnienia. Ze względu na bogactwo materiału daję tu tylko z grubsza zarysowany podział.

Światło, blask, ogień, płomień, błyskawica, piorun, iskry w oczach – to wykładniki porywu, zapału, czasem gniewu, oburzenia, np. *Z oczu dziewczyny strzelił ogień* OM II 19. *Wręku miał gołą szablę, w oczach płomień* (sc. Bohun) OM II 94. *Oczy Jaremy poczęły ciskać takie błyskawice, że wszyscy struchleli o wojewodę* OM I 439. *Z oczu wojowników sypały się iskry, ręco co chwila chwytaly za szable* OM I 461.

Szczególnie dużo podobnych użyć znajdujemy w P, którego bohater jest przecież „kawalerem z ognia i siarki”, stąd ciągle powtarzające się zwroty typu: *oczyma błyskawice jął rzucać* P III 417, *Krew grała w nim po dawnemu i ogień tryskał z oczu* III 165, *Kmicicowi złowrogie światła zabłysły w oczach* II 420, *Jego oczy poczęły ciskać płomienie* I 166 itp. Podobne frazeologizmy charakteryzują i inne postacie „Potopu”, a także „Ogniem i mieczem”. Najmniej „ognia w oczach” występuje w „Panu Wołodyjowskim”, nie tylko ze względu na najmniejszą objętość tekstu, ale i na inną strukturę psychiczną bohaterów.

Czasowniki (często w formach imiesłowowych) oznaczające zjawiska światłne: *świecić, błyszczeć, świecać, błyszczący, iskrzący* itp. odnoszące się do wzroku, oczu, również wyrażają podniecenie, zapał, gniew i inne silne emocje, np.: *To nieprawda! krzyknęła Billewiczówna wstając z krzesła z iskrzącymi oczyma i falującą piersią* P II 142.

²⁹ Por. sławne Mickiewiczowskie: *szerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał*, „Dziady”, cz. III.

Oczy Kmicica poczęły świecić gniewem P I 54, itp. I ten typ określeń stanów psychicznych najliczniej występuje w Potopie.

Iskrzący się, jarzący się wzrok jest w T także przejawem uczuć miłosnych, skłonności romansowych, np. *U księżnej Gryzeldy mores był wielki... Co jednak nie przeszkadzało młodemu spoglądać na się jarzącymi oczyma i wzdychać* OM I 45. *Nie może być* (sc. Kmicic bratem Oleńki), *bo mu się oczy nadto do niej jarzą* P I 293. *Żaden nie spoglądał na nią* (sc. Krzysię) *iskrzącymi oczyma i o afektach nie zaczynał rozmowy* W 146 itp.

Wyrazem żywszych uczuć erotycznych, pożądania, jest bielnie oczu: *Oczy ci bielmem zachodzą* (Bogusławowi przy Oleńce – mówi Sakowicz) P III 212. *Już i tak prze ich jedno ku drugiemu, że im oczy bieleją* (Zagłoba o Krzysiu i Ketlingu) W 150.

Ponadto można tu jeszcze wymienić szereg różnorodnych frazeologizmów wyrażających różne metaforycznie ujęte treści poprzez zjawiska świetlne odbijające się w oczach bohaterów, np.: *Panu Wołodyjowskiemu aż pociemniało w oczach ze wściekłości* OM I 481. *Krew zalewała im twarze, oczy zachodziły ciemnością* P III 221, *Oczy i myśli jej zgasły – i padła zemdlona* OM II 23. *Światło nadziei błysnęło w oczach Heleny* OM II 36 itp.

Spotęgowanym emocjonalnie wariantem znanego zwrotu: *świeczki stają w oczach* jest u Sienkiewicza fraza: *świece jarzące mi w oczach, stają, gdy sobie taki termin pomyślę* (Zagłoba o niewoli Heleny) OM II 447. Z języka hetmana Sapiehy pochodzi znany zwrot: *Broń czego Boże, jeszcze będą ludzie gadali, że ją* (sc. Anusię) *od sapieżyńskiej opieki kolki wsparły, i ja stary, będę oczyma świecił* P II 627, to znaczy, «będę się musiał wstydzić, spadnie na mnie odpowiedzialność».

Obok *świecić oczyma* w sensie dosłownym i przytoczonym przenośnym występują w T zwroty *świecić* i *zaświecić w oczy* (komuś – czymś) w znaczeniu «napaść, najechać, zagrozić zbrojnie», np.: *Gotów był... samemu chanowi zaświecić w oczy pożogą* OM I 63, *Chanowi w oczy pożogę ulusów świecił* OM II 103. *Niech się nie pochyła do kniaziówny, bo jakem żyw, szablą w oczy zaświecę* OM I 72. Wszystkie trzy przykłady charakteryzują Bohuna i są podkreśleniem jego zuchwałstwa i brawury.

Trzecim elementem twarzy człowieka pozwalającym przez zmianę barwy ukazywać stan fizyczny czy przeżycia psychiczne są w T usta bohaterów. Przykłady są tu najmniej liczne i najmniej barwne. W grę wchodzi kolory: *siny*, *biały*, *bladły* i czasowniki od nich utworzone, np.: *Wargi mu zbielaly, a oczy zaszyły mgłą* (sc. Bohunowi) OM I 288. *Zagłoba szeptal zsiniałymi wargami jęcząc – Jezus, Maria!* OM II 449. *Czołgała mu się u nóg przyciskając zbladłe wargi do jego butów* (sc. Zosia – Azji) W 538 – 9.

W porównaniu z bogactwem użyć (choć stosunkowo nielicznych) nazw barw i ich różnorodnością słowotwórczą oraz syntaktyczną uderza w T ubóstwo epitetów kolorystycznych odnoszących się do nazw ubiorów. Ta sfera słownictwa jest w ogóle u Sienkiewicza potraktowana bardzo pobieżnie. Widać, że te sprawy nie interesowały go prawie zupełnie, zwłaszcza jeżeli chodzi o stroje kobiet. Dość powiedzieć, że w całym OM nie ma ani jednego użycia nazwy barwy właściwej w tej funkcji. Raz pojawia się *Helena ubrana w białe gieżło* OM I 287, drugi raz w widzeniu Horpyny w *białej sukni*

II 32. Kniahini Kurcewiczowa ma suknię ze *splotwiałego cygu* I 123. Są jeszcze *dziewczątka w bieli* (sc. w procesji) II 356 i *chłopska panna młoda w ciemnym żupanie* II 69.

Podobnie jest w P. Jeden jedyny raz Sienkiewicz dokładniej opisuje strój Oleńki – na balu u Radziwiłła: *miała suknię ze srebrnej lamy, spiętą szafirem i błękitny z aksamitu weneckiego kontusik* P I 293. Raz jeszcze Billewiczówna występuje w *czarnej jubce* I 47, ale jest to tylko tło do jej *jasnej twarzy*. Pełny zestaw użyć uzupełniają *ladacznice poprzebierane w jaskrawe suknie* II 165 i Matka Boska osłaniająca Jasną Górę *niebieskim* III 305 lub *błękitnym płaszczem* II 314.

W W autor poświęca trochę więcej uwagi tym sprawom, ale i tu dokładny opis stroju Basi na wyprawę do Raszkowa dotyczy ubioru męskiego. Widać, że Sienkiewicz czuł się pewniej w tych realiach: *Miała więc szarwarki perłowego koloru³⁰, aksamitne... wpuszczone w safianowe żółte buciki; toż kubraczek równie szarej barwy, białym krymskim barankiem podbity* W 290. W opisie wieczoru w dworku Ketlinga dowiadujemy się tylko, że „hajduczek” *wystroił się pstro* 146, a *Krzysia ... miała na sobie suknię białą przetykaną srebrem* 146. Stroje są tu zawsze tylko tłem – na zabawie w Chreptowie (Basia) *przybrana w suknię ze srebrnej lamy obszytą gronostajowym szlakiem wyglądała, jakby kto świeżą różę w świeży śnieg zatknął* 383. Odnowotuje się tu jeszcze, że w *drugą parę za Basią tańczyła przybrana w karmazynowy kubraczek Nowowiejska z Azją* 384. Wyjątkowo pojawia się przypadkowa „czarnuszka” na ulicy, *za którą hajduk zieloną szubkę niesie* 50.

Stroje męskie opisywane są w T dokładniej. O wiele więcej tu szczegółów i barw. Jest to zupełnie zrozumiałe. Źródła, z których czerpał Sienkiewicz, zajmowały się głównie działalnością i wyglądem mężczyzn; podobnie Trylogia, w której kobiety są tylko romantycznym dodatkiem do męskich poczynań, opisywanych dokładnie i barwnie³¹. Na przykład: *Pan Longinus przybrany był w biały atlasowy żupan i ciemnoniebieski aksamitny kontusz* OM I 101. Bohun stroi się dla Heleny w *żupan ze srebrnej lamy i czerwony kontusz* II 18. *Czerwony kontusz* pojawia się w OM kilkakrotnie jako strój kozaków perejesławskich, podobnie jak *czerwone kolety dragonów*, por. np.: *Jakoż wkrótce na równinie zamigotały czerwone kolety dragonów Kuszla i Wołodyjowskiego – rzekłbyś: listki czerwone kwiatów, które wiatr żenie* OM II 346. Są i inne stroje. *Piechota miała żółte kolety i takiejże barwy kapelusze* I 212. *Siny żupan* jest symbolem popolitości, prostoty stroju w strasznym obrazie śmierci na palu kozaka – *posła Chmielnickiego* OM I 366–7. Taki żupan nosi też *sluga – Rzędzian* II 290. Brak zupełnie barwnych opisów strojów innych postaci OM.

Nieco więcej jest ich w P. Sam Kmicic zaraz na wstępie jest *przybrany w zieloną aksamitną bekieszę spinaną na złote pętlice* P I 43. Na balu u Radziwiłła: *Żupan miał z lamy srebrnej dzierzgany w rzuty gwiazdziste... na to kontusz z błękitnego aksamitu, pas*

³⁰ *Perłowy* jako nazwa barwy nie był raczej używany w XVII w., por. K. Siekierska, *Barwy... przyrody*, w druku. Trotz zaświadcza już jednak to znaczenie: *masć perłowa jako perla biała*, ale odpowiednik francuski: *gris de perle* – wskazuje na możliwość użyć takich jak u Sienkiewicza («szary»).

³¹ O wiele więcej szczegółów strojów damskich i ich kolorów dostarcza literatura pisana przez kobiecy, np. Orzeszkową. Celuje w tym Mniszkówna, której „Trędowata” mieni się od barw.

biały I 278. Później, w czasie podróży przez Polskę jest przybrany w *szarą chudopacholską swiętę* II 52. Ta szarość stroju jest kilkakrotnie podkreślana jako symbol niskiego stanu. Podobnie *szaro* są ubrani Kiemlicze II 27³². Dokładnie jest opisany strój Wołodyjowskiego udającego się w konkury, ale tu główna uwaga zwrócona jest na buty, które są *wysokie, rajtarskie, żółte z klapkami na podbiciu i złoconymi ostrogami, a mundur nowy, czerwony* P I 145³³. Książę Bogusław nosi w Taurogach *perłową ranną szatę* III 261.

W P rysuje też autor piękny, dokładny obraz męskiego stroju króla Jana Kazimierza w czasie oblężenia Warszawy, w którym wśród dominującej czerni pojawiają się *dlugie chrabąszczowego koloru buty* III 190³⁴. Prócz tego są w P *żółte kolety, opończe żołnierskie* I 361, II 228 i *kapoty mieszczan* II 197, *błękitne – półszubki piechoty* II 550, a *Akbał-Ułan jechał... przybrany w różową aksamitną szubę* II 573³⁵. Jedyny element stroju o dokładniej sprecyzowanej barwie to *delia Lubomirskiego barwy ciemnej, przechodzącej w fiolecie purpury* II 479³⁶.

Kilka cytatów z P ukazuje wielobarwność strojów tłumu, a nie pojedynczych postaci, np.: *Migotały barwy czerwone, zielone, niebieskie, błękitne, białe na kaftanach, żupanach, kubrakach i kontuszach* I 181 – jest to obraz pospolitego ruszenia w Pile.

W W jedyny szczegółowy opis stroju męskiego to obraz Ketlinga w spotkaniu z Zagłobą. Jest on tu *przybrany w makowy żupan i ciemnoczerwony kontusz przepasany pozłocistym pasem* 29³⁷. Później, widziany oczyma Krzysi ma po prostu na sobie *czarny strój cudzoziemski* 125.

Epitety barwne wyróżniają także w T różne inne szczegóły ubiorów męskich, jak czapki, krymki, kapelusze, wstęgi, pętlce, buty, ale kolory powtarzają się już te same: *czarny, biały, błękitny, różowy, fioletowy, krasny, złoty, żółty* itp. Jedynym oryginalnym epitetem jest tu *kropiasty* – chodzi o sławny *pas kropiasty* wyludzony od Skrzetuskiego przez Rzędziana OM I 150 i in.³⁸. Mogą też być odmalowane wrażenia ogólne: *kefije tureckie* są w W *różnobarwne* 527, *barwne* 628, *jaskrawe, złotem tkane* 612.

³² Por. też ogólne *szara ćma tatarska* P II 676 oraz *szara brać laudańska* P II 452, a także pogardliwie *szarak, szaraczek* (Kmicic – o opiekunach Oleńki P I 64 i in.). Takie symboliczne, ale wynikające z realnych przesłanek, znaczenie koloru szarego znajdujemy już u Reja, np. *Sewerus cesarz rzymski zawżdy w szarej sukni chodził*, „Żywot człowieka poczciwego”, t. I, 163/8–9. To samo znaczenie miał *szarasy*, np. w użyciu rzeczownikowym: *już sie ty pomkni szarasy, siądże ty pozłocisty*, *op. cit.*, 205/11.

³³ Nazwa *mundur* pojawia się według Lindego dopiero w końcu XVIII w.

³⁴ *Chrabąszczowy* jako nazwa barwy notowany jest tylko w *Słowniku warszawskim* z jedynym (tymże) cytatem z Sienkiewicza. Sam termin *chrabąszcz* po raz pierwszy pojawia się u Trotza. Nie udało mi się też znaleźć tego określenia w źródłach historycznych, z których mógł korzystać Sienkiewicz. Jeżeli jest to neosemantyzm Sienkiewicza, to świadczy o jego malarskiej fantazji.

³⁵ U Kubali w opisie bitwy pod Beresteczkiem chan „był w szubie ceglastej aksamitnej sobolej”, *op. cit.*, s. 150.

³⁶ Nazwa *fiolet* jest tworem dziewiętnastowiecznym, przymiotnik *fioletowy* pojawia się w XVIII w., por. A. Zaręba, *op. cit.*, s. 116.

³⁷ *Makowy* nie był notowany w XVII w. jako nazwa barwy, por. Linde oraz materiały do *Słownika XVII w.* Także u Trotza tylko *sok i placek makowy*.

³⁸ Przymiotnik ten pojawia się dopiero w *Słowniku warszawskim*, wymienia go też A. Zaręba jako nazwę barwy niejednolitej, *op. cit.*, s. 65.

Przymiotniki *złoty, srebrny, pozłocisty* są epitetami określającymi różne szczegóły rynsztunku wojennego i oznaczają często barwę, a nie metal, z jakiego są zrobione, np.: *Między nimi książe w srebrnej zbroi, ze złotą bulawą w ręku* O I 431. *Leżeli w pozłocistych pancerzach w kurzawie* I 430. W takich opisach chodzi raczej o efekt kolorystyczny niż o konkretny opis. Podobnie w cytacie: *Zorze odbijały się w jego srebrnym pancerzu i podobny był do jasnego płomienia latającego między szeregami, ile że wśród ciemnych zbroic sam jeden świecił mocno* (sc. książe Jeremi) OM I 478.

Prócz szczegółowych opisów strojów czy ich części Sienkiewicz daje nieraz ogólny obraz barwny całej odzieży lub nawet odzieży i ciała, np.: *pan Wołodyjowski... cały... jak rak od krwi czerwony* OM II 347, czy Bohun po kąpieli w dziegciu: *czarny ja teraz jako noc – matka, lackie oczy nie dojrzą* OM II 63. Najczęściej w taki ogólny sposób ukazywane są barwy żołnierzy czy sług, np.: *Tatarzy harcowali z semenami Potockich przybranymi w granatowe i żółte barwy* OM I 219³⁹. *Jeźdźcy w szarej barwie gnają za nimi* P III 403. *Potem* (sc. jechały) *trzy sotnie semenów, barwnych jak mak kwitnący* P II 478. To piękne porównanie jest jeszcze jednym bezpośrednim zapożyczeniem z Paska, por.: *Oni* (sc. Moskale) *wyszędłszy z chrostów stanęli jako mak kwitnący* (Pam. rkp. 105 r.)⁴⁰.

Do pełnego zasobu środków kolorystycznych charakteryzujących postaci ludzkie trzeba jeszcze dodać liczne przykłady, kiedy mówi się o grupie ludzi widocznej z dala; na ogół występuje tu *czarny* i wyrazy pochodne, np.: *Oddział złożony z kilkunastu ludzi oderwał się od czarnej masy* OM I 479. *Jak okiem sięgnąć czerniło się mrowie ludzkie i końskie* OM II 349 itp. Szczególnie dużo takich przykładów mamy w OM, gdzie autor bardzo często posługuje się w akcji tłumem, masą ludzką.

Widziany z dala tłum może też być kolorowy; używa wtedy chętnie Sienkiewicz porównań barwnych, np.: *Cala droga odsłaniała się i mieniła jako wąż stubarwny lub jako wstęga misterna ze złota i jedwabiów utkana* OM II 140 (tłumy ciągnące na elekcję) albo: *za wojskiem ciągnął się nieskończony i pstry jak wąż orszak wozów szlacheckich* OM II 383. *A mieniło się to jak tęcza, a nadjeżdżało gwarnie i szumno* (sc. szlachta na zjazd we Lwowie) P II 478. *Siedząc na koniach jak wiatr śmigłch przelatywali na kształt tęczowego obłoku pole* (sc. egipska gwardia sułtana) W 621 itp.

I tu znów mimo niewielkiej liczby użytych nazw barw język Sienkiewicza stwarza odczucie różnorodności kolorystycznej.

Skoncentrowanie ogromnej większości epitetów barwnych wokół postaci ludzkich, ich różnorodność, obrazowość i wielofunkcyjność, podkreśla raz jeszcze wagę człowieka – indywiduum, postaci działającej czy grupy ludzkiej jako ośrodka zainteresowań autora Trylogii.

³⁹ Por. u Knapusza wyd. 1643 – *granatowa farba* vide *Indych*. Według „Herbarza” Niesieckiego tarcza herbu Potockich była błękitna.

⁴⁰ Nie notuje tego szczegółu J. Krzyżanowski w swej pracy *Pasek i Sienkiewicz*, Pam. Lit. XLVII 1956, z. 4, s. 301 – 332.

O POTRZEBIE ZMIAN I MODYFIKACJI W SŁOWNIKU POPRAWNEJ POLSZCZYZNY (NA MATERIALE HASEŁ CZASOWNIKOWYCH)

II. ZMIANY GRAMATYCZNE

1. Przeobrażenia fleksyjne

Ważnym problemem, przed którym staną autorzy nowego słownika poprawnej polszczyzny, są zmiany zaobserwowane we fleksji niektórych czasowników. Przedstawione tu czasowniki i ich formy omówiłam przede wszystkim pod kątem częstotliwości używania ich w języku. SPP niejednokrotnie uwzględnia dwie dopuszczalne formy czy to bezokolicznika czy to rozkaznika, czy to wreszcie słowa osobowego. Współcześnie jednak wyraźnie częściej używana jest jedna z nich, druga zaś, co stwierdzić można na podstawie ankiety¹, nosi już znamiona formy przestarzałej. Podobnie dzieje się w wypadku form aspektowych czasownika, z tym, że tu następstwa owych zmian są poważniejsze. Niepopularność jednej z postaci – dokonanej bądź niedokonanej – prowadzi często do jej zupełnego usunięcia, a co za tym idzie, do utraty przez dany czasownik kategorii aspektu.

1.1. Zmiany paradygmatu

Jak wspomniałam, w *Słowniku poprawnej polszczyzny* w wielu wypadkach w obrębie jednego hasła podawane są dwie dopuszczalne formy czasowników, charakteryzujące się tym samym znaczeniem, tą samą łączliwością i tymi samymi funkcjami składniowymi, jednakże należące do różnych paradygmatów. Wśród czasowników tych wymienić można następujące pary:

ceregielić się VIa – *ceregielować się* IV ndk

SPP jako formę lepszą wymienia formę *ceregielować się*, SJP PWN natomiast obie

¹ Ankiecie za każdym razem poddane było trzydzieści osób. Ponadto w niektórych wypadkach wysondowano opinie ponad pięćdziesięciu osób. Respondenci wywodzili się z różnych środowisk społecznych, zarówno inteligenckich, jak i robotniczych, przy czym każdy z nich miał przynajmniej wykształcenie średnie (w pięciu wypadkach ankietowanymi byli uczniowie warszawskich liceów) różnego typu: techniczne, humanistyczne. Również duży był przekrój wiekowy ankierowanych: od 17 do 64 lat.

formy traktuje równorzędnie. Na podstawie ankiety stwierdzić można, że zalecenia SPP nie są już dziś aktualne. Tylko trzech badanych użyło w zdaniu zarówno jednej, jak i drugiej formy, pozostali, jako formę częściej stosowaną, wybrali *ceregielić się*. Wynikałoby z tego, że nastąpiło przesunięcie popularności z formy *ceregielować się* na *ceregielić się*.

dolatać I – dolatywać VIIIa ndk

SJPSz czasownika należącego do paradygmatu I nie rejestruje w ogóle, podobnie jak nie uwzględnia podanych niżej czasowników realizujących kolejno wzorzec odmiany VIa, I, VIIIb:

obramić VIa – obramować IV ndk

siąpać I – siąpić VIa ndk

wysterkać, wysterzczać, wysterkiwać VIIIb – sterczeć VIIb ndk

Oboczne występowanie podobnych (także co do budowy) czasowników może prowadzić w wypadku większej popularności jednego z nich do pewnych zakłóceń fleksyjnych i wahań w obrębie paradygmatów. Za przykład posłużyć może para czasowników:

popatrzeć -rzę, -rzysz, -patrz, -rzał, -rzeli

oraz

popatrzeć -rzył, -rzyli

Polecenie w ankiecie dotyczące tych czasowników brzmiało: "odmień przez osoby i czasy ten z czasowników, który Twoim zdaniem używany jest częściej". Wszyscy badani wybierali czasownik *popatrzeć*, twierdząc, że *popatrzeć* jest formą używaną bardzo rzadko. Trzy osoby uznały ją za niepoprawną i niestaranną. Przy czym, co ciekawe, niemal we wszystkich wypadkach odmiana wyglądała następująco:

*popatrzeć popatrzę, popatrzysz..., popatrz, popatrzylem,
popatrzył (nie: popatrzal), popatrzyli...,
będę patrzył.*

Tak więc, jeżeli wyniki ankiety zostaną potwierdzone, można przypuszczać, że nastąpiło przemieszanie końcówek dwu form czasownikowych: czasownik *popatrzeć* należący do koniugacji VIIb przejął końcówki czasownika *popatrzeć*, odmieniającego się według wzoru koniugacji VIb.

Nieco inaczej przedstawia się problem w wypadku pary: *dokroić – dokrajać*. Tu sprawa jest chyba bardziej dyskusyjna i wymaga dokładnego sprawdzenia ankietowego. Jak wynika z przeprowadzonych przeze mnie badań, czasownikiem częściej używanym jest *dokroić*, natomiast *dokrajać*, o ile w ogóle występuje, nie zachował właściwej sobie odmiany i przejął końcówki paradygmatu Va, typowego dla *dokroić*. Formy wzorców koniugacyjnych: IX i I, według których odmienia się czasownik *dokrajać*, występują dziś sporadycznie:

dokrajam ||dokraję, dokraj, dokrajaliśmy

Ta sama sprawa dotyczy pary: *swędzieć VIIa – swędzić VIa*. Również tu wzorzec odmiany popularniejszego w tym wypadku *swędzieć* oddziałuje na odmianę rzadszego *swędzić*.

1.2. Formy osobowe czasu teraźniejszego

Wśród poruszonych problemów ważna wydaje się kwestia form osobowych czasu teraźniejszego czasowników odmieniających się według wzoru koniugacji I i IX. Wymienić tu można, np.:

- chłostać* – *chłoszczę* || *chłostam*
chlastać – *chlaszczę* || *chlastam*
kolatać – *kolaczę* || *kolatam*
smarkać – *smarczę* || *smarkam*
strugać – *strużę* || *strugam*
szczebiotać – *szczebioczę* || *szczebiotam*
wyciosać – *wycioszę* || *wyciosam*

Wskazówki poprawnościowe dotyczące przedstawionych czasowników można chyba oprzeć na kryterium częstości występowania form koniugacji IX. Wykazują one zdecydowaną przewagę nad formami koniugacji I, które w wydawnictwach normatywnych, także w SPP, zwykle kwalifikowane są jako rzadsze (zdanie to potwierdza ankieta). Wyjątek stanowią czasowniki: *strugać* i *wyciosać*. W obu wypadkach częściej używane są formy paradygmatu I. Tendencję tę odnotowuje SPP przy czasowniku *wyciosać*.

Podobny problem pojawia się przy należącym do klasy koniugacyjnej XI czasowniku *urzec*. Tu w grę wchodzi wahania między wzorem odmiany według paradygmatu XI i Vc:

- urzek-ę* || *urzek-nę*
urzecz || *urzeknie*
urzech || *urzeknij*

Jak wynika z ankiety, współcześnie formami używanymi częściej są: *urzeknę*, *urzeknie*, *urzeknij*.

1.3. Formy osobowe czasu przeszłego

Formy osobowe czasu przeszłego czasowników z bezokolicznikiem zakończonym na *-nąć* stanowią jeden z najtrudniejszych problemów poprawnościowych. Niemal wszystkie czasowniki należące do wzorów koniugacji V odznaczają się możliwością tworzenia 1 i 3 osoby liczby pojedynczej za pomocą elementu *-ną-* lub też bez niego, niezależnie od tego, czy należą do podgrupy Va i b, czy Vc. Trudno jest ustalić jednoznacznie kryteria pomocne przy rozstrzygnięciu tego, która z form jest lepsza; decyduje o tym przede wszystkim zwyczaj językowy. Na podstawie ankiety stwierdzić można, że tendencją przeważającą jest przyznawanie pierwszeństwa formom rozszerzonym o element *-ną-*:

- dosięgnąć* – *dosięgnął* || *dosiągl*
dosięgnęła || wg SPP rzad. *dosięgnęła*

SJPSz nie rejestruje form *dosiągl* i *dosięgnęła*.

błysnąć – *błysnął* || *błysł*, *błysnęła* || *błysła*

klęknąć – *klęknął* || *klękł*, *klękla* || *klęknęła*

marznąć – *marzył* || *marznął*

obeschnąć – *obeschłem* || *obeschnąłem*

pelznąć – *pelznąłem* || *pelzłem*

schrypnąć – *schryplem* || *schrypnąłem*

uschnąć – *uschłem* || *uschnąłem*

wybuchnąć – *wybuchłem* || *wybuchnąłem*

wyprysnąć – *wypryśłem* || *wyprysnąłem*

wypryśła || *wyprysnęła*

Prawie we wszystkich wypadkach (wyjąwszy może *marznąć*) preferowane są zakończenia z *-nąć*. Formy typu: *uschłem*, *schryplem*, *kląkłem*, *wybuchłem* itp. uważane są za gorsze, w pewnym sensie – niedbałe, niestaranne. Uwaga ta dotyczy także czasowników użytych w 3 osobie rodzaju żeńskiego. Dla sprawdzenia tej tendencji w ankiecie pojawiło się pytanie o formy: poprawną *uschła* i niepoprawną *uschnęła*. Wyniki okazały się ciekawe. Aż szesnaście osób na trzydzieści badanych jako lepszą i częściej używaną wybrało formę błędną – *uschnęła*. Być może powodem takiego stanu rzeczy jest obawa przed popełnieniem błędu (tu swojego rodzaju hiperpoprawność) i skojarzenia z częstymi wykojeńciami w odmianie czasownika *pchnąć*.

1.4. Formy trybu rozkazującego

Kolejne obserwacje dotyczą form rozkaznika. Zagadnienia normatywne w obrębie kategorii trybu wiążą się przede wszystkim z ustaleniem zakresu występowania w 2 osobie liczby pojedynczej form z końcówkami (najczęściej *-ij*, *-yj*). Na podstawie ankiety można stwierdzić pewną skłonność respondentów do stosowania form krótkich. Oto przykłady:

dorozumieć się – *dorozumiej się* albo *dorozum się*

Pomijając fakt, że czasownik *dorozumieć się* we współczesnej polszczyźnie używany jest niezwykle rzadko (wyparty bowiem został przez czasownik *domyślić się*) ankietowani zwracali przede wszystkim uwagę na przestarzałość formy *dorozumiej się*. Prawdopodobnie zastrzeżenia były spowodowane analogią do błędnej formy rozkaznika utworzonej od czasownika *zrozumieć* (*zrozum nie: zrozumiej*).

Podobnie: *pastwić się* – *pastwij się* albo *pastw się*

chłostać – *chłoszcz* albo *chłostaj*

smarzać – *smarcz* albo *smarkaj*

kaszlać albo *kaszeć* – *kaszl* albo *kaszlaj*

spojrzeć – *spojrzyj* albo *spójrz*

W tym ostatnim wypadku wyraz wspomnianej tendencji dają autorzy SJPSz, na pierwszym miejscu umieszczając formę *spójrz*, a dopiero alternatywnie *spojrzyj*. *Spojrzyj* najczęściej zresztą występuje z partykułą i stanowi podkreślenie w zdaniu: *spojrzyj no, spojrzyjże*

Tendencja, o której mowa, zaczyna również obejmować czasowniki, którym według SPP właściwa jest jedynie postać z końcówką, np.:

podwyższyć – *podwyższyj* (nie: *podwyższ*)

obejrzeć – *obejrzyj* (brak formy *obejrz*)

Tak się składa, że wymienione czasowniki należą do paradygmatu VI, bądź, jak w wypadku czasownika *obejrzeć*, do paradygmatu VII, które to wzorce odmiany charakteryzują się bezkońcówkową postacią trybu rozkazującego w 2 osobie l.p. Podane wyżej czasowniki są zatem wyjątkami, które jednak zwyczaj społeczny, zgodnie z ogólną tendencją do używania form krótszych eliminuje.

1.5. Wychodzenie z użycia niektórych form aspektowych

Aspekt jest jedną z kategorii gramatycznych czasownika, oznaczających przy czasownikach niedokonanych trwanie procesu lub jego powtarzalność, a przy czasownikach dokonanych jego wyczerpanie, zakończenie. W przeciwieństwie do czasu, z którym jest on silnie związany, kategorii gramatycznej służącej sygnalizowaniu obiektywnych relacji między zdarzeniami, aspekt jest kategorią wyrażającą subiektywne różnice w sposobie ujmowania rzeczywistości pozajęzykowej. W zależności od użycia aspektu dokonanego lub niedokonanego zmienia się punkt widzenia mówiącego na opisywaną sytuację: użycie aspektu niedokonanego ukazuje sytuację niejako od wewnątrz, w trakcie dziania się; aspekt dokonany ukazuje sytuację z zewnątrz, jako przebieg zamknięty².

Zaobserwowano jednak, że niektóre czasowniki tracą jedną ze swoich postaci aspektowych. Przyczyną jest jej mała popularność spowodowana względami semantycznymi i w konsekwencji nieużywanie określonych form. Najczęściej redukcji ulegają formy w aspekcie niedokonanym, np.: *wybadywać*, *wybłagiwać*, *ocykać się*, lecz zdarza się, że eliminowana jest także postać dokonana, np. *weprzeć*³.

Zmiany te powodują dość poważne zakłócenia we fleksji czasowników. Wątpliwości powstają, po pierwsze, w wypadku użycia form czasu przyszłego złożonego czasowników niedokonanych (niezręcznie brzmią formy: *będę wybadywać*, *będę wybłagiwać*), po wtóre przy tworzeniu odpowiednich form imiesłowowych. Utworzenie imiesłowu od omawianych czasowników: *wybadywać*, *wybłagiwać* – zawsze nastroczało trudności, których zresztą SPP nie rozstrzygnie i nie podaje, która z form jest poprawna: *wybadując* czy *wybadywając*.

Jest rzeczą oczywistą, że wraz z konkretnym czasownikiem ginie nie tylko jego znaczenie trwania lub powtarzalności, lecz również cała jego odmiana. Za przykład niechaj posłuży czasownik *ocykać się*. Jak wynika z ankiety, formy:

² „Gramatyka współczesnego języka polskiego”, pod red. R. Grzegorzczkovej, R. Laskowskiego, H. Wróbla, t. II, Warszawa 1984, s. 129.

³ Wprawdzie bezokolicznik *weprzeć* nie jest współcześnie formą rażącą i wciąż jeszcze bywa używany, jednak, jak wynika z ankiety, przestarzałe są jego formy koniugacyjne: *wepnę*, *weprze*, *weprzyj*, *wparł*, *wparliśmy*.

ocykam się
ocykasz się
ocykając się
ocykaliśmy się
będą się ocykać
ocykając się

są już dziś nieużywane i przestarzałe.

Wydaje się, że procesu tego, odnoszącego się wprawdzie do nielicznych czasowników, nie da się już zahamować. W związku z tym należałoby chyba również zrezygnować z umieszczania w słowniku postaci aspektowych, które zostały wyparte ze współczesnego języka. Warto również zastanowić się nad tym, czy nie byłoby słuszniejsze potraktowanie czasowników składających się na pary aspektowe jako samodzielnych haseł.

Zmiany przedstawione w tej części artykułu dotyczą przede wszystkim:

1) przesunięć czasowników z jednego paradygmatu do innego, np.:

ceregielować się IV – *ceregielić się* VIa

siąpać I – *siąpić* VIa

nadeptać IX – *nadepnąć* Va

2) oboczności form osobowych czasu teraźniejszego, np.:

chłostać – odmiana możliwa jest zarówno według wzoru koniugacji I – *chlostam, chlostasz, chłosta*, jak i koniugacji IX – *chłoszczę, chłoszczesz, chłoszczę*, przy czym na podstawie przeprowadzonych badań stwierdzić można, że generalnie rzecz biorąc, współcześnie popularność zdobywa odmiana według paradygmatu IX. Wyjątek stanowią czasowniki: *strugać* i *wyciosać*.

3) oboczności form osobowych czasu przeszłego czasowników zakończonych w bezokoliczniku na *-nąć*, np.:

blysnąć – *blysnął* || *blysl*

blysnęła || *blysla*

klęknąć – *klęknął* || *kląkł*

klęknęła || *klękła*

We współczesnej polszczyźnie obserwowana jest tendencja do używania form dłuższych jako form bardziej starannych.

4) oboczności form rozkaznika, przy których wyraźna jest tendencja odwrotna niż we wspomnianych poprzednio formach czasu przeszłego, mianowicie dążność do używania form bezkońcówkowych, np.

chłoszcz nie: *chłostaj*

kaszl nie: *kaszlaj* itp.

5) utraty przez niektóre czasowniki aspektowości; okazuje się, że formy *ocykać się*, *wybadywać* są na tyle niepopularne i nie używane w języku, że czasowniki *ocknąć się*, *wybadać* mają formy niedokonane jedynie potencjalnie. W praktyce jedna z postaci ginie wraz ze swoim znaczeniem, odmianą, a także, co chyba najistotniejsze i najdonośsze w konsekwencjach, wraz z możliwością utworzenia od niej na przykład form imiesłowowych.

Maria Krajewska

ZAPOŻYCZENIA NIEMIECKIE W TEKSTACH XVI WIEKU. RZECZOWNIKI ZŁOŻONE Z DRUGIM CZŁONEM -TUCH

Przy przeglądaniu *Słownika polszczyzny XVI w.* i jego kartoteki zainteresowały mnie zapożyczenia niemieckie z drugim członem *-tuch*. Tworzą one w tym okresie dosyć liczną grupę, natomiast we współczesnej polszczyźnie zachowało się ich niewiele.

Zarejestrowałam jedenaście wyrazów: *botuch*, *fartuch*, *flejtuch*, *futertuch*, *kreptuch*, *lantuch*, *lejtuch*, *łoktusza*, *rańtuch*, *szarstuch* i *wańtuch*. Są to dawne złożenia, których dwudzielna budowa słowotwórcza jest już obecnie zupełnie zatarta. W XVI w. nazwy te były najprawdopodobniej odczuwane także jako simplicia. Sprzyjał temu brak w języku polskim rzeczownika *tuch*, występującego jako słowo samodzielne, tak jak np. *mistrz* (por. *burmistrz*, *zegarmistrz*). Spowodowało to, że drugi element złożenia uważano za sufiks. Występujący tylko w compositach *tuch* «plótno» pochodzi ze śrgn. *tuoch* (śrn. *tûch*, niem. *Tuch*), w którym śrgn. *uo* przejęto na gruncie polskim jako *u*¹.

Przyjrzyjmy się bliżej szesnastowiecznym rzeczownikom. Prześledźmy ich znaczenie i etymologię.

BOTUCH «ręcznik kąpielowy, prześcieradło kąpielowe»

Przywiley bez tego [listu] ie{t iák o má}zkárá (W}zytkim ię przyda... Já k tuwalla barwier{ka) y botuch łaźiebny. Klon. Wor. 54 (SPXVI)

Słownik staropolski notuje *botuch* || *batuch* i niem. formę *Badetuch*. U Lexera i Grimma brak złożenia². Brückner podaje szwabskie *Badtuch*³. Trudno ustalić dokładniejszą etymologię, bo nie ma odpowiedniej nazwy w śrgn. (por. śrgn. *badehemde*). Warto dodać, że u Potockiego *botuch* występuje w dwóch znaczeniach: «kadź, wanna» i «ręcznik», np. „żeby się z botucha wól napił”, „balwierz gotuje botuchy, ścierki”⁴. Pierwsze znaczenie wskazuje na daleko posuniętą leksykalizację i wiązanie omawianego rzeczownika przede wszystkim z treścią członu pierwszego. *Botuch* kojarzył się ludziom z kąpielą, dlatego nazywał także wannę.

¹ L. Moszyński, *Sposób przejmowania obcych dyftongów przez język polski*, „Prace Filologiczne” 1974, s. 99.

² M. Lexer, *Mittelhochdeutsches Handwörterbuch*, t. I–III, Stuttgart 1974; J. Grimm, W. Grimm, *Deutsches Wörterbuch*, Leipzig 1971.

³ L. Moszyński, *Geografia zapożyczeń niemieckich w staropolszczyźnie*, Poznań 1954, s. 33.

⁴ A. Brückner, *Słownik etymologiczny*, Warszawa 1970.

FARTUCH «część odzieży sięgająca od pasa w dół, okrycie chroniące odzież od zabrudzenia»

Kożulkę zwierzchnią (spodnią) białą trzeba wdziwać) Fártuch także chędogi do pása przypinać. Zbyl. Przyg. Bv (SPXVI)

W średniowieczu były fartuchy zasłaniające piersi, sięgające wyżej niż do pasa. W XV w. sporadycznie występuje *fartuch*. Nazwę zapożyczono ze śrgn. *vortuoch*⁵ (niem. *Vortuch* «chusta, sukno przed czymś»; por. ros. *perednik* «fartuch»). W polskiej formie pojawiło się a. F. Sławski przypuszcza, że pochodzi ono z jakiegoś dialektu niemieckiego. Trudno jednak podać właściwe źródło. Językoznawcy wskazują na trzy możliwości wyjaśnienia tego problemu:

1. śląsko-niemiecką oboczność *vor* || *var*,
2. północno-niemieckie, np. pruskie *fartuch*,
3. wpływ żydowskiego *far* ze śrgn. *vür*.

Obecnie *fartuch* ma bogatszą semantykę i znaczy:

1. «okrycie z materiału, skóry, gumy itp. noszone podczas pracy dla ochrony ubrania przed zabrudzeniem»,
2. «skórzane, futrzane lub sukienne nakrycie na nogi w saniach»,
3. w budownictwie «blaszane nakrycie wysuniętych na zewnątrz fragmentów ściany, jak gzymsy, uskoki»,
4. w różnych gałęziach przemysłu «pokrowiec, osłona znajdująca się nieraz przy maszynach, urządzeniach» (SD).

W gwarach *fartuch* znaczy też «spódnica» i «odzież głowy» (SGP).

FLEJTUCH «zwitek szarpi, służący do opatrywania ran, tampon»

Fleytuch ieſt v Barwierzow: owo czo wykubaią nici zſtarey chuſty, A z tego knotki czynią albo też tak wziąwſzy ſzczipty: na to maſci nakładą, á na rany prilożą [!]. Fal. Ziół. V 100 (SPXVI)

Nazwa pojawia się w XVI w., Linde przypuszcza, że pochodzi ona z niem. *Pflüchtuch*. Wywody innych językoznawców nie wyjaśniają sprawy⁶. J. Żebrowski opowiada się za hipotezą Lindego, ponieważ *Pflüchtuch* składa się z czasownika *pflücken* «skubać» i rzeczownika *Tuch* i jako złożenie znaczy «płótno skubane, nitki z płótna skubanego» czyli to, co ilustrują cytaty⁷. Jednocześnie przypuszcza, że *Pflüchtuch* mógł dać formę **flituch* (pf > f). Nazwie *flejtuch* nadano wtórne znaczenie metaforyczne «człowiek brudny, nieporządny», por. „Chłopiec służący do stołu, flejtuch rozczochrany”. Hor. Sat. 262 (L.). Wzięło się ogo stąd, że szarpie po przemyciu ran były brudne. Nowe znaczenie doprowadziło do degradacji treści i wartości emocjonalnej

⁵ L. Moszyński, *Sposób przejmowania obcych dyftongów przez język polski*, „Prace Filologiczne” 1974, s. 99.

⁶ G. Korbut wymienia formę *Pflüchtuch*, ale *flejtuch* «skubanka» i «niechluj» z niem. *unvlätig* rozpatruje oddzielnie; J. Karłowicz zna niem. *Pflüchtuch*, ale łączy wywody z *flaien* «myć»; Zob. J. Żebrowski, *Dookoła flejtucha*, «Poradnik Językowy” 1938/39, s. 63–64.

⁷ J. Żebrowski, *op. cit.*, s. 64.

tak, że wyraz stał się obelżywy⁸. Dziś dawne szarpie zastąpiła gaza i wata. W gwarach spotykamy określenie *fleja* «flejtuch».

FUTERTUCH «sukno na podszewkę, grube rzadko tkane»

Futertuch (sukno do podbitynia). Mącz. 276a (SPXVI)

Słownik staropolski podaje, że było to sukno służące jako podszewka pod płaszcze, a także do butów od wewnątrz, futrówka. Nazwy nie ma już u Lindego. Pochodzi ona ze śrgn. *vuotertuoch*⁹. Do dziś została *futrówka* «skóra wyściełająca wnętrze obuwia» jako wyraz utworzony na gruncie polskim od obcej podstawy słowotwórczej. Rzeczownik ten ma też znaczenie techniczne «wewnętrzne obmurowanie pieca lub kadzi materiałem ogniotrwałym; wykładzina» i żeglarskie «obicie statku zewnętrzne i wewnętrzne z desek lub blachy», a w przenośni «jedzenie, wyżywienie» (SWO).

KREPTUCH «plócienny worek do karmienia koni»

gdździe mają stać Namioty/ Kuchnie/ Konie v Kreptuchow/ Rydwany/ Kolaŝy/ Piczne wozy. Tarn. Consil. (SPXVI).

Wyraz notowany w *Słowniku staropolskim*, nie wychodzi poza XVI w. Najprawdopodobniej pochodzi ze śrgn. **kripp-tuoch*, nie rejestrowanego przez słowniki niemieckie, w którym *krippe*, niem. *Krippe* «żłób, jasła» (SLSE). Według Brucknera nazwa przyszła od niemieckich furmanów¹⁰. W omawianym złożeniu człon pierwszy jest istotny, decyduje o znaczeniu, *tuch* zaś działa jak sufix. W gwarach zachował się *reptuch* (*reptiuch*, *reptucha*) nazywający worek do obroku zawieszany koniom u lba (SGP).

LANTUCH «rodzaj sukna»

Ad cappam sive cucullam rusticanam, ad cingulum usque protendentem, requiruntur 3 ulnae cum media panni lantuchu pro foro. Stat. Cech. Bydg. 1533/24 (SPXVI).

Rzeczownik ten nie jest znany w średniowieczu, w tekstach XVI w. występuje efemerycznie. Zapożyczono go z niem. *Landtuch* «sukno krajowe, albo z holenderskiej wełny» (SPXVI).

LEJTUCH «całun, żałobna tkanina służąca do nakrywania zwłok czy katafalku»

Potym mają mieć [Bractwo Różańca Świętego] albo sukno czarne/ albo Axámit/ albo więc jeśli przemogą leytuch háftowány [...] dla przykrycia mar. Bzow. Róz. 111 /SPXVI).

Nazwa pojawia się około 1500 r. W XVI w. odnotowana sporadycznie. Wyjaśniając etymologię tego wyrazu F. Sławski wskazuje dawną formę niemiecką *leich-tuch*. Rejestruje ją Lexer (1482 r.) obok śrgn. *lich-tuoch* (niem. *Leichen-tuch*)¹¹. Pierwszy człon *leich* (*lich*, *Leiche*) «zwłoki, trup» decyduje o znaczeniu złożenia.

ŁOKTUSZA «chusta, płachta z płótna»

Podźcieŝz za mną mile du ŝze Záwinąŝzy ŝię w loktuŝze.
M. Wilk. Hist. G2 (SPXVI).

⁸D. Buttler, *Rozwój semantyczny wyrazów polskich*, Warszawa 1978, s. 137.

⁹L. Moszyński, *op. cit.*, s. 99.

¹⁰A. Bruckner, *Początki i rozwój języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 444–445.

¹¹M. Lexer, *op. cit.*

Omawiany rzeczownik występuje w *Rozmowie mistrza Polikarpa ze śmiercią*: „Policarpusz... wsrzał człovyeka naguego, przyrodzenya nyeveyszczyego, obraszą vyelmy skaradego, lokthvszą przepaszanego”. (SStp). Zapożyczono go w okresie silnych wpływów czeskich ze stcz. *loktuse* odnotowanego w XIV w. Świadczy o tym fakt, że znany jest dziś w gwarach południowej Małopolski i południowego Śląska w znaczeniach «chusta, prześcieradło», «plachta do noszenia trawy, liści». (SŁSE). Nazwa czeska pochodzi ze śrgn. *lacken-tuch* (**laktuch*, **lachtuch*)¹². W języku niemieckim złożenie poświadczoną jest dopiero w 1482 r., ale musiało być znane dawniej na co wskazują pożyczki słowiańskie. Śrg. *lachen*, w złożeniach też *lach*, śrdn. *laken*, niem. *Laken* znaczy «chusta, plachta, płat materiału, prześcieradło» (SŁSE).

W XVI w. odnotowano derywat *loktuszka* «uboga kobieta», zarejestrowany w SStp w znaczeniu «kawał półtna, (jedwabiu) używany jako chustka, szal». Pierwotnie *loktuszka* była prostą, płócienną chustką. Nosiły ją niezamożne białogłowy. Z czasem zaczęto tak nazywać ubogie kobiety. Rzeczownik ten jest albo polskim deminutivum albo pożyczką z czes. *laktuška* «chusta na głowę» (SISE).

RAŃTUCH «długa chusta używana przez kobiety» (L)

ná bębnách bijá y z rušznic y džiałek Źtrzelaiá: z ukłonom kwiatki rzucaia: w wieniec [...] w fartuŹzek y w rańtuch iaki koŹstowny/złotogłowy abo kitaykowy vbieraiá. Czéch. Ep. 1583, s. 191–2 (SPXVIk).

Do XV w. *rańtuch*, czworokątny płat płótna (rodzaj szala, chustki) narzucony na głowę, był częścią stroju wiejskiego noszonego przez mężczyzn (SD). W XVI i XVII w. nazywano tak dużą chustę kraciastą lub pasiastą używaną przez szlachcianki, później chustę samodzielną kobiet wiejskich (SD). Karłowicz zarejestrował gwarowe *rantuch*, *rajntuch* i *rajtuch* w kilku znaczeniach: «szal biały płócienny», «ręcznik weselny», «płat noszony przez mężatki», «haftowane prześcieradło noszone dawniej przez góralki zamiast chustki na ramionach», «rodzaj sieci na drobne ptactwo», «zawicie» (SGP).

Wyjaśnienie etymologii tego wyrazu nastrocza wiele trudności. Językoznawcy wskazują trzy źródła pochodzenia rańtucha:

- 1) niem. gwarowe *rante* «żerdź» ze względu na to, że słoweńskie *rantara*, *rantoha* znaczy «płótno podkładane pod żerdzie przy składaniu zboża»¹³;
- 2) niem. *rantuch*, którego nie notują słowniki¹⁴;
- 3) niem. *Regentuch* «chustka na deszcz»¹⁵.

J. Karłowicz opowiada się za trzecią etymologią. Jednocześnie sądzi, że *Regentuch* przekształcił się w pol. *rańtuch* pod wpływem rzeczownika *rano*¹⁶. Najbardziej

¹² L. Moszyński, *op. cit.*, s. 100; por. M. Basaj, J. Siatkowski, *Przegląd wyrazów uważanych w literaturze naukowej za bohemizmy*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 1970, s. 10.

¹³ Etymologie te podaje Miklosich; zob. J. Karłowicz, *Lańtuch, rańtuch, raweńtuch, rawańtuch, wańtuch*, „Prace Filologiczne” 1888, s. 586.

¹⁴ J. Karłowicz, *op. cit.*

¹⁵ W. Doroszewski wskazuje też niem. *Rand* «brzeg» i *Tuch* «chustka» (SD).

¹⁶ J. Karłowicz, *op. cit.*, s. 586.

prawdopodobny jest wywód wskazujący formę *Regentuch*. Natomiast nie przekonuje fakt, że *rańtuch* ma związek z wyrazem *rano*.

SZARSTUCH «płachta, chusta lniana»

I tem zeznała yſch wyſzdebce theyze panyey ſwoyey 20 groſy i ſſcharſtucha na lawye vkradla. Lib. Mał. f 116 (SPXVIk).

Złożenie znane w XV w. w znaczeniu «chustka z delikatnego płótna» i «ścierka», zanika w XVI w. Zapożyczono je ze śrgn. *schurztuoch*¹⁷ (niem. *Schurztuch* «płachta»).

WAŃTUCH 1) «pakłak, grube płótno do pakowania»

Wańtuchy wełną natkane. Stryj. 455 (L);

2) w porównaniu «kaldun, brzuch»

Więcej najdziesz rumianych między ludźmi prostemi, którzy brzucha jako wantucha, nie natkają niżli między zacnemi ludźmi.

Rej. Zw. 158 (L).

Językoznawcy widzą związek omawianego wyrazu z niem. *Wagentuch*¹⁸. *Słownik Lexera* nie podaje formy w śrgn. L. Moszyński wskazuje śrgn. *wagen* i ściągnięte *wāne*, *waine* «*der Wagen*» oraz *tuoch* «*Tuch*»¹⁹. Z języka niemieckiego przejęto znaczenie podstawowe «płachta na wóz, zabezpieczająca wiezione rzeczy przed zmoknięciem». Jest to zapożyczenie dawne. Przemawia za tym powszechna znajomość wyrazu w gwarach i przykłady staropolskie²⁰. *Wańtuch* znany jest w całej Polsce, a najczęściej występuje w Małopolsce. We współczesnych gwarach ma następujące znaczenia: «wór, tobolek, duży worek ze zgrzeblęgo płótna», «gruby worek na wełnę», «siatka na siano», «brzuch, żołądek», «dziecko grube», «człowiek ociężały, łakomy, brudny a leniwy», «dziewczyna tłusta a leniwa», «wymyślanie na nieroboczą dziewczynę», «przezwiśko hałasującego w nocy»²¹. Spotykamy kilka odmianek omawianej nazwy: *wancioch*, *wanciuch*, *waniel*, *wancioł* i *wanciołek*. Bogactwo form i znaczeń dowodzi, że wyraz uważany jest za swojski. Uległ zmianom semantycznym i stał się rzeczownikiem ekspresywnym.

Ostateczne wyjaśnienie etymologii niektórych słów, np.: *botuch*, *rańtuch*, *wańtuch*, utrudnia brak odpowiednich form w śrgn., których słowniki niemieckie nie podają. Są to pożyczki bardzo dawne. Zapewne nazwy te istniały w śrgn. (stn.), ale zostały zapomniane. Na ich obecność wskazywałyby pośrednio słowa będące pierwszym członem złożenia, odnotowane w śrgn. jako wyrazy samodzielne, a także fakt zaświadczenia compositów w językach słowiańskich (por. *loktusza*, *rańtuch*). Trudno traktować je jako złożenia. W XVI w. były najprawdopodobniej uważane za *simplicia*, a *-tuch* za sufiks.

¹⁷ L. Moszyński, *op. cit.*, s. 100.

¹⁸ Tamże, s. 100; por. A. Brückner, *op. cit.*; SD.

¹⁹ L. Moszyński, *Geografia...*, s. 77.

²⁰ M. Karaś, *Ze studiów nad zapożyczeniami obcymi w gwarach polskich*, „Poradnik Językowy” 1969, s. 63.

²¹ M. Karaś, *op. cit.*, s. 62.

Spośród jedenastu rzeczowników dziesięć zapożyczono bezpośrednio z języka niemieckiego. Tylko jeden – *łoktuszę* – przejęto za pośrednictwem czeskim. We współczesnej polszczyźnie zachowały się cztery nazwy, a mianowicie:

- 1) *fartuch* z dodatkowym znaczeniem technicznym i budowlanym;
- 2) *flejtuch* jako wyraz obelżywy;
- 3) *wańtuch*, który otrzymał nowe znaczenia o charakterze ekspresywnym i zdobył wielką popularność w gwarach;
- 4) *łoktusza* znana tylko w gwarach.

Zagięły stare słowa: *botuch*, *futertuch*, *kreptuch*, *lantuch*, *lejtuch* i *szarstuch*. Zapomniało o *futertuchu* i utworzono *futrówkę*, wyraz polski o obcej podstawie słowotwórczej, który otrzymał dodatkowe znaczenia techniczne i żeglarskie.

W późniejszych okresach niewiele przybywa rzeczowników z *-tuch*. W końcu XVII w. pojawia się *szychtuch* «tkanina z szychu»²², a w XVIII w. dochodzi *halsztuch* (*alsztuch*, *alsztuk*) w znaczeniu «chustka na szyję, rodzaj szerokiego krawata zawiązanego wysoko pod brodą»²³ (L). W. Doroszewski zarejestrował dawną formę *szaltuch* «wzorzysta chusta» pochodzącą z regionu górnośląskiego. Utworzono ją na gruncie języka polskiego z połączenia dwóch obcych rzeczowników²⁴.

Obecnie, poza wspomnianymi relikami dawnych złożeń, w użyciu jest jeden wyraz z *-tuch*, a mianowicie *świntuch*, o znaczeniu obelżywym. Określa on człowieka niemoralnego, nieprzyzwoitego. W mowie potocznej odnosi się do brudasa, człowieka niechlujnego i mówiącego świństwa. Nazwa ta znana była Lindemu w znaczeniu «świnia człowiek». Nie ma ona nic wspólnego z *tuch* «płótno». Uformowano ją na wzór rzeczowników typu *fartuch*, *flejtuch*, w których końcowy komponent od dawna uważano za sufiks.

WYRAZ SKRÓTÓW

L.	– S.B. Linde, <i>Słownik języka polskiego</i> , Lwów 1854.
SD	– <i>Słownik języka polskiego</i> , pod red. W. Doroszewskiego, t. I–XI, Warszawa 1958–1969.
SGP	– J. Karłowicz, <i>Słownik gwar polskich</i> , Kraków 1900–1911.
SŁSE	– F. Sławski, <i>Słownik etymologiczny języka polskiego</i> , t. I–V, Kraków 1952–1982.
SPXVI	– <i>Słownik polszczyzny XVI w.</i> , t. I–XV, Wrocław 1966–1984.
SPXVIk	– <i>Słownik polszczyzny XVI w. – kartoteka</i> .
SStp	– <i>Słownik staropolski</i> , pod red. S. Urbańczyka, t. I–VII, Wrocław 1953–1978.
SWO	– <i>Słownik wyrazów obcych</i> , Warszawa 1986.

²² *Szych* «złoto fałszywe» z węg. *sik* «bawelniana lub lniana nitka owinięta cienkim drucikiem (z miedzi, mosiądzu, srebra, złota), używana do haftu, zwana fałszywym złotem» (SWO).

²³ *Halsztuch* z niem. *Halsztuch* (SWO).

²⁴ *Szal* z francuskiego *châle*, a to z perskiego *szal* (SWO). Był to kawałek tkaniny lub dzianiny różnej wielkości, służący jako okrycie ramion i głowy lub owijany dokoła szyi.

ODPOWIEŹ PANI ELŻBIECIE WIERZBICKIEJ

Zapoznałem się (niestety, zbyt późno) z napisaną przez p. E. Wierzbicką, a opublikowaną w z. 6/1986 „Poradnika Językowego” recenzją mojej książeczki „Językoznawcy i logicy o synonimach i synonimii”. Pani Wierzbicka rozpoczyna swą recenzją od słów: „Trudno jest przejść obok tej książki obojętnie”. Od takiego stwierdzenia zaczynają się zwykle recenzje pochwalne. W tym wypadku jest jednak wręcz odwrotnie. Recenzentka nie przeszła obojętnie obok mej pracy dlatego, że bardzo, ale to bardzo jej się nie spodobała, dostrzegła w niej mnóstwo wad i błędów. Wytykanie błędów autorowi jest niezbywalnym prawem recenzenta, ale niezbywalnym prawem autora jest niezgadanie się z recenzentem, wytykanie błędów w recenzji.

Z tego prawa pragnąłbym obecnie skorzystać. Zanim jednak przejdę do rozważania ważniejszych pretensji recenzentki (gdymbym chciał odpowiedzieć szczegółowo na wszystkie, musiałbym napisać długą rozprawę), chciałbym zwrócić uwagę na rzecz następującą. Pani Wierzbicka całkowicie zniekształciła, ukazała w krzywym zwierciadle koncepcję i konstrukcję mej pracy. Po przeczytaniu tej recenzji Czytelnik pomyślał sobie zapewne: „Po cóż ten biedny Grodziński w ogóle tę książeczkę napisał? Czy tylko po to, ażeby się ustawić w żalosnej roli chłopca do bicia?”.

Niepoważny stosunek p. Wierzbickiej do zadania, które sama sobie wyznaczyła (nie było żadnego zamówienia na tę recenzję) ujawnia się jeszcze wyraźniej w tym, że nie mogła ona nie zdawać sobie sprawy, iż jej opracowanie będzie dla wielu Czytelników jedynym źródłem informacji o mej książce. Trudno się było spodziewać, że każdy, kto recenzję przeczyta, a pracy Grodzińskiego nigdy nie widział na oczy, będzie chodził po bibliotekach naukowych i szukał książki w celu skonfrontowania jej z recenzją.

Wobec tego zmuszony jestem przedstawić pokrótce założenia mej pracy zniekształcone przez p. Wierzbicką. Zaczę od tego, że książka jest b. niewielka (8 ark. druku), ambicją zaś autora było objęcie nią wielu istotnych dla lingwistyki i logiki i bardzo szeroko dyskutowanych treści. We wstępie do książki wyjaśniłem, dlaczego nie wchodziło w rachubę wydanie o wiele dłuższej pracy. Poza tym zależało mi nie tylko na zreferowaniu stanowisk już istniejących, ale także na prezentacji własnych poglądów na szereg zagadnień, co jest chyba naturalnym prawem każdego autora. Okoliczności te sprawiły, że nie mogłem omawiać całej, niezmiernie obfitej literatury przedmiotu, a zatem wszystkich funkcjonujących współcześnie nurtów i opinii, jak również wszystkich niedawno wprowadzonych terminów. Musiałem wybierać to, co najważniejsze. Niemniej sędzę, że udało mi się omówić wiele istotnych kwestii, takich jak synonimia w oczach językoznawców z jednej, w oczach logików z drugiej strony, podejście językoznawców i logików do kwestii wymienności synonimów, synonimia a relacje logiczne między nazwami, synonimia a wieloznaczność, niektóre dane o etymologii synonimów, synonimia a antonimia, składniowa i semantyczna łączliwość synonimów, synonimia wyrazów nieodmiennych, synonimy a parafrazy.

Moja praca w swym całokształcie koncentruje się wokół dwóch zasadniczych wątków. Pierwszym z nich jest przedstawienie różnic w ujęciu synonimii przez językoznawców i logików. Zgodnie z wielowiekową tradycją lingwistyczną, synonimy są to różnobraźniące wyrazy identyczne pod względem znaczenia. W późniejszym rozwoju synonimii lingwistycznej jako synonimy zaczęto traktować nie tylko wyrazy równoznaczne, lecz również bliskoznaczne. Dla logików synonimiami są różne formy językowe (wyrazy, wyrażenia, zwroty, zdania) pod jednym tylko warunkiem: że są równoznaczne. Nawet różniące się kształtem, lecz równe wielkością wyrażenia matematyczne, a także przekłady wyrazów i zdań z jednego języka etnicznego na inny traktują logicy jako synonimy. Wszystko to daleko wykracza poza zakres synonimii lingwistycznej.

Drugi naczelnny wątek książki mieści się wewnątrz synonimii lingwistycznej. Następuje w niej ostatnio gwałtowne łamanie wiekowej tradycji, a nie jest wcale regułą bez wyjątku, że to co nowe, to lepsze. Sądzę, że nie bez wpływu na to okazała się słuszna skądinąd koncepcja szkoły Chomsky'ego odróżniania struktury powierzchniowej wielowyrazowego wyrażenia językowego, jako jego zewnętrznej formy, od struktury głębokiej, jak o rzeczywistego znaczenia tego wyrażenia. Niektórzy lingwiści-synonimicy określili wyrażenia (zwroty, zdania) mające różne struktury powierzchniowe, a tę samą strukturę głęboką mianem synonimów czy też wyrażen synonimicznych, ogromnie rozszerzając w ten sposób zakres pojęcia *synonimy lingwistyczne*.

Nie zgadzam się z tą tendencją. Proponuję kontynuowanie (z niezbędnymi modyfikacjami wynikającymi z nieprzerwanego rozwoju i wzbogacania się języka) tradycji określania synonimów jako wyrazów równoznacznych lub bliskoznacznych. Do synonimów zaliczam także frazeologizmy danego języka, równoznaczne z niektórymi jego pojedynczymi wyrazami. Wszystkie równoznaczne wyrażenia bardzo różnych postaci nie mieszczące się w tych granicach proponuję zaliczyć do kategorii parafraz, a gałąź językoznawstwa zajmującą się parafrazami – nazwać *parafrastyką* (odpowiednio do synonimiki jako dyscypliny lingwistycznej, badającej synonimy). Uważam, że zatarcie wyraźnej różnicy między synonimami a parafrazami, roztopienie synonimiki w parafrastyce byłoby zjawiskiem dla rozwoju językoznawstwa szkodliwym, albowiem obie powyższe dyscypliny językoznawcze, choć w jakimś stopniu sobie pokrewne, badają różne formy i zjawiska językowe i używają różnych metod badawczych.

W związku z rozróżnieniem synonimów i parafraz nie widzę potrzeby wprowadzania pojęcia synonimów składniowych jako równoznacznych wyrażen wielowyrzowych o różniącej się składni. Przytaczam w książce dwa przykłady rzekomych synonimów składniowych: *stawka większa niż życie – stawka większa od życia, wojna Cezara z Pompejuszem – wojna Cezara przeciw Pompejuszowi*. Są to typowe parafrazy, a ich równoznaczność wynika z użycia w nich synonimicznych (w danych znaczeniach) wyrazów nieodmiennych *niż – od* i *z – przeciw*, oraz naturalnie z identyczności innych członów w tych wyrażeniach.

Pani Wierzbicka w artykule *Pojęcie synonimii składniowej*, zamieszczonym w tymże numerze „Poradnika Językowego” (który to artykuł również zawiera polemikę ze mną, utrzymaną jednak w tonie bardziej umiarkowanym) nazywa synonimami składniowymi „różne związki syntaktyczne wyrażające tę samą relację semantyczną”¹. Można i tak, ale można przecież – nie przenosząc pojęcia synonimii do dziedziny składni – określić tego rodzaju operacje jako „parafrazowanie za pomocą przekształceń składniowych”.

Powstają także wątpliwości merytoryczne. Jako przykład funkcjonowania synonimii składniowej p. Wierzbicka przytacza zdania *Pisarz osłabł, ponieważ był głodny – Literat osłabł z głodu*. Po pierwsze tu aż się prosi „zasłabł”, a nie „osłabł”. Po drugie, i co najważniejsze, zdania te nie wyglądają na równoznaczne, a nawet na bliskoznaczne. W pierwszym mówi się o tym, że człowiek ten osłabł, ponieważ w danej chwili był głodny. W drugim o tym – że osłabł z powodu systematycznego niedojadania. Są to zupełnie różne sytuacje, a więc i odmienne znaczenia tych zdań.

Moje propozycje rozgraniczania synonimów i parafraz będą, być może, przez niektórych przyjęte (przyjął je już Grzegorz Ojcewicz w artykule *Synonimika leksykalna a parafrastyka*, „Slavia Orientalis”, nr 3–4/1985), przez innych odrzucone. Wydaje się jednak, że wszyscy się zgodzą na konieczność wytyczenia granicy między zakresami pojęć *synonimy* a *parafrazy*, a o to właśnie w swej książeczce się ubiegam. Spory wokół tych czy innych propozycji są oczywiście w nauce rzeczą potrzebną, a nawet niezbędną. Sprzeciwiam się jednak wypaczaniu czyichkolwiek tez, w tym także moich.

A propos tradycji, o której przed chwilą mówiłem. Pani Wierzbicka kończy recenzję kąśliwą uwagą mającą zapewne na celu ukazanie mojej osoby jako obcej środowisku lingwistycznemu. Pisze: „... wiele pojęć autor rozumie zupełnie inaczej niż każe polska tradycja lingwistyczna”. Oczywiście tradycja nie jest jedyną cnotą, ponieważ gdyby nią była, wszelki rozwój w nauce byłby niemożliwy. Ale w tym wypadku recenzentka powinna była ten zarzut skierować do siebie, nie do mnie. To ja opowiadałam się za kontynuacją tradycyjnego ujęcia synonimów lingwistycznych, p. Wierzbicka zaś usilnie walczy o zalegalizowanie synonimów składniowych, które z polską tradycją lingwistyczną nic wspólnego nie mają.

Przejdę obecnie do omawiania niektórych innych postawionych mi przez recenzentkę zarzutów. Często

¹ E. Wierzbicka, *Pojęcie synonimii składniowej*, „Poradnik Językowy”, 1986, z. 6, s. 391.

powtarza się pretensja, że czegoś nie zrobiłem (przede wszystkim nie uwzględniłem tych czy innych pozycji z literatury przedmiotu), a co innego zrobiłem powierzchownie lub nierzetelnie. Jest to zarzut-wytrych, którym można operować dowolnie, ilekroć książka lub jej autor nie podoba się recenzentowi. Nawet gdybym napisał pracę dziesięciokrotnie dłuższą, zawsze można byłoby wskazać książki, które pominąłem; nawet gdybym każdą tezę poparł o wiele dłuższym wywodem (a usilnie starałem się żadnego twierdzenia nie wygłaszać bez uzasadnienia), zawsze można by było oświadczyć, że tego czy tamtego nie wyjaśniłem do końca.

Pani Wierzbicka obwinia mnie o to, iż cytując literaturę przytaczam definicje synonimów, zawarte w słownikach, podręcznikach i encyklopediach wydawanych w różnych krajach (choć w istocie cytuję także licznych autorów, którzy nigdy nie byli autorami takich pozycji). A co uprawnia recenzentkę do sugerowania, że definicje zawarte w słownikach, podręcznikach i encyklopediach są gorszej jakości albo że nie reprezentują osiągnięć współczesnej nauki? Pani Wierzbicka nie bierze pod uwagę, że postponowane przez nią źródła oddziałują na wiedzę językową społeczeństwa i szerzej, i trwalej aniżeli poszczególne monografie, których wpływ jest na ogół znacznie mniejszy.

Jednego z przejawów mojej powierzchowności upatruje recenzentka w tym, że nie zajmuję się terminami *warianty* i *ekwiwalenty*. Otóż wariantami się nie zajmuję dlatego, że nie są one synonimami, zatem nie mam ani potrzeby, ani możliwości analizowania tego terminu w swej pracy. Co się tyczy drugiego terminu, to jeśli przez *ekwiwalenty* rozumiemy równoznaczne wyrazy należące do języka ogólnonarodowego (choćby weszły do niego poprzez gwary regionalne lub środowiskowe), to są to synonimy, a dublowanie terminów nie wydaje się mi potrzebne. Jeśli natomiast ekwiwalenty – to tyle, co równoznaczne wyrazy należące do różnych języków, to ja używam w pracy w tym celu terminu *przekłady*, ale z pewnością nie są to synonimy, gdyż synonimia – w wyznawanej przeze mnie koncepcji – to zjawisko wyłącznie wewnątrzjęzykowe.

Usiłując obalić mój pogląd, że twierdzenie o dwóch zdaniach, iż pozostają w stosunku synonimii, merytorycznie sprowadza się do twierdzenia, że zdania te są synonimami, p. Wierzbicka oświadcza: „Skąd taka interpretacja, trudno powiedzieć. Zdania te pozostają w stosunku synonimii, ponieważ zawierają synonimy, a nie dlatego, że są synonimiczne”.

Teza zaiste szokująca! Wynika z niej, iż – zdaniem p. Wierzbickiej – w stosunku synonimii pozostają zdania: *Naród oplakuje swego zmarłego wodza* i *Przywódca bandy morderców został powieszony*. Przecież zdania te zawierają synonimy: *wódz* i *przywódca*.

Jeśli chodzi o synonimię w ujęciu logików, to recenzentka streszcza mój opis tej kwestii, ale robi to w taki sposób, że nie wiadomo, czy jest to streszczenie mego opisu, czy jej własne wywody. W tym streszczeniu popełnia jednak błąd pisząc: „(Carnap) uznał, że synonimy muszą należeć do różnych języków”. W istocie nigdy takiej konieczności nie głosił.

Recenzentka odrzuca moje twierdzenie, w że książce *Meaning and Necessity* Carnap zaprezentował trzy różne koncepcje synonimii logicznej. Twierdzi, że są to tylko różne interpretacje tego samego ujęcia. Różnica między nimi polega na tym, że podczas gdy ja swoje twierdzenie szczegółowo uzasadniam, p. Wierzbicka nie przytacza na poparcie swojej tezy żadnego dowodu.

Recenzentka stanowczo odrzuca wprowadzone przeze mnie pojęcie bliskoznaczności II, obejmujące podobieństwo znaczeniowe wyrazów, mających bardzo podobne desygnaty, ale nie będących synonimami z powodu niewymienialności w żadnym kontekście. Używa przy tym bardzo ostrych określeń twierdząc, że to, co robię, jest „wbrew tradycji i zdrowemu rozsądkowi”. Oskarża mnie „nie tylko o niepotrzebne rozdymanie książki, lecz również o wprowadzanie w błąd czytelnika”. Zacięcie prokuratorskie p. Wierzbickiej zupełnie jednak nie idzie w parze z mocą argumentacji. Twierdzi mianowicie: „Niepotrzebne wydaje się ... wyróżnianie dwóch typów bliskoznaczności, gdyż drugi z nich, dotyczący wyrazów, które charakteryzują się dużym stopniem podobieństwa desygnatów, nie może być w ogóle nazywany bliskoznacznością. Pojęcie to dotyczy przecież języka, nie rzeczywistości ...”.

Niestety, p. Wierzbicka nie wie, że język jest odbiciem rzeczywistości, a znaczenie każdego wyrazu jest jakimś odbiciem cech jego desygnatów. Toteż jeśli desygnaty dwóch różnych wyrazów wykazują duży stopień podobieństwa (i nieznaczną w relacji do tego podobieństwa odmiennosc), znaczenia tych wyrazów muszą być sobie bliskie. W tejże kwestii recenzentka pisze dalej: „... podobieństwo między fortepianem a pianinem ... jest to podobieństwo tego samego typu, co między garnkiem i patelnią albo między jabłkiem i gruszką, chociaż nikt nie uznałby nazw tych przedmiotów za wyrazy bliskoznaczne”.

Trudno określić, czy recenzentka żartuje sobie ze mnie, a także i ze swych czytelników, czy też mówi serio. Czy naprawdę myśli, że podobieństwo między fortepianem a pianinem jest takie samo, jak między garnkiem a patelnią? Co oznacza enigmatyczne wyrażenie „podobieństwo tego samego typu”?

Recenzentka nie zgadza się z moim stanowiskiem, iż wyrazy należące do różnych części mowy nie mogą być synonimami nawet i w tym wypadku, gdy mają wspólne pochodzenie i zbliżone znaczenie, a to dlatego, że wyrazy każdej części mowy posiadają – niezależnie od swych znaczeń indywidualnych – pewne wspólne znaczenie rodzajowe, którego nie mają wyrazy należące do innej części mowy. Jest to, twierdzi recenzentka, „wyjaśnienie niezbyt dobre, bo wśród rzeczowników można znaleźć nie tylko nazwy przedmiotów, lecz również nazwy cech oraz nazwy czynności”.

Pani Wierzbicka nie bierze pod uwagę, że rzeczownik oznaczający cechę różni się swym znaczeniem od przymiotnika oznaczającego tęże cechę, a rzeczownik oznaczający czynność różni się znaczeniem od oznaczającego tę samą czynność czasownika. Rzeczownik *biel* oznacza cechę wyabstrahowaną od nosiciela cechy, przymiotnik *biały* oznacza konkretną cechę jej nosiciela (*biały śnieg, biały obrus*), a w oderwaniu od nosiciela przymiotnik *biały* nie ma określonego sensu. Rzeczownik *bieg* oznacza czynność wyabstrahowaną od wykonawcy czynności, a czasownik *biegnie* oznacza konkretną czynność wykonawcy (*człowiek biegnie, pies biegnie*), natomiast wyabstrahowany od wykonawcy czasownik *biegnie* nie oznacza niczego. Co prawda czasownik w bezokoliczniku także oznacza czynność wyabstrahowaną od wykonawcy, jednak między rzeczownikami *bieg, czytanie* a czasownikami *biec, czytać* zachodzi wyraźnie odczuwalna różnica znaczeniowa: *bieg, czytanie* – oznacza odbywanie się odpowiedniej czynności, a *biec, czytać* – to same tylko nazwy czynności.

Gdyby wyrazy o wspólnej etymologii, należące do różnych części mowy miały identyczne znaczenie, byłyby synonimami wymiennymi w zdaniach bez zmiany znaczenia tych zdań. Odmienna łączliwość składniowa nie stanowiłaby przeszkody do wymiany, należałoby tylko w każdym wypadku wymiany odpowiednio zmodyfikować składnię zdania.

Zgadzam się z recenzentką, że nie są antonimami (lecz nie są także synonimami) wyrazy *podjechać* i *nadjechać*, aczkolwiek wyrazy *podciśnienie* i *nadciśnienie* antonimami są. Zgadzam się również z tym, że wyrazy *pisarz* i *pismak* nie są ilustracją różnoznacznosci wyrazów wynikającej z różnego znaczenia przyrostków, za których pomocą zostały utworzone. Co się tyczy natomiast wyrazów *łączność* i *łączliwość*, to właśnie formanty *-ność* i *-liwość* dodane do wspólnego rdzenia *łącz-* stanowią o różnicy znaczeniowej między tymi wyrazami. Równobrzmiący w nich obu przyrostek *ość* nie ma na tę różnoznacznosc żadnego wpływu.

Pani Wierzbicka nie tylko wytyka mi liczne niedociągnięcia i błędy rzeczowe. Stosuje ona zabieg, chyba rzadko w recenzjach stosowany, mianowicie podkreśla moje wady charakterologiczne, Oskarża mnie o arbitralność, nietolerancyjność. Pisze: „Wszyscy, którzy mają odmienne zdania niż Grodziński, są albo pomijani, albo krytykowani”. Oto jeden z przykładów mego niedopuszczalnego ustosunkowania się do innych autorów: „Jedynym logikiem wymienionym w książce, który zaprzeczył istnieniu synonimii, jest N. Goodman. Jego wyjaśnienia nazywa jednak E. Grodziński *dziwaczną argumentacją*, nie dopuszczając tym samym poglądów, które odbiegają zbytnio od jego własnych przekonań” (recenzentka przemilcza, że krytykę Goodmana bardzo obszernie uzasadniam, a także i to, że nikomu nie usiłuję zabronić wygłaszania poglądów odmiennych od moich).

A oto konkluzja uwag o niedostatkach mego charakteru: „autor ... w sposób arbitralny rozstrzyga wiele kwestii i gotów jest potępić każdego, kto śmiałby myśleć inaczej”. Sądzę, że gdyby p. Wierzbicka przeanalizowała swą recenzję, musiałaby zarzutem arbitralności i nietolerancji obciążyć przede wszystkim siebie samą.

I wreszcie jeszcze jedna dość niezwykła opinia recenzentki. Pisze: „... niebezpiecznie jest adresować tę książkę do laików”. Nasuwają się tutaj dwa spostrzeżenia: 1) Może być źle się stało, że zawczasu nie uczulono na moją pracę cenzora. Gdyby to zrobiono, niebezpieczeństwo zostałoby zapewne zażegnane, zanim zaczęło istnieć; 2) Czytelnicy literatury z zakresu teoretycznej lingwistyki i filozofii języka są z reguły ludźmi wykształconymi. Gdyby trafili na plewy intelektualne, z pogardą by je odrzucili i żadne niebezpieczeństwo by nie powstało. Jeśli jednak zaistniało niebezpieczeństwo sprowadzenia czytelników na złą drogę, wynika z tego, że wywody Grodzińskiego, mimo iż niestuszne i szkodliwe, mają w sobie jakąś

ukrytą moc przekonywania. W ten sposób p. Wierzbicka czyni to, czego by z pewnością czynić nie chciała: demonizując moją książeczkę, robi jej reklamę.

Lektura opracowania p. Wierzbickiej rodzi pewne refleksje ogólniejszej natury. Krytyka naukowa jest niezbędna. Bez udziału krytyki żadna gałąź nauki nie może się rozwijać. Ale krytyka bywa dwojaka. Krytyk lojalny zaczyna od tego, że w sposób zwięzły, lecz obiektywny i sumienny przedstawia koncepcję, którą autor w swej pracy zawarł. Jeśli praca nie posiada żadnej koncepcji, to nie ma żadnej wartości, ale to należy bardzo skrupulatnie udowodnić. Krytyk lojalny – także w tym wypadku, gdy koncepcja autora nie trafia mu do przekonania – nie ukrywa przed czytelnikami pozytywnych aspektów pracy, naturalnie jeśli tak owe znalazł. Poddaje krytyce te wszystkie twierdzenia autora, z którymi się nie zgadza, ale każdą uwagę krytyczną możliwie najlepiej uzasadnia, dbając również o to, ażeby ogólnikowymi zarzutami nie razić niepotrzebnie autora, który, być może, włożył w swą pracę dużo ciężkiego trudu.

Krytyk nielojalny jest przeciwieństwem lojalnego. Jego jedynym celem jest obalenie pracy, a nieraz także dyskredytacja jej autora. Temu celowi podporządkowuje wszystkie narzędzia swej działalności krytycznej.

Być może recenzja p. Wierzbickiej nie odpowiada w całości modelowi krytyki nielojalnej. W każdym razie jest mu znacznie bliższa aniżeli modelowi lojalnej krytyki.

Eugeniusz Grodziński

SKŁADNIA SEMANTYCZNA JAKO TEORIA JĘZYKA. UWAGI O „GRAMATYCE WSPÓŁCZESNEGO JĘZYKA POLSKIEGO”. CZĘŚĆ I. SKŁADNIA, WARSZAWA 1984

Cz. II

Po przedstawieniu składni opartej na logicznym rachunku predykatów na tle innych teorii języka oraz zreferowaniu różnic między opisem struktur predykatowo-argumentowych w logice i językoznawstwie można przejść do prezentacji samej metody. Przedstawię ją na podstawie partii napisanej przez S. Karolaka, która stanowi podstawową część podręcznika. Pozostałe części M. Grochowskiego (1984: 213–297) i Z. Topolińskiej (1984: 301–390) są równie bogate w problematykę teoretyczną i wymagają oddzielnego omówienia.

Punktem wyjścia analizy lingwistycznej staje się baza semantyczna, którą stanowią podstawowe struktury predykatowo-argumentowe (PSPA). W interpretacji językoznawczej predykat i argument stanowią kategorie semantyczne, a ich opis nazwał S. Karolak (1986c) modelem semantycznym. Potencjalny charakter PSPA łączy autor z przedkomunikatywnością i uniwersalnością równocześnie. Przedkomunikatywność wynika z faktu, iż predykat rozumiany jest jako struktura sensu, oznaczona symbolicznie w postaci funkcji φ wiążącej zmienne (argumenty $x \dots, x_n$). W miejsce φ można zatem podstawić konkretny sens K, któremu po stronie języka będzie odpowiadało wyrażenie w postaci tematu wyrazu („byt lingwistyczny”) reprezentujące klasę wyrażenń synonimicznych. Ten sam sens ma różne wykładniki w różnych językach świata, por. *czytać* – *lire* – *lesen*. Uniwersalność wiąże się z tym faktem właśnie, iż w rozmaitych językach znany jest określony sens, otwierający tyle samo pozycji argumentowych, a sensowi temu odpowiadają klasy wyrażenń synonimicznych. Zdaniem S. Karolaka wyrażenia językowe reprezentujące sens najlepiej jest przedstawić w postaci tematu lub rdzenia wyrazu, który może przyjąć następnie wskaźniki syntaktyczne danej części mowy, por.: {licz-} → *liczyć się z kimś, liczący się* itp., por. (1984: 30–60, 137–184)

{ludz-}ić się = x sądzi, że p i chce, żeby p ,
 x nie wie, że nie p

x {licz-} y na coś – x sądzi, że p chce, żeby p

{reprezent-} → *reprezentować, reprezentacja, reprezentant,*
reprezentujący, reprezentowany

Potencjalność i przedkomunikatywność najlepiej oddaje struktura sensu zapisana w postaci składników semantycznych = predykatom prostszym (por. A. Wierzbicka 1969, 1971, 1972, 1986), bądź symboli reprezentujących te składniki (por. I. Nowakowska-Kempna, 1986). Językowi opisu mogą służyć wyrazy danego języka narodowego użyte jako nośniki znaczenia. Potencjalność PSPA oznacza także zdjęcie z nich porządku linearnego oraz strukturalnego. Porządek strukturalny formuje się w modelach wyrażeniowych, a porządek linearny jest jego konsekwencją w płaszczyźnie formalno-syntaktycznej modelowej i w płaszczyźnie wyrażenia zdaniowego – przykładu (okazu). W PSPA wszystkie argumenty są jednakowo ważne, a więc niezhierarchizowane (Gramatyka: 53–69). Zaktualizowane w języku PSPA z kategorii potencjalnych $\varphi(x \dots x_n)$, stają się kategoriami komunikatywnymi (syntaktycznymi) V/W($C_1 \dots C_n$). Ten etap nazywa S. Karolak (1986c, 1984) modelami wyrażeniowymi. Oczywistą rzeczą jest fakt, iż operacje językowe dokonujące się w modelach semantycznym i wyrażeniowym przebiegają niezwykle szybko u ludzi umiejących mówić i świadczą o nabyciu sprawności językowej. Etapy powstawania modelu zdania i jego

realizacji przedstawione są za pomocą „zwolnionych obrotów”, „zwolnionego przesuwania kadrów”. Można też powiedzieć, iż potencjalna PSPA ma się do modeli wyrażeniowych jak szkic do rozrysowanego dokładnie projektu, a tak, jak projekt służy budowie np. tysięcy domów, tak model syntaktyczno-wyrażeniowy (formalny) służy tworzeniu tysięcy zdań w języku polskim czy francuskim.

Operacje językowe, które następują w modelach wyrażeniowych, to:

a) podstawienie wyrażenia noszącego językowe daxis w pozycji argumentu, czyli wypełnienie pozycji argumentowej.

Pozycji argumentowej można oczywiście nie wypełnić – powstanie wówczas model niepełny (Gramatyka: 30–128, 137–184). Jest to tzw. model semantyczno-wyrażeniowy;

b) wybór jednej z pozycji argumentowych wypełnionej wyrażeniem deiktycznym na temat wypowiedzi;

c) uporządkowanie sensów zgodne z tematem wypowiedzi i ich połączenie („sklejenie” || kumulacja || syntetyzacja) w jedno wyrażenie predykatywne będące rematem. Obok wyrażenia predykatywnego pojawiają się nieskumulowane wyrażenia argumentowe (model funkcjonalno-syntaktyczny);

d) przyporządkowanie kategorii zależności syntaktycznej (fleksyjnych i || lub przyimkowych) wyrażeniom argumentowym i predykatywnemu, zgodnie z obrazem struktury tematyczno-rematycznej (model formalno-syntaktyczny).

Porządek strukturalny wynika z nałożenia struktury tematyczno-rematycznej w pierwszej kolejności oraz opatrzenia wszystkich wyrażen tematu i rematu wskaźnikami zależności syntaktycznej w drugiej. Zastosowany w „Gramatyce” znak „→”, który odczytujemy „przepisz jako” odgrywa w niej inną rolę niż w G. T-G. Służy przyporządkowaniu wyrażenia deiktycznego pozycji argumentowej bądź przyporządkowaniu φ/K wyrażenia predykatywnego. Nie oznacza natomiast rozpisywania symbolu złożonego na prostsze, jak jest w G. T-G. Ważnym problemem dla składni semantycznej jako metody badawczej staje się eksplikacja sensu. Wiadomo już, że sensowi musi odpowiadać wyrażenie językowe np. w postaci tematu czy rdzenia wyrazu zwane umownie predykatem w df. znakowej || nazwą predykatywną || znakiem pred. Wyrażenie to stanowi jego ujęzykowaną postać skumulowaną || skondensowaną. Istnienie wyrażenia predykatora (predykatu w df. znakowej) reprezentującego sens uważa się za warunek wystarczający dla sensu, a implikowane zmienne za warunek konieczny (por. W. Baniś 1986b). W tej sytuacji ogromnej wagi nabiera weryfikacja składników sensu. Dany predykat prostszy (-y) wchodzi w skład sensu, jeśli między nim a predykatem – bytem lingwistycznym zachodzi stosunek wzajemnej implikacji mocnej, którą potwierdzają testy semantyczne: kompatybilności, kontradycji i redundancji (za: W. Baniś 1986a)

* Janek kocha Beatę, ale nie pragnie jej dobra.

* Janek kocha Beatę i nie pragnie jej dobra.

* Piotr liczy na nagrodę, ale || i nie sądzi, że może dostać nagrodę.

Tak wyznaczone składniki sensu pozwalają przyjąć definicję sensu – złożonego jako zespołu (siatki) koniecznych i wystarczających sensów || pojęć elementarnych.

Panuje dość powszechne przekonanie, że sens powinien zawierać jedynie cechy kryterialnie – obligatoryjne i wystarczające zarazem. Konieczne są dalsze prace, aby móc je oddzielić od fakultatywnych. Fakultatywne cechy sensu nie wchodziłyby w grę w opisie semantycznym, byłyby natomiast ważne w metaforze, retoryce itd. Są wykorzystywane w literaturze pięknej, zwłaszcza poezji, gdzie wydobywa się celowo całą „niedookreślność” znaczenia, grę znaczenia, asocjacje semantyczne. Cechy fakultatywne, rozumiane czasem jako potencjalne czy skojarzeniowe, określa się mianem konotacji semantycznej (por. R. Tokarski 1983, 1984, I. Mielczuk, L. Jordańska 1986). Mogą się one ujawniać w derywatach słowotwórczych, utartych szablonach językowych, frazeologicznych np. [+ dobry] w pojęciu «człowiek» daje refleks w postaci wyrażen: *człowieczeństwo, bądź człowiekiem, postępuj po ludzku*. Za cechy obligatoryjne uważa się te, które można wykryć i sprawdzić z a p o m o c ą t e s t ó w s e m a n t y c z n y c h (por. uwagi poprzednie).

Kolejny problem to stosunek cech semantycznych do pragmatycznych, problem nie do końca rozstrzygnięty z powodu braku dostatecznie przekonujących kryteriów rozdzielenia obu poziomów języka. Przez semantykę rozumie się czasem cechy systemowe języka, a przez pragmatykę – cechy niesystemowe, związane z opisem użycia danego wyrażenia. Czy wszystkie cechy pragmatyczne są zarazem fakultatywne i odwrotnie – oto kolejna kwestia wymagająca rozstrzygnięcia. Zagadnienia te stają przed językoznawcami jako problem badawczy.

W tekście „Gramatyki” S. Karolak (1984: 53–60) daje przykładowe eksplikacje sensu, ale zarówno prezentacja sensu, jak i semantyczne testy weryfikujące nie stanowią centralnego punktu analizy, albowiem inny cel jej przyświeca. Jest nim taka analiza PSPA i jej formalizacji, aby przedstawić mechanizm „przechodzenia” treści w formę, ukazując całą złożoność i dynamikę tego procesu. Opisanie operacji językowych krok po kroku daje równocześnie odpowiedź na pytanie, skąd się biorą i jakie są otoczenia czasownika, od czego zależą, na jakiej drodze powstają. Rozstrzyga to spór o walencję czasownika.

Kolejnym ważnym zadaniem, które wynika z poprzednich uwag, jest ustalenie liczby argumentów. Jest ona pochodną liczby otwieranych pozycji przez predykaty prostsze będące składnikami sensu. W tym wypadku „Gramatyka” (1984: 53–60), zarówno w partii opracowanej przez S. Karolaka, jak i M. Grochowskiego (1984: 213–220), daje próbę odpowiedzi na to pytanie, także tomy towarzyszące „Gramatyce” np. „O predykcji” (1976) czy „Polonica” (t. I–XI) przynoszą rozmaite, często dopełniające się rozstrzygnięcia. Jako kryterium pomocnicze proponuje S. Karolak (Gramatyka: 55) badanie powierzchniowych realizacji PSPA, w których wykładnik predykatu dopuszcza || ujawnia maksymalną liczbę składników otoczenia. Za taki wykładnik uważa się *verbum finitum* w którymś z czasów aktualnych. Dla lepszego uzmysłowienia sobie, czym jest argument, S. Karolak (1984: 11–19) podaje jego definicję przedmiotową i znakową. W definicji przedmiotowej argumenty to przedmioty fizyczne i || lub abstrakcyjne (intensjonalne) „wskazywane, wyróżniane przez mówiącego”, przedmioty uczestniczące w sytuacji takiej, bez których nie zachodziłaby predykcja (np. nie ma sytuacji *czesania bez włosów i grzebienia* bądź ich substytutów *welny i palców*). Ponieważ sytuacja „wybiera” przedmioty, w tym sensie, że wskazuje relacje między nimi czy przypisuje im cechy, właściwości, zarówno charakterystyką, jak i liczbą argumentów || pozycji argumentowych jest określona (Gramatyka: 11–30). Wypełnienie wszystkich pozycji przez wyrażenia deiktyczne stanowi o tym, że otrzymujemy model zupełny zaktualizowanej PSPA, nie wypełnione (puste lub zablokowane) pozycje wskazują na modele niepełne. Temu ważnemu zagadnieniu poświęcony jest cały rozdział *Składni* (1984: 47–53, 79–88). Wziąwszy pod uwagę fakt, iż wyrażenie predykatywne może przybrać postać czasownika, wypełnione lub nie, pozycje argumentowe rzutują na otoczenia czasownika i wyjaśniają je od strony semantycznej i syntaktycznej (modele wyrażeniowe) zarazem (por. także D. Buttler 1976). Aktualizacja PSPA wiąże się z operacjami językowymi wynikającymi w pierwszej kolejności z nałożenia perspektywy funkcjonalnej wypowiedzi. Proces tematykacji jednej pozycji argumentowej wypełnionej *indexem* oznacza zarazem odpowiednie ukształtowanie *rematu*, przy czym w zależności od tematykowanej pozycji mogą się pojawiać rozmaite uformowania *rematu*, w postaci jednego „sklejonego” wyrażenia bądź kilku wykładników, zawierających np. *semi-copule* itd. nie skumulowany składnik, por. ang. *on horseback*: *jechać wierzchem*: *klusować*. Wyrażenia predykatywne odnoszące się do przedmiotu materialnego można również wbudować w predykatywne (np. *korkować*: *zatykać korkiem*, *solić*: *sypać sól*, por. B. Bojar 1975). Zagadnienia te omawia S. Karolak (1984: 30–40) na kilkunastu przykładach rozmaitego ukształtowania struktury tematyczno-rematycznej, por. np. *Piotr^T/ożenił się z Anną^R: Z Anną^T/ożenił się Piotr^R; Anna^T/ wyszła za mąż za Piotra^R: Za Piotra^T/ wyszła za mąż Anna^R.*

Rozpatruje je również na przykładzie wyrażen predykatywnych (Gramatyka: 24–25) *zabi-* i *zasztyletowa-* reprezentowanych przez polskie czasowniki *zabić* i *zasztyletować*, stwierdzając, iż oba wyrażenia mają podobną strukturę predykato-argumentową i podobny sens, a różnią się właściwością semantyczno-syntaktyczną wynikłą z wbudowania wyrażenia predykatywnego przedmiotowego o roli narzędzia *sztylet*, związanego z predykatem prostszym «*x zrobi(l) coś sztylet(em) y -owi*», w wyrażenie predykatywne relacyjne. Autor stwierdza dalej (Gramatyka: 25), że chociaż wyrażenia zdaniowe: a) *Jan zasztyletował Piotra*; b) *Jan zabił Piotra sztyletem*; c) *Jan zabił Piotra uderzeniem sztyletu* mają identyczną strukturę predykato-argumentową, różnią się one sposobem jej formalizacji, a ściślej z e s p o l e n i a r ó ż n y c h j e j s k ł a d n i k ó w: część treści reprezentowanej przez wyrażenie *zasztyletowa-* znajduje się poza strukturą semantyczną *zabi-*. Wyrażenia zdaniowe a) i b) różnią się ponadto od c) stopniem ujawnienia struktury semantycznej”. Postawienie tego zagadnienia jest ważne dla lingwistyki z dwu względów. Po pierwsze: stanowi adekwatną próbę r o z w i ą z a n i a jakże trudnego problemu analizy zdań o tej samej (lub stycznej) treści, a różnie sformalizowanych, problemu, z którym nie potrafiła sobie poradzić G. T-G. (por. uwagi poprzednie w Cz. I) i którego rozwiązanie rozbudowało nadmiernie jej model operacyjny. Po drugie: otwiera szerokie możliwości dla badaczy, chcących rozwiązać w sposób systemowy

to zagadnienie. Badanie rozmaitych zespołów składników PSPA oraz różnego stopnia ujawnienia struktury semantycznej to kapitalne problemy, czekające na swoje monografie.

Kwestia zespolenia składników sensu wiąże się z nałożeniem perspektywy funkcjonalnej (Gramatyka: 30–40). S. Karolak przyjmuje, że zespolenie składników (||syntetyzacja sensów) następuje właśnie w wyniku nałożenia perspektywy funkcjonalnej, która całe wyrażenie predykatowo-argumentowe dzieli binarnie na temat i remat (skrót ST-R). Samo zespolenie poprzedza uporządkowanie PSPA, związane z wyborem tematu i „ustawieniem” reszty wyrażenia w remacie. Syntetyzacja sensów następuje w wyniku orzekania czegoś o temacie. Remat wchłania (łączy) owe składniki w jedno i ukazuje się zwykle w postaci jednego (syntetyzm) lub kilku (analizym) wyrażenia, por. *hardzo lubić* – *przepadać* (za), *czcić* i *kochać* – *uwielbiać*, *uczucie pustki* – *smucić się*. Obok rematu, orzekającego coś o temacie, pojawiają się nie skumulowane w nim pozostałe wyrażenia argumentowe. W literaturze przedmiotu nazywa się często remat i owe wyrażenia częścią ||partią rematyczną.

Związanie perspektywy funkcjonalnej z porządkowaniem wyrażenia predykatowo-argumentowego według tematu i rematu oraz przyjęcie tezy o zespalaniu składników w remacie pozwoliły na badania, które prowadzą do adekwatnych analiz wykazujących, że ST-R należy do systemu języka pełniąc ważną funkcję komunikatywną w strukturze semantyczno-syntaktycznej (por. także S. Karolak 1986d). Badania nad S. T - R (Gramatyka: 30–40, 92, 96) pozwoliły dowiedzieć raz jeszcze, że tematyżowanie pozycji agensa wymaga strukturalizacji rematu w stronie czynnej, a *patiensa* – w stronie biernej, dzięki czemu strona czynna i bierna stanowią przykład zgramatyzalizowanej postaci rematu w języku polskim (i innych indoeuropejskich). Taką interpretację rozszerza się na całe zjawisko konwersji, nie tylko gramatycznej, lecz także leksykalnej typu *dać* – *wziąć*, *sprzedać* – *kupić*, gdzie różne postacie leksykalne tematów świadczą o tematyżacji różnych wyrażenia argumentowych. Zagadnienia te nie zostały postawione po raz pierwszy przez nową „Gramatykę”, niemniej stanowią ciągle otwarty problem badawczy, czekający na monograficzne opracowanie. Zajmowali się nimi uczeni piszący w duchu rozszerzonej wersji standardowej G. T-G (R. Jackendoff 1969, J. Gruber 1965, N. Ruwet 1972) oraz semantycy generatywni, dowodząc, że strona bierna nie musi być traktowana jako transformacja strony czynnej, lecz jej konwers, a istotą konwersji jest różne uporządkowanie składników tej samej struktury semantycznej, w związku z postawieniem na jednym z nich akcentu logicznego. Podobnie zjawisko konwersji traktowała radziecka szkoła semantyczna (I.A. Melcuk 1974, J.D. Apresjan 1980). W wielu ujęciach postawienie akcentu logicznego to nic innego, jak tematyżacja danego wyrażenia, stąd też we wcześniejszych pracach S. Karolaka (oraz: 1986a) i w „Gramatyce” (s. 30–40, 92, 96 i 1986d), jak również w monografii A. Bogusławskiego (1977), znalazły się propozycje badawcze, kontynuujące te wszystkie myśli i uwagi uczonych czeskich (por. np. P. Sgall, E. Hajičova, E. Buraňova, 1980), które wiązały perspektywę funkcjonalną z systemem języka, a nie z pragmatyką lub kategoriami spójności tekstu. Włączenie konwersji do regularnych zjawisk, jakie daje ST-R, wymaga zgody na fakt, iż sensowi predykatywnemu *K* odpowiadają dwa różne wyrażenia predykatywne typu *dać* – *wziąć*, bo oba odnoszą się do tej samej sytuacji (gdyż sytuacja *brania* jest zarazem sytuacją *dawania*). W takim wypadku trzeba podać oba wyrażenia odnoszące się do wspólnej sytuacji *K*.

S. Karolak w „Gramatyce” (s. 30–40) podnosi także kolejne kwestie związane z opracowaniem systemowego charakteru ST-R, a mianowicie tematyżacją dwu wyrażenia argumentowych oraz różne możliwości tematyżowania samego argumentu, związane z obecnością rozmaitych, a tym także niemorfologicznych wskaźników tematyżacji wyrażenia, takich jak szyk, pauzy, akcent, por.: *Ta książka^T / jest czytana przez Piotra^R*; *Tę książkę^T / czyta Piotr^R*. Autor akcentuje mocno fakt, iż temat wypowiedzi to niekoniecznie podmiot gramatyczny oraz że temat może być wskazany za pomocą linearnego szyku przestawnego (wtórne, nacechowane tematyżacje). Rozciąga również zjawisko konwersji na wyrażenia nie pozostające w stosunku derywacji formalnej, por. *x ma* || *posiada* ale także: *jest właścicielem(-kq) y-a* obok *y należy* || *jest posiadany*, ale również: *jest własnością x-a*. Jest rzeczą oczywistą, że rozmaite możliwości prezentacji tematu i rematu (prostych i złożonych) w strukturze formalnej wyrażenia zdaniowego czekają na gruntowne monograficzne opracowanie. Niemniej jednak, pierwsze zarysy monograficzne uwzględniające rejestr morfologicznych i niemorfologicznych wykładników tematu i rematu, a także kierunki przyszłych badań zostały zaprezentowane przez A. Bogusławskiego (1977), S. Karolaka w „Gramatyce” i powstałych później artykułach (S. Karolak 1986a, b, c, d) oraz W. Banysia (1985a, b). Przy okazji referowania ST-R widać różnice w

interpretacji argumentu w definicji znakowej w tekście „Gramatyki”. Dla potrzeb ST-R – zdaniem S. Karolaka – na wyrażenia argumentowe nadają się indeksy oraz dekskrypcje określone zupełnie. W partii przygotowanej przez Z. Topolińską (Gramatyka: 310–314, 325–330) odnajdujemy stwierdzenie, że mogą to być także wyrażenia argumentowe noszące ujętych w s k a z a n i e s y t u a c y j n e (por. zastrzeżenia w I części). Obie definicje różnią się ekstensjonalnie.

Na temat wypowiedzi nie nadają się dekskrypcje określone niezupełnie, gdyż nie referują one ||nie wskazują jednoznacznie przedmiotu, natomiast o nim orzekają: por. *dyrektor dużego przedsiębiorstwa = x jest dyrektorem dużego przedsiębiorstwa*. Trzeba wszakże pamiętać, iż dla potrzeb badania u ż y c i a systemu języka, dla potrzeb a k t u m o w y bądź tekstu, w którym zdania uwikłane są nawzajem sytuacyjnie, przedmiot wskazuje jednoznacznie konsytuacja i kontekst, zwłaszcza że wskazanie jest prymarnie pozajęzykowe. Aktualizacja sytuacyjna staje się wówczas dostatecznym wskaźnikiem referencji przedmiotu, co podkreśla sama autorka (Gramatyka: 310–314, 325–330). Charakterystyka wyrażen, które mogą się znaleźć w pozycji argumentu, przedstawiona wnikliwie przez Z. Topolińską, otwiera szerokie perspektywy badawcze związane z kategorią wyznaczności (ogólności w języku), analizą perspektywy funkcjonalnej w zależności od wypełnień pozycji argumentowych, opisem aktów mowy i wskazywaniem przedmiotów w języku mówionym, osadzonym w ramie czasowo-przestrzennej *tu i teraz*, opracowaniem deiktycznych funkcji czasu i przestrzeni.

S. Karolak zajmuje się przede wszystkim predykatami I rzędu oraz wyższego rzędu, wiążącymi jeden argument zdarzeniowy. Druga część *Składni* poświęcona jest natomiast wyrażeniom polipredykatywnym. Zasadę budowy wyrażenia polipredykatywnego wyjaśnia M. Grochowski (Gramatyka: 214), stwierdzając, iż „jest to taki ciąg dwóch (lub większej liczby) wyrażen, który składa się z podstawowego wyrażenia predykatywnego (skrót: PWPA) i dołączonego (dodanego) do niego wyrażenia (skrót: NPWP) nie zajmującego pozycji i m p l i k o w a n e j (spacja – I.N-K) przez dany predykat”. Następnie autor przedstawia ogół relacji, dzięki którym dane NPWP może być dołączone do PWPA. Można byłoby się pokusić o inną interpretację tego zjawiska, a mianowicie zamiast wychodzić w analizie od podstawowego wyrażenia predykatowo-argumentowego i z jego punktu widzenia orzekać o drugim wyrażeniu, tj. rozstrzygać, czy to drugie wyrażenie jest przezeń implikowane, należałoby wyjść od predykatu – relacji, np. *celu, kauzacji* (reprezentowanych przez *ABY, PONIEWAŻ*), który wiąże oba wyrażenia (PWPA i NPWP). Relację tę trzeba byłoby wówczas uznać za rodzaj predykatu wyższego rzędu, implikujący dwa argumenty zdarzeniowe (*a, b*) i zgodnie z tradycją logiczną nazwać go konektorem. Wobec tego predykaty dzieliłyby się na 1° predykaty I rzędu, 2° predykaty wyższego rzędu, a te na: 2A predykaty z jednym argumentem zdarzeniowym i 2B konektory. Otrzymałobyśmy dzięki temu jednorodny podział predykatów i jedną metodę badawczą, wychodzącą zawsze od analizy funkcji ϕ będącej predykatem lub konektorem. Oznaczałoby to również, że konektory muszą mieć treść predykatywną (por. pierwsze analizy A. Wierzbickiej, 1969), a oba argumenty zdarzeniowe – swoje charakterystyki semantyczne, przy zdjętym porządku strukturalnym i linearnym. M. Grochowski (Gramatyka: 216–217) słusznie podkreśla, że nie są znane charakterystyki owych wyrażen argumentowych, np. nie wiadomo, co może stać w pozycji argumentu zdarzeniowego o roli przyczyny, a co skutku w relacji kauzatywnej [*Caus* (*a, b*)]. Opracowanie monograficzne poszczególnych relacji pod tym kątem odpowiadałoby na nurtujące pytania. Kolejna wątpliwość przy zaproponowanej przeze mnie interpretacji: czy można mówić o zdjętym porządku, skoro niemożliwe jest przedstawienie szyku argumentów zdarzeniowych w niektórych wypadkach (i jeden z nich zawsze pojawia się jako pierwszy). Może się także okazać podczas badań szczegółowych, iż swoistość konektorów jest właśnie taka, że sens predykatu narzuca porządek wyrażeniom argumentowym zdarzeniowym; np. porządek temporalny wydarzeń (a, b) \wedge ($t_a > t_b$) narzuca układ strukturalny wyrażeniom *a, b* taki, że *a* zawsze poprzedza *b*.

W propozycji M. Grochowskiego obok założeń teoretycznych (Gramatyka: 213–245) znajdujemy opracowany rzetelnie wykaz relacji polipredykatywnych, w których autor wychodzi od typu relacji (Gramatyka: 270–294), a nie od charakterystyki PWPA, co mogłoby sugerować, że także jemu koncepcja konektora jako relacji = predykatowi wyższego rzędu nie jest obca. Być może dalsze badania pozwolą ustalić, kiedy mamy do czynienia ze strukturą polipredykatywną, będącą s u m ą PWPA i NWPA, połączonych pustym semantycznie wskaźnikiem syntaktycznym (być może „i” byłoby takim wskaźnikiem),

a kiedy ze strukturą monopredykatywną, będącą i l o c z y n e m || konektorem || funkcją dwóch PSPA będących dla niej argumentami zdarzeniowymi "np. *Caus (a, b)*]. Oczywiście przytoczone uwagi trzeba traktować jako hipotezę badawczą, a nie dowiedzioną tezę.

W części przygotowanej przez M. Grochowskiego w sposób interesujący i płodny badawczo został przedstawiony stosunek modeli zupełnych PWPA i NPWP oraz modeli niezupełnych (struktur skondensowanych), gdzie z NPWP zostały wyzerowane niektóre elementy, a relacja przyjęła postać frazy przyimkowej, por.: *Jan trząsł się, bo miał gorączkę: Jan trząsł się z gorączki; Piotr idzie, aby kupić chleb: Piotr idzie po chleb*. Wyrażenia reprezentujące konektory w zdaniu *bo, aby* korespondowałyby wówczas z przyimkami *z, po* jako wyrażeniami odnoszącymi się do tej samej funkcji φ : *kauzacji, celu*.

Kolejny problem, jaki pojawia się w „Gramatyce” (1984: 11–30) i zasługuje na osobne omówienie, to zagadnienie zdania elementarnego. Ostatnim bowiem etapem aktualizacji PSPA i NPWP jest osadzenie ich w czasie i przestrzeni oraz nałożenie ramy modalnej.

Zagadnienie to nie zostało monograficznie przedstawione w „Gramatyce” (1984: 11–30), niemniej zarysowane przez S. Karolaka na tyle dokładnie, by zdać relację z istoty sprawy i przedstawić kierunek przyszłych badań. Osadzenie PSPA i NPWP w czaso-przestrzeni i określanie stosunku mówiącego do nich to nowe ujęcie starego problemu o interpretacji czasowo-przestrzenno-modalnej stanów rzeczy. Ze wstępnych wszakże badań wynika (Gramatyka: 11–30, I. Nowakowska-Kempna, 1986), że językowe wykładniki czasu i przestrzeni są związane z sensem predykatywnym w tym znaczeniu, że są z nim zgodne, por.: *Jan smuci się teraz: *Piotr jest wielbicielem teraz*. Czas i przestrzeń mogą być również zewnętrzne wobec treści predykatywniej i sytuować całe zdarzenie w ramie lokatywno-temporalnej, por. *Piotr jest teraz wielbicielem Anny, a przedtem był wielbicielem Beaty*, gdzie wyrażenie *teraz* odniesione jest do *przedtem*, a nie do wyrażenia: *wielbiel*.

Tak przedstawiałby się wybór ważniejszych zagadnień przedstawionych w *Gramatyce*. W tekście artykułu znalazła się odpowiedź na pytanie, czy nowa *Gramatyka* ma charakter generujący, obecnie trzeba byłoby odpowiedzieć, czy jest gramatyką typu transformacyjnego. Należy zauważyć na wstępie, że termin *t r a n s f o r m a c j a* jest używany w kilku znaczeniach, a w ujęciu N. Chomsky'ego (1965, 1972, 1975) dotyczy przede wszystkim modelu formalnego → transformacji syntaktycznej, wiążącej się z przekształceniami funkcji składniowych, co pociąga za sobą zmiany gramatyczne (fleksyjne, bądź zmiany szyku i przyimków w językach analitycznych) przy zachowaniu wspólnej treści. Model opisujący struktury językowe zaproponowany przez S. Karolaka nie wyklucza wykazania różnic formalnych, chociaż na nich się nie koncentruje. W ujęciu S. Karolaka za każdym modelem wyrażeniowym zupełnym lub niezupełnym stoi właściwa jemu i tylko jemu struktura formalna. Już wstępne porównanie modeli zupełnych wskazuje, że mogą być one różne w zależności od tematu wypowiedzi (S. T-R), por.: *Jan sprzedał Piotrowi tę lalkę Violetę dla malej Ani za te 500 zł: Piotr kupił od Jana tę lalkę...; Ta lalka została sprzedana przez Jana Piotrowi...; Ta lalka została kupiona przez Piotra od Jana...* Równie dobrze różnice te widać przy modelach niezupełnych, np. *kupuje się: sprzedaje się*, co daje także odmienne strukturalizacje wyrażenia predykatywnego, por.: *x skąpi y-owi z-a: x jest skąpcem*. Zaproponowany model jest więc modelem bez transformacji syntaktycznych, a zamiast transformacji proponuje on interpretację zjawiska „ta sama treść – różna forma” jako wynik działania: 1° struktury tematyczno-rematycznej wypowiedzi, 2° niewypelnianie pozycji argumentowych, 3° blokady tychże pozycji, 4° strukturalizacji wyrażenia predykatywnego w różne części mowy (jako następstwo blokad pozycji argumentowych), 5° koreferencji wyrażen argumentowych – przy przestrzeganiu założenia, iż forma (model strukturalno-syntaktyczny) przyporządkowana jest sensowi (modele semantyczno-wyrażeniowe), bo on stanowi punkt wyjścia.

Z drugiej zaś strony, jeśli przyjąć szerokie i przednaukowe rozumienie terminu transformacja jako określonych reguł przejścia jednej formy w drugą, to substytucja (podstawienie), której ideą jest zastąpienie czegoś przez coś, obsługiwana znakiem „→”, stanowi specyficzną postać transformacji. W tym ujęciu znak przepisowywania wprowadza na mocy substytucji coraz pełniejsze strukturalnie modele. Lingwiści, którzy zechcą posłużyć się pojęciem transformacja w odniesieniu do składni sem., winni pamiętać: 1° o różnej lekturze tego terminu, 2° o założeniu, iż z niesprzecznością dwu teorii mamy do czynienia wówczas, gdy jedną można sprowadzić do drugiej. Trzeba tutaj podkreślić, iż składnia semantyczna jest nieprzekładalna na G. T-G, będąc znacznie bliższa semantyce generatywnej.

Reasumując: opis zjawisk językowych zaproponowany w „Gramatyce” uwzględnia ogólne założenia gramatyki generującej i tym samym stanowi jeden z jej typów, natomiast nie proponuje ujęcia transformacyjnego (choć nie wyklucza użycia tego terminu w określonych okolicznościach i w innym sensie).

Niniejsza „Gramatyka” jest przykładem tekstu naukowego, wobec czego powinna spełniać wymagania jakie się takim pracom stawia. Trudno podać adekwatną definicję pojęcia „nauka”, można natomiast posłużyć się roboczym, intuicyjnym twierdzeniem, zgodnym z powszechną i popularną zarazem opinią na ten temat, w myśl której nauka to „uporządkowany zbiór zdań połączonych związkami wynikania logicznego, [...] zawierających wiedzę intersubiektywnie sensowną i intersubiektywnie sprawdzalną” (za: J. Życińskim 1983: 9). Prezentacja składni semantycznej w kategoriach teorii naukowej stanowi właśnie taki uporządkowany zbiór zdań, a przedstawione założenia wynikają jedno z drugiego. Autor przytacza przy poszczególnych tezach (np. Gramatyka: 40–47) rozmaite kryteria umożliwiające ich weryfikację, co staram się udowodnić w II części artykułu.

W metodologii nauk sformułowano kilka kryteriów, ze względu na które, teorie można weryfikować lub przynajmniej falsyfikować (por. K. Ajdukiewicz 1960, S. Amsterdamski 1973, 1983a, b, P. Feyerabend 1979, M. Heller, J. Życiński 1986, C. Hempel 1968, J. Kmita, L. Nowak 1968, 1973, J. Kmita 1974, T. Kuhn 1974, I. Lakatos 1968, 1974, T. Mendelski 1978, Metodologiczne... 1974, E. Nagel 1970, K.R. Popper 1972, 1977, Zagadnienia... 1980, J. Życiński 1983). Kryterium podstawowe to doświadczenie, przejawiające się w potwierdzalności empirycznej założeń teorii. Kryterium to włączył do badań nad teoriami językowymi N. Chomsky (1965, 1972), opatrując terminem adekwatności opisowej. Bada on podatność teorii na procedury doświadczenia – materiału językowego. S. Karolak poddaje sprawdzeniu zaproponowaną interpretację zjawisk lingwistycznych w części szczegółowej „Gramatyki” (1984: 137–207). Aby zastosować kryterium doświadczenia (potwierdzalności empirycznej), należałoby przebadать wszystkie zdania języka naturalnego co do zgodności z operacjami językowego „dziania się”, sformułowanymi w „Gramatyce”. Można wszakże posłużyć się wytypowanym zespołem zdań jako adekwatną próbą badawczą. Do tego celu wybrałam materiał językowy jednego numeru „Polityki”, przemówienia sejmowe drukowane w „Diariuszu”, wiersze Z. Herberta z tomu „Pan Cogito”, „Cudzoziemkę” M. Kuncewiczowej oraz teksty języka mówionego („Teksty” 1980). Materiał językowy potwierdza, iż badane teksty stanowią wynik strukturalizacji → zupełnych lub niezupełnych – PSPA i || lub formalizację NPWP – wyrażen polipredykatywnych (Gramatyka: 213–293), w których PSPA połączone są z innymi PSPA w struktury złożone i formalizowane w postaci zdaniotwórczej (z formą finitywną czasownika) lub niezdaniotwórczej (bez takiej formy). Mogą też pojawiać się konstrukcje skondensowane np. w poezji, których miejsce „Gramatyka” (1984: 69–78, 250–270) dokładnie wyznacza. Różnice między zdaniem naturalnymi kształtują się także w zgodzie z wypełnieniem (indeksowym lub predykatywnym) pozycji argumentowych (Gramatyka 11–29, 40–47, 301–387) oraz ich tematyżacji (Gramatyka: 30–40).

Adekwatność opisowa zakłada, iż zaprojektowany model powinien generować wszystkie struktury formalno-syntaktyczne we wszystkich grupach językowych świata. Otóż model/teoria, w której wychodzi się od bezwykładnikowej (bez wyrażen) struktury sensu, aby dojść do struktury formalno-syntaktycznej, zgodnej z budową wykładników w danym języku (a dalej: grupach językowych), spełnia to wymaganie, pod warunkiem, że danemu sensowi odpowiada wyrażenie językowe / znak predykatowy (Gramatyka: 20–21) w danym języku świata (patrz cz. I recenzji).

W metodologii nauk stwierdza się jednakże, że fakty empiryczne, nawet niezawodne, mogą tylko daną teorię potwierdzać (za S. Amsterdamskim 1983a, 187), ale nie mogą jej konkluzyjnie weryfikować. Wobec tego przyjmuje się dodatkowe kryteria metodologiczne, pozwalające ocenić wartość teorii i wybrać ją spośród teorii alternatywnych. Są to: 1) prostota teorii, 2) ścisłość, 3) spójność, 4) koherencja z innymi teoriami, 5) ogólność oraz 6) płodność (por.: K. Ajdukiewicz 1960, S. Amsterdamski 1983a, b, P. Feyerabend 1979, C. Hempel 1968, J. Kmita, L. Nowak 1968, 1973, E. Nagel 1970, K. Popper 1972, 1977, J. Życiński 1983).

Zacznijmy więc po kolei stosować te kryteria do składni semantycznej. Biorąc pod uwagę model generowania złożonych jednostek językowych – zdań, łatwo zauważyć, iż teoria zakłada prawdziwość dwóch aksjomatów: definicji przedmiotowej i znakowej predykatu oraz argumentu. Przy niewielu

założeniach wstępnych potencjał dedukcyjny teorii musi być duży. Oznaczać by to mogło znaczną liczbę formuł syntaktycznych, pojawiających się w dalszym ciągu generowania. Jak można się przekonać z zestawu w cz. II artykułu, reguł syntaktycznych jest niewiele – tylko cztery (por. reguły a-d w cz. II). Teoria odznacza się więc prostotą modelu i prostotą operacji językowych (\rightarrow formuł syntaktycznych i komunikatywnych). Jeśli teoria naukowa za pomocą minimalnej liczby środków wyjaśnia maksymalną liczbę zjawisk (tu: językowych), ma znaczną adekwatność objaśniającą (wyjaśniającą według terminologii Chomsky'ego 1965, 1972). Jest to pochodna cybernetycznego ujęcia modelu językowego (por. uwagi poprzednie). Kolejny wymóg stanowi ścisłość. Ta cecha również wynika z zasady, aby za pomocą skończonej liczby reguł – wyraźnie sformułowanych – (dowód aksjomatów, czterech formuł syntaktycznych) generować nieskończony zbiór zdań. Wiąże się z operacyjnością, rozumianą jak o sprawność teorii; tutaj: sprawność przechodzenia od modelu do modelu.

Łatwo dowieść wewnętrznej spójności teorii, w której operacje językowe polegają na przyporządkowaniu kategoriom semantycznym kategorii syntaktycznych i gramatycznych oraz wewnętrznym uporządkowaniu modelu, zgodnie ze strukturą tematyczno-rematyczną. Cały mechanizm generowania nastawiony jest na „ubieranie” treści w formę, na strukturalizację treści.

Składnia semantyczna jest zgodna z akceptowanymi teoriami badającymi relację treść \leftrightarrow forma, jak model *mysl* \leftrightarrow *tekst* Igora Meł'cuka, pewnymi założeniami semantyki generatywnej i gramatyki zależności L. Tesnière'a (1959), chociaż jej bezwykładnikowy model semantyczny i syntaktyczne modele wykładnikowe odznaczają się większym stopniem ogólności. Dzięki temu dotychczasowe gramatyki strukturalne, przyjmujące rozmaite klasyfikacje semantyczne, badając relacje treść \leftrightarrow forma mogą uchodzić za jej szczególne wypadki. Ogólność teorii i wynikające stąd pożytki były dowiedzione w cz. I artykułu.

Płodność teorii starałam się wykazać, prezentując te problemy badawcze, które zostały przedstawione w „Gramatyce” i co do których został podany kierunek przyszłych badań, i sposób ich rozwiązania, natomiast one same czekają na opracowania monograficzne.

Płodność w metodologii badań mierzy się stosunkiem ilości założeń do ilości wniosków i jak wynika to z analizy szczegółowej w cz. II, iloraz ten jest mały, co świadczy o płodności horystycznej składni opartej na logicznym rachunku predykatów.

Cz. I „ogólna „Gramatyki” (1984: 11–136) stanowi w istocie swego wykład teorii języka bogato ilustrowany materiałem, dopiero cz. II szczegółowa (1984: 137–207), opisująca składnię współczesnej polszczyzny zgodnie z podziałem predykatów ze względu na liczbę i charakterystykę argumentów, to gramatyka języka polskiego. Cz. II „Gramatyki” potwierdza użyteczność praktyczną założeń teoretycznych (aksjomatów i formuł) wyłożonych w cz. I ogólnej. Zwłaszcza szerokie są możliwości opisu różnych modeli wyrażeniowych (zupelnych i niezupelnych) oraz rozmaitych możliwości ujawniania składników semantycznych w modelach syntaktycznych przy analizie odmian współczesnej polszczyzny, badaniach języka artystycznego (szczególnie poezji), a przede wszystkim – typów metafor = strukturom skondensowanym.

Nowej „Gramatyce” należy się przyjrzeć również pod kątem jej przydatności dydaktycznej. Jak wynika z poprzedniego wykładu, jest to nie tylko podręcznik gramatyki opisowej współczesnej polszczyzny, lecz także metodologii badań lingwistycznych. Stawiając, na prawach żartu, wymaganie każdemu tekstowi, aby był „lekki, łatwy i przyjemny”, popatrzmy na „Gramatykę” pod tym kątem widzenia. S. Karolak przy opisie zjawisk językowych używa wielu terminów specjalistycznych, od pojęć predykat-argument poczynając. Część z nich wprowadzona jest *ex definitione*, co ułatwia lekturę tekstu. Terminów używa się w tekście precyzyjnie; prawie za każdym kryje się odniesienie do innej sfery języka. Początek pracy z „Gramatyką” nie jest więc łatwy, wymaga od czytelnika opanowania wcale bogatej terminologii fachowej i warsztatu badawczego składni semantycznej. Nie można zatem poprzestać na jednej lekturze „Gramatyki”. Po opanowaniu metody i terminologii trzeba do „Gramatyki” sięgnąć ponownie, aby móc samemu interpretować zjawiska językowe, w duchu składni sem. Musimy sobie jednak zdać sprawę z faktu, iż dzisiaj napisanie pracy naukowej czy popularnonaukowej, w tym podręcznika akademickiego, jest niemożliwe bez użycia terminologii fachowej. Nie ma już prac napisanych językiem ogólnym (nawet podręczniki do szkoły podstawowej zawierają znaczną liczbę pojęć specjalistycznych). Napisany przejrzyście, jasno, potocznie, z dużą precyzją w posługiwaniu się terminami, z zaznaczeniem różnic między autorami, tekst podręcznika jest

lekturą „lekką”, którą czyta się dobrze. Na etapie opanowywania metody analiz językowych „Gramatyka” pobudza intelektualnie do stawiania kolejnych problemów lingwistycznych, zmusza do wysiłku i myślenia. Wtedy właśnie lektura staje się przyjemnością, dostarczając intelektualnej satysfakcji.

Jest rzeczą oczywistą, że można byłoby dyskutować z różnymi szczegółowymi ujęciami różnych kwestii, ale byłyby to przyczynki do przyczynków tekstu, na które szkoda, moim zdaniem, papieru.

Z przytoczonych uwag wynika, że „Gramatyka” przynosi wiele różnorodnych korzyści. Sygnalizowane w tekście różnice między autorami zmuszają do odpowiedzi na pytanie, co każda z propozycji daje dla analiz językowych, w jakim opisie jej użyć.

Zaprezentowany podręcznik t. I i II („Morfologia”) jest pierwszą po drugiej wojnie światowej, całościową gramatyką opisową języka polskiego (t. III „Fonologia” w druku), opracowaną zgodnie z metodą badawczą, która pojawiła się w czasie bezpośrednio poprzedzającym jej powstanie. Metoda ta różna jest od rozmaitych wersji strukturalnych, zgodnie z którymi napisane były dotychczasowe podręczniki. Może ona reprezentować współczesną polską myśl lingwistyczną i sądząc po europejskich echach, tak została przyjęta.

Za największe jej osiągnięcia badawcze uważam prezentację nowej, polskiej teorii języka oraz wskazanie kierunków przyszłych badań i zarysowanie tych problemów językowych, które czekają na monograficzne opracowanie.

Za największe osiągnięcia dydaktyczne uważam fakt, że nowy podręcznik wymaga wysiłku intelektualnego i partnersiwa umysłowego czytelnika.

Zgadzam się z tymi lingwistami polskimi i zagranicznymi, którzy uznali „Gramatykę” za poważne osiągnięcie naukowe, a wykład teoretyczny Stanisława Karolaka za obiecującą i płodną metodę analiz językowych, tworzącą odrębny nurt w składni opartej na logicznym rachunku predykatów.

Iwona Nowakowska-Kempna

BIBLIOGRAFIA

- Apresjan J.D., 1980: „Semantyka leksykalna. Synonimiczne środki języka”, Wrocław.
- Banyś W., 1985a: *Structure thème – rhème dans une grammaire à base sémantique*, [W:] „Linguistica Sielsiana”, t. VI, pod red. K. Polańskiego, s. 7–30.
- Banyś W., 1985b: *Semantique, structure thème – rhème syntaxe et lexique*, „Cahiers de Lexicologie” I, s. 61–72.
- Banyś W., 1986a: *Conjonction est structure thème – rhème*, (maszynopis).
- Banyś W., 1986b: *Konektory, koniunkcja a struktura tematyczno-rematyczna*, [W:] „Język a kultura”, t. II, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin.
- Buttler D., 1976: „Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny”, Warszawa.
- Bogusławski A., 1977: „Problems of the Thematic – Rhematic Structure of Sentences”, Warszawa.
- Bojar B., 1975: *Polskie czasowniki z wbudowanym argumentem*, „Polonica” I, s. 167–187.
- Chomsky N., 1965: „Aspects of the Theory of Syntax”, Przekład pol.: „Zagadnienia teorii składni”. Wrocław.
- Chomsky N., 1972: „Studies on Semantics in Generative Grammar”, Cambridge – Mass – New York.
- Chomsky N., 1975: „Reflexions of Language”, Cambridge.
- Grochowski M., 1984: *Składnia wyrażen polipredykatywnych (Zarys problematyki)*, [W:] „Gramatyka współczesnego języka polskiego”, „Składnia”, Warszawa, s. 213–297.
- Gruber J., 1965: „Studies in Lexical Relations”, Ph. D. Diss. MIT.
- Jackendoff R., 1969: *Some Rules of Semantic Interpretation for English*, „Foundations of Language”, 5.2.
- Karolak S., 1984: *Składnia wyrażen polipredykatywnych*, [W:] „Gramatyka”, s. 11–210.
- Karolak S., 1986a: *Structura Tema – Rema, e Frasi Impersonali in Italiano*, [W:] „Thema – Rhema in Italienischen”, Ed. by H. Stammerjohann. Tübingen.

- Karolak S., 1986b: *Descriptions indéfinies et pronoms || adjectifs indéfinis en slave*, (w druku).
- Karolak S., 1986c: *Fondements sémantiques d'une description syntaxique contrastive*, (w druku).
- Karolak S., 1986d: *Interprétation sémantico-syntaxique des phrases impersonnelles*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XL, 1983, s. 65–73.
- Meľčuk I., 1974: *Opyt teorii lingwističeskich modelej 'smysl ↔ tekst'*, Moskva.
- Mielczuk I., Jordańska L., 1986: *Konotacja semantyczna* (maszynopis).
- Nowakowska-Kempna I., 1986: „Konstrukcje zdaniowe z leksykalnymi wykładnikami predykatów uczuć”, Katowice.
- O predykcji, 1974: *O predykcji*. Materiały Konferencji Pracowni Budowy Gramatycznej Współczesnego Języka Polskiego. IBL PAN. Zawbja 14–16 XII 1972, Wrocław.
- Polonica: „Polonica” t. I–XI.
- Ruwet N., 1972: *Théorie syntaxique et syntax du français*, Paris.
- Sgall P., Hajičová E., Buráňová E., 1980: „Aktuální členění věty v češtině”, Praha.
- Tesnière L., 1959: *Éléments de syntaxe structurale*, Paris.
- Tokarski R., 1983: *Teorie pól znaczeniowych a analiza semowa*, „Język Polski” 3, s. 179–187.
- Tokarski R., 1984: „Struktura pola znaczeniowa (studium językoznawcze)”, Warszawa.
- Topolińska Z., 1984: *Składnia grupy imiennej*, [W:] „Gramatyka”, s. 301–390.
- Wierzbicka A., 1969: „Dociekania semantyczne”, Wrocław.
- Wierzbicka A., 1971: „Kocha, lubi, szanuje. Medytacje semantyczne”, Warszawa.
- Wierzbicka A., 1972: „Semantic Primitives”, Trans. by W. Wierzbicka and J. Besemeres. Frankfurt/M.
- Wierzbicka A., 1986: *Semantic Primitives and Lexical Universals*, „Quaderni di Semantica” (w druku).

Teksty., 1980: *Teksty języka mówionego mieszkańców miast Górnego Śląska i Zagłębia*, t. I, II, pod red. W. Lubasia, Katowice.

BIBLIOGRAFIA WYKORZYSTANYCH PRAC Z METODOLOGII NAUK

- Ajdukiewicz K., 1960: „Język i poznanie”, t. I, II, Warszawa.
- Amsterdamski S., 1973: „Między doświadczeniem a metafizyką”, Warszawa.
- Amsterdamski S., 1983a: „Między historią a metodą”, Warszawa.
- Amsterdamski S., 1983b: „Nauką a porządek świata”, Warszawa.
- Feyerabend P.K., 1979: „Jak być dobrym empirystą”, Warszawa.
- Heller M., Życiński J., 1986: „Wszecławiat i filozofia”, Kraków.
- Hempel C., 1968: „Podstawy nauk przyrodniczych”, Warszawa.
- Kmita J., Nowak L., 1968: „Teoretyczne podstawy humanistyki”, Poznań.
- Kmita J., Nowak L., 1973: „Elementy marksistowskiej metodologii humanistyki”, Poznań.
- Kmita J., 1974: „Zasady marksistowskiej filozofii nauki”, Warszawa.
- Kuhn T.S., 1974: *Logic of Discovery or Psychology of Research?* [W:] „The Philosophy of Karl Popper”, Red. P.A. Schilpp. La Salle – Illinois.
- Lakatos I., 1968: *Changes in the Problem of Inductive Logic*, [W:] „The Problem of Inductive Logis”. Red. I. Lakatos. Amsterdam.
- Lakatos I., 1974: *Popper on Demarcation and Inductiin*, [W:] „The Philosophy”, *op. cit.*, s. 300–329.
- Mendelski T., 1978: „Karl R. Popper: metodolog czy ideolog”, Warszawa.
- Metodologiczne, 1974: „Metodologiczne implikacje epistemologii marksistowskiej”, pod red. J. Kmita, Warszawa.

- Nagel E., 1970: „Struktura nauki”, Warszawa.
 Popper K.R., 1972: „The Objective Knowledge”, London.
 Popper K.R., 1977: „Logika odkrycia naukowego”, Warszawa.
 Zagadnienia., 1980: „Zagadnienia filozoficzne w nauce”, II, Kraków.
 Życiński J., 1983: „Język i metoda”, Kraków.

BERNHARD GRÖSCHEL, ELENA PARWANOWA, *RUSSISCH – DEUTSCHES WÖRTERBUCH DER LINGUISTISCHEN TERMINOLOGIE. BAND 1 A – П. AND BAND 2 P – Я* INSTITUT FÜR ALLGEMEINE SPRACHWISSENSCHAFT DER WESTFÄLISCHEN WILHELMS-UNIVERSITÄT, MÜNSTER 1985. MAKS PUBLIKATIONEN MUNSTER, (T. I, S. VII – XCIX, 1 – 463; T. II, S. 464 – 935).

Praca powyższa ukazała się w serii *Studium Sprachwissenschaft*, wydawanej i redagowanej przez profesorów Helmuta Gippa i Petera Schmittera, jako Beiheft 3,1 i 3,2.

Tom pierwszy zawiera: *Słowo wstępne* (s. VII – XX) napisane przez oboje autorów oraz obszerne wprowadzenie, zatytułowane – *Russischer und deutscher Fachwortschatz der Linguistik – Bestand, Struktur, Äquivalenz* (s. XI – LXVII), napisane przez Bernharda Groschela, na które składają się następujące rozdziały: 1) *Stan leksykografii niemieckiej i rosyjskiej*: a) *Pierwsze inicjatywy w dziedzinie leksykografii dotyczącej terminologii lingwistycznej*, b) *Kierunki rozwojowe niemieckiej leksykografii terminologiczno-lingwistycznej*, c) *Kierunki rozwojowe rosyjskiej leksykografii terminologiczno-lingwistycznej*; 2) *Korpus*: a) *Wykorzystane słowniki fachowe i ich typologia*, b) *Wykorzystane teksty fachowe*, 3) *Rozgraniczenie i podział słownictwa specjalistycznego*. Omówione zostały tu następujące zagadnienia: a) *Dyscypliny szczegółowe (składowe) lingwistyki, nauki podstawowe i pomocnicze*, b) *Terminy lingwistyczne a leksemy ogólnojęzykowe*, c) *Terminy lingwistyczne a podstawowe (bazowe) terminy naukowe*, d) *Terminy lingwistyczne a pomocnicze terminy naukowe*, e) *Terminy ogólnolingwistyczne a specjalistyczne terminy lingwistyczne*, f) *Terminologia lingwistyczna o charakterze ogólnym a terminologia poszczególnych kierunków badawczych (szkół) lub autorów*, g) *O problematyce różnych rodzajów wyrazów w terminologii lingwistycznej*; 4) *Problemy ekwiwalencji specjalistyczno-lingwistycznej*: a) *Ekwiwalencja intralingwalna*, b) *Ekwiwalencja interlingwalna*, c) *Ekwiwalencja internacjonalizmów i terminów specyficznych w danym języku narodowym*; 5) *Zadania i perspektywy w zakresie ujednoczenia terminologii lingwistycznej*.

Integralną częścią *Wprowadzenia* jest również wykaz cytowanej w nim rosyjskiej i niemieckiej literatury fachowej, dotyczącej omawianych słowników (s. LXVIII – LXXV) oraz obszerna bibliografia słowników terminologii lingwistycznej niemieckiej i rosyjskiej, będących odbiciem osiągnięć naukowo-badawczych w dziedzinie lingwistyki, słowników, które ukazały się w latach 1924 – 1985. W zakończeniu *Wprowadzenia* zamieszczone są wskazówki co do sposobu zestawienia (konstrukcji) słownika i indeksu wyróżnionych form. Dalej jest słownik od *A* do *И* (s. 1 – 463).

Tom drugi zawiera: *Słownik* od litery *Р* do *Я* (s. 463 – 739), indeks terminów niemieckich (s. 741 – 934) wraz z numerami odnoszącymi się do części porównawczej słownika, pod którymi można znaleźć dany termin niemiecki i jego rosyjski odpowiednik (ekwiwalent) oraz krótkie zakończenie, zatytułowane *Zamiast posłowie* (s. 935), na które składają się cytaty wzięte z prac wybitnych uczonych europejskich, godne przytoczenia w całości, ponieważ doskonale ilustrują poglądy naukowe oraz założenia teoretyczno-metodologiczne autorów słownika. Na przykład na początku, mamy cytat Josepha Justusa Scaligera (1540 – 1609): „*Si quem dura manet sententia iudicis olim Damnatum aerumnis suppliciisque caput, Lexica conscribat; nam cetera, quid moror omnes, Poenarum facies hic labor unus habet*”, Lwa Władimirowicza Szczerby (1880 – 1944): „*Я нахожу, что наша культура очень нуждается в хороших и целесообразных словарях, так как нам необходимо уметь широко пользоваться иностранной литературой ... Я считаю крайне неправильным то пренебрежительное отношение наших квалифицированных лингвистов к словарной работе, благодаря которому почти никто из них никогда ею не занимался*”, na końcu

zaś wypowiedź Shermana McAllistera Kuhna: „*Dictionaries, like electric lights and written constitutions, must be ranked among the basis facts of modern civilized life. Without them, our Western culture would no doubt survive, but only at the price of a notable increase in frustration, confusion, and unhappiness*”.

Dwujęzyczny, rosyjsko-niemiecki słownik terminologii językoznawczej był do chwili ukazania się recenzowanego słownika tylko postulatem. Potrzeba sporządzenia takiego słownika była olbrzymia, i oto w chwili jego ukazania się, ta wielka luka w porównawczej leksykografii terminologicznej została wypełniona. Słownik ten ma charakter ekwiwalencyjny (jest to tzw. *Aquivalenzworterbuch*), a oprócz tego, wspólnie z indeksem niemieckich terminów lingwistycznych, jest pomyślany jako kompendium o celach informacyjnych i inwentaryzacyjnych. Jest też traktowany w zamyśle autorów jako środek pomocniczy dla wszystkich tych, którzy mogą kiedykolwiek mieć trudności i problemy terminologiczne przy czytaniu i tłumaczeniu rosyjskich tekstów naukowych, głównie specjalistycznych – przede wszystkim z zakresu lingwistyki. Stąd też słownik ten jest przeznaczony w pierwszej kolejności dla pracowników naukowych oraz studentów studiujących językoznawstwo ogólne, językoznawstwo stosowane oraz teoretyczne podstawy lingwistyki, a także dla tych sławistów i rusycystów, którzy wybrali na studiach specjalizację językoznawczą, dla germanistów zainteresowanych problematyką terminologii lingwistycznej, dla bibliotekarzy, jak również wszystkich tych, którzy zajmują się sprawami dokumentacji naukowej, informacji naukowej, informatyki i zagadnieniami inwentaryzacji naukowej. Słownik ma charakter porównawczy i może być wykorzystywany również przez wszystkich tych, którzy interesują się problemami lingwistyki w szerokim tego słowa znaczeniu, zagadnieniami z zakresu leksykografii i leksykologii oraz historią nauki i naukoznawstwem w ogóle – a więc służyć on może nie tylko germanistom czy sławistom specjalizującym się w dziedzinie lingwistyki. Ten bardzo szeroki krąg potencjalnych odbiorców słownika stanowi o jego wyjątkowej przydatności i wręcz niezbędności w wielu dyscyplinach wiedzy i nauki, a także praktyki, jako podręcznej pomocy dla wielu czytelników, którzy mogą jej potrzebować w trakcie studiowania czy lektury tekstów naukowych.

Innym celem słownika jest, jak piszą autorzy we wstępie, prześledzenie rozwoju oraz aktualnego stanu rosyjskiego językoznawstwa, które po znanej i znaczącej dyskusji Stalina z Marrem, przeprowadzonej na początku lat pięćdziesiątych naszego wieku, w sposób istotny poszerzyło obszary swoich zainteresowań, wprowadzając nowe metody badawcze i wypracowując nową terminologię specjalistyczną, która do tej pory nie została nigdzie w sposób systematyczny i uporządkowany zebrana i zestawiona. Nawet znany słownik terminologii lingwistycznej O.S. Achmanowej¹ zawiera tylko 7 000 hasel (nie zawsze z niemieckimi odpowiednikami). Omawiany słownik ma więc również charakter dokumentacyjny, może być bardzo przydatny i pomocny przy wszelkich pracach dotyczących standaryzacji terminologii lingwistycznej (i w ogóle naukowej) na międzynarodowym obszarze wiedzy i nauki.

Słownik Groschela i Parwanowej zawiera ponad 16 000 hasel (terminów), uwzględniając przy tym dotychczasowe prace dotyczące rosyjskiej terminologii językoznawczej. Nie obejmuje jednakże (z przyczyn oczywistych) tych terminów, które powstały lub powstają obecnie i mają charakter neologizmów bądź potencjalizmów terminologicznych. Jest to rzecz naturalna, zważywszy na to, że obszar zainteresowań autorów słownika jest zaiste olbrzymi – rozpościera się on od podstawowego słownictwa o charakterze ogólnoterminologicznym z zakresu teorii językoznawstwa, językoznawstwa ogólnego i stosowanego do, równie dla lingwistyki ważnego, słownictwa z dziedziny nauk głównych (bazowych) i nauk pomocniczych, wykorzystywanego i niezbędnego w badaniach językoznawczych. W szczególności zaś są to następujące dyscypliny:

1. Teoria informacji, 2. Teoria komunikacji, 3. Semiotyka, 4. Logika, 5. Historia lingwistyki, 6. Teoretyczne podstawy lingwistyki, 7. Filozofia języka, 8. Fonetyka, 9. Fonologia, 10. Morfonologia, 11. Morfologia, 12. Leksykologia, 13. Onomastyka, 14. Składnia, 15. Semantyka, 16. Lingwistyka tekstu, 17. Pragmatyka/Pragmatyka lingwistyczna, 18. Lingwistyka diachroniczna – autorzy rozumieją przez to pojęcie ogólną teorię zmian i przeobrażeń językowych, nie identyczną z lingwistyką historyczną, jest to więc ogólna teoria poświęcona badaniom diachronii systemów językowych, 19. Dialektologia, 20. Typologia języków, 21. Językoznawstwo kontrastywne, 22. Biolingwistyka (Lingwistyka biologiczna), 23. Neurolingwistyka,

¹ O.S. Achmanowa, *Słownik lingwistycznych terminów*, Moskwa 1966.

24. Psycholingwistyka, 25. Socjolingwistyka, 26. Etnolingwistyka, 27. Antropologia lingwistyczna albo lingwistyka antropologiczna, 28. Patolingwistyka (Lingwistyka poświęcona badaniom wszelkich zaburzeń w akwizycji języka i posługiwaniu się językiem), 29. Dydaktyka języka, 30. Grafetyka, 31. Grafemika, 32. Stylistyka lingwistyczna, 33. Retoryka, 34. Metryka, 35. Przekładoznawstwo, czyli teoria tłumaczenia, 36. Leksykografia, 37. Językoznawstwo matematyczne, językoznawstwo algebraiczne, 38. Językoznawstwo statystyczne, językoznawstwo kwantytatywne, 39. Językoznawstwo komputerowe.

Słownik ma charakter kontrastywny. Zestawione są tu terminy rosyjskie i ich odpowiedniki niemieckie – przy czym te ostatnie oznaczone są numerami kolejno po sobie następującymi – co jest bardzo pomocne przy szybkim odnalezieniu potrzebnego terminu niemieckiego w słowniku, ponieważ tom drugi zawiera na końcu indeks niemieckich terminów wraz z przyporządkowanymi im numerami, terminy zaś rosyjskie ułożone są w porządku alfabetycznym. Na przykład na s. 211 znajdujemy po lewej części szpalty hasło rosyjskie категория состояния, po prawej zaś – nr indeksowy hasła niemieckiego – 4662 – oraz niemiecki odpowiednik hasła rosyjskiego – *Zustandskategorie*; na s. 325 – termin норма ареальная i odpowiednik z numerem indeksowym 7235 *Arealnorm*; i dalej – przykładowo – na s. 347 – омофон – z nr 7735 – *Homophon*; na s. 462 – путь деривационный – odp. z nr 10318 – *Derivationsweg, Ableitungsweg* itp.

Słownik ten nie ma charakteru objaśniającego, lecz tylko kontrastywny, porównawczy – zestawiający terminy rosyjskie i ich niemieckie odpowiedniki. Ma on również strukturę gniazdową. Koncepcja gniazdowego układania słowników, powszechnie stosowana w leksykografii, ma jednak oprócz niewątpliwych zalet również wady, polegające na tym, że brak jest w niektórych gniazdach poszczególnych terminów, zaś w innych one występują. Na przykład jest hasło *языкознание буржуазное, сравнительное* (por. t. II, s. 737 – 738) – ale brak tu hasel – *языкознание индоевропейское, конфронтативное, описательное, славянское, типологическое*. Brak tych hasel uzasadnia jednak autor we wprowadzeniu. W lingwistyce, co jest ogólnie znane, stosowane są powszechnie następujące terminy (podajemy tylko kilka dla przykładu), których brak w słowniku, np. *синхронные языкознание, функциональные, теоретические, структурное* – występują one zaś w hasle *лингвистика* (t. I, s. 255) – *синхронная* = 5685 *synchrone Linguistik/synchronische Linguistik*; – *функциональная* (s. 256) = 5704 *funktionale Linguistik/funktionale Sprachwissenschaft*; – = 5698 *theoretische Linguistik/theoretische Sprachwissenschaft*; *структурная* = 5694 *strukturelle Linguistik/strukturelle Linguistik*. Tego typu uwagi można zgłosić również w stosunku do niektórych innych gniazd – np. na s. 291 (t. I) – jest hasło *морфема*, i wśród licznych jego przypadkowych określeń występuje też określenie *нулевая* – ale w gnieździe hasła *нулевой* i *нуль* (s. 328) – brak określenia *морфема*, jest tylko *нуль, суффикса* i inne. Dodać należy, że jest to trudny do uniknięcia problem, powstający zawsze w wyniku przyjęcia takiej a nie innej struktury słownika i że w zasadzie lepszego wyjścia, jak dotąd, nie widać. W tym miejscu należy jednak podkreślić wyjątkową rzetelność i solidność autorów jeżeli chodzi o kompletność hasel słownika. Poza wymienionymi i bardzo trudnymi do uniknięcia, drobnymi usterkami, słownik zawiera pełny zestaw terminów zarówno podstawowych, ogólnych oraz specjalistycznych, jak i pomocniczych, stosowanych aktualnie w językoznawstwie rosyjskim, niemieckim i światowym². Jest to wielka zasługa autorów słownika, tym bardziej że takie zestawienia nie zostało do tej pory opracowane na terenie językoznawstwa rosyjskiego. Wspomniany słownik Achmanowej zawiera tylko 7 000 hasel i jest niekompletny. W tym miejscu należałoby zgłosić postulat pod adresem autorów – dotyczący przyszłych wydań słownika. Chodziłoby mianowicie o uwzględnienie w większym stopniu terminologii z zakresu lingwistyki matematycznej i algebraicznej (kwantytatywnej)³.

² W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować Panu Doktorowi Janowi Sokółowskiemu z Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego za cenne wskazówki i uwagi co do recenzowanego słownika, jak również za uwagi co do stanu leksykografii sławistycznej.

³ Należy przypomnieć, że do 1985 r. ukazało się kilka słowników porównawczych z zakresu lingwistyki matematycznej, algebraicznej czy też kwantytatywnej. Są to – w kolejności chronologicznej: *Pětijazyčný slovník z kvantitativní lingvistiky* M. Křivkovéj, M. Ludvikovéj, J. Krausa pod vedením M. Těšitelovéj, Praha 1970 oraz *A Terminological Dictionary of Algebraic Linguistics* pod red. K. Polańskiego, Uniwersytet Śląski, Katowice 1985. Warto też przypomnieć następujące słowniki: *Rusko – český a česko – ruský slovník lingvistických terminů*, pod red. R. Zimky, Praha 1981 oraz R. Nash, *Multilingual Lexicon of Linguistics and Philology: English, Russian, German, French*, Miami Linguistics Series No. 3, Coral Gables, Florida 1968, University of Miami Press.

Z drobnych uwag odnotujmy jeszcze niektóre usterki dotyczące oznaczania akcentów w terminach rosyjskich. Być może nie jest to wina autorów, lecz błędów w druku, np. jest *язык литургии* (t. II, s. 726) – powinno być – *язык литургии*. Są to jednak usterki niemalże nie do uniknięcia w tak olbrzymim dziele, stanowiącym owoc wieloletniej, mrowczej pracy obojga autorów i rezultat ich zaiste benedyktyńskiego wysiłku. Z satysfakcją stwierdzić należy, iż zalet słownika jest znacznie więcej. Oto kilka z nich, na które chcemy zwrócić uwagę.

1. Wyjątkowo rzetelne uporządkowanie i inwentaryzacja terminologii lingwistycznej rosyjskiej i niemieckiej.

2. Dokładne i krytyczne omówienie stanu rosyjskiej i niemieckiej leksykografii lingwistycznej odnoszącej się to terminologii wraz z obszernymi danymi bibliograficznymi oraz uwagami dotyczącymi poszczególnych słowników. Na uwagę zasługuje kompletna lista przytoczonych słowników, łącznie z tymi, które są bardzo rzadkie i trudno dostępne, np. Panow, Szakirow/Chusni, bądź dostępne tylko w rękopisie – Poliwanow, Szklowski⁴, oraz tymi, które dla lingwistyki rosyjskiej są bardzo ważne – Achmanowa, Simeon⁵. Bardzo przydatna dla odbiorców słownika jest zamieszczona między stroną XXII a XXIII typologiczna tabela najważniejszych słowników i kompendiów terminologii lingwistycznej (od Durnowo 1924 poczynając, a na Lehmann 1981 kończąc), zawierająca ich dokładną charakterystykę – co do typu słownika, orientacji (np. leksykalnej, encyklopedycznej itp.), sposobów eksplikacji hasel oraz ich uporządkowania, języka (języków), których dotyczą, obszaru zainteresowania (np. czy są interdyscyplinarne czy ogólnojęzykoznawcze, czy obejmują językoznawstwo stosowane itp.), metodologii stosowanej przy ich sporządzaniu oraz ich objętości z podaną liczbą wyróżnionych hasel. Wzmiankowane są też w bibliografii słowniki, które dopiero się ukażą, bądź już się ukazały po 1985 r. (data publikacji recenzowanej pracy) np. Dżumagulow⁷.

3. Według podanej tabeli niniejszy słownik charakteryzuje się następującymi cechami: a) Jest to słownik, a nie np. lista słów czy monografia terminologiczna, b) Jest zorientowany leksykalnie, a nie np. encyklopedycznie, uporządkowany w sposób alfabetyczny, c) Eksplikacji hasel dokonuje się metodą porównawczą – podania niemieckiego odpowiednika terminu rosyjskiego bez definicji objaśniającej znaczenie terminu⁸ – jest to więc typowy słownik ekwiwalencyjny, inaczej – porównawczy, d) Słownik ten jest słownikiem bilingwistycznym – z językiem rosyjskim jako wyjściowym, e) Jest zorientowany interdyscyplinarnie, ogólnolingwistycznie zwraca się również w kierunku lingwistyki stosowanej, f) Jest tradycyjny, strukturalistyczny i poststrukturalistyczny, jeżeli chodzi o metodę zestawienia; g) Zawiera dokładnie 16 520 hasel.

4. Na uwagę zasługuje olbrzymi trud i wieloletnia praca autorów, polegająca na dokładnym i szczegółowym wyekscerpowaniu 34 rosyjskich słowników lingwistycznych bądź tych, które zawierały rosyjską terminologię lingwistyczną. Jednakże wiele terminów, zwłaszcza tych, które nie znajdują się we wzmiankowanych słownikach, pochodzi z wyekscerpowanych tekstów specjalistycznych (językoznawczych) z lat 1951 – 1984. Stanowią one drugą część materiałów źródłowych (korpusu) użytą do zestawienia tego słownika. Są to teksty bardzo różne, np. wprowadzenia do językoznawstwa ogólnego i stosowanego, teksty dotyczące dziejów lingwistyki, podręczniki i gramatyki języka rosyjskiego oraz szczegółowe prace badawcze dotyczące różnych wybranych problemów lingwistycznych. Dodać należy, że wyekscerpowano ok. 5000 rosyjskich tekstów specjalistycznych, systematycznie przejrano najważniejsze radzieckie czaso-

⁴ Poliwanow E.D., *Słownik lingwistycznych terminów*, Mskr. 1935. O słowniku Szklowskiego, który nie był nigdy opublikowany (por. s. XVIII) pisze B. Groschel we wprowadzeniu (s. XVIII) oraz w przypisie 18 (s. LXII). Zob. też: Panow M.V., *Encyklopedyczny słownik junogo filologa (językoznawcy)*. Dłja srednego i starszego skołnogo uotrasta, Moskwa 1984; oraz: Szakirow Z., Chusni U., *Terminy po jazyku*, Ufa 1935.

⁵ Jest to słownik R. Simeona, *Encyklopedijski rječnik lingvističkih naziva na 8 jezika: hrvatsko-srpski, latinski, ruski, njemački, engleski, francuski, talijanski, španjolski*, Zagreb 1969, Matica Hrvatska.

⁶ Durnowo N.N., *Grammatičeskij slovar' (Grammatičeskie i lingvističeskie terminy)*, Moskwa – Petrograd 1924. Lehmann V., *Sprachwissenschaftliche Grundbegriffe für Russisten*, München 1981.

⁷ Dżumagulow Cz., *Russko-kirgizskij slovar' terminov po onomastikie*, Frunze 1985.

⁸ Istnieje potrzeba opracowania słownika terminologii lingwistycznej o charakterze objaśniającym, typu encyklopedycznego, porównawczego niemiecko-rosyjskiego i rosyjsko-niemieckiego, ponieważ jest tylko jeden taki niemiecki słownik, który podaje odpowiedniki rosyjskie. Mowa tu o: Th. Lewandowski, *Linguistisches Wörterbuch*, 4, neu bearbeitete Auflage, B. 1 – 3, Heidelberg 1984 – 1985. UTB, Quelle u. Meyer.

pismo poświęcone teorii lingwistyki, mianowicie „Woprosy Jazykoznanija”, roczniki od 1952 do 1984 (do nr 3) – znajduje się tu około 3800 tekstów, z których wszystkie szczegółowo wyekscerpowano. Oprócz tego wyzyskano inne czasopisma specjalistyczne oraz wydawnictwa zbiorowe, w szczególności opublikowane po 1966 r. (data ukazania się słownika Achmanowej).

5. Godna podkreślenia jest koncepcja konstrukcji słownika. Ułatwia ona i umożliwia szybką i bezproblemową orientację w układzie haseł, który jest jasny i przejrzysty, oraz natychmiast odnalezienie danego hasła w języku rosyjskim czy niemieckim i jego ekwiwalentu.

6. Na uwagę zasługuje propozycja podziału nauk zajmujących się mową, językiem, tekstem na podstawowe dyscypliny lingwistyczne (teoria informacji, teoria komunikacji, semiotyka i logika itd.) oraz pomocnicze (retoryka, metryka, grafemika itd.), które są niezbędne w badaniach lingwistycznych oraz – co za tym idzie – propozycja odróżnienia terminów ściśle lingwistycznych od ogólnojęzykowych leksemów lub ogólnonaukowych terminów, bądź wreszcie terminów ogólnolingwistycznych, a także terminów występujących tylko w rosyjskiej lingwistyce, a dotyczących zjawisk charakterystycznych dla języków wschodniosłowiańskich, np. *полнозначие* czy *аканье*. Można naturalnie dyskutować nad tą propozycją i wysuwać inne, dotyczące klasyfikacji podstawowych nauk lingwistycznych czy terminów językowych, można różnie traktować terminy nielingwistyczne, ogólne, a używane jednak w lingwistyce – takie jak: *kategoria*, *struktura*, *system*, czynić to jednak należy zawsze w zależności od danych szkół i metod lingwistycznych. Np. w radzieckim językoznawstwie postuluje się utworzenie lingwistyki cybernetycznej albo lingwistyki semiotycznej, w językoznawstwie zaś zachodniemieckim mówi się o lingwistyce informatycznej. Rozstrzygnięcie tych kwestii nie jest jednak celem niniejszej recenzji.

Uwzględnione też zostały słowniki nauk mających wspólne obszary zainteresowań z lingwistyką, np. rosyjsko-niemiecki słownik logiki i semiotyki (Albrecht 1983)⁹. Oprócz grafetyki, grafemiki, retoryki, metryki wyróżniono inne nauki jako dyscypliny pomocnicze na obszarze badań lingwistycznych w kolejności: 1. Historia lingwistyki – historioznawstwo, 2. Teoretyczne podstawy lingwistyki – naukoznawstwo, 3. Filozofia języka – filozofia, 4. Fonetyka – anatomia, fizjologia, akustyka, psychologia, technika przyrządów, 5. Lingwistyka tekstu – literaturoznawstwo, 6. Pragmatyka/pragmatyka lingwistyczna – psychologia, socjologia, 7. Lingwistyka historyczna – historioznawstwo, antropologia, etnologia, geografia, socjologia, 8. Dialektologia – historioznawstwo, etnologia, geografia, socjologia, 9. Biolingwistyka – anatomia, fizjologia, neurologia, antropologia, zoologia, 10. Neurolingwistyka – neurologia, anatomia, fizjologia, psychologia, 11. Psycholingwistyka – psychologia, fizjologia, neurologia, antropologia, 12. Socjolingwistyka – socjologia, psychologia, antropologia, politologia, historioznawstwo, 13. Etnolingwistyka – etnologia, antropologia, historioznawstwo, geografia, 14. Lingwistyka antropologiczna /antropolingwistyka – antropologia, etnologia, historioznawstwo, 15. Patolingwistyka – medycyna, psychologia, psychiatria, neurologia, dydaktyka ogólna, 16. Dydaktyka języka – dydaktyka ogólna, psychologia, socjologia, politologia, 17. Stylistyka językowa/stylistyka lingwistyczna – literaturoznawstwo, 18. Przekładoznawstwo (teoria przekładu) – psychologia, stylistyka, teoria automatów (automatyka?), 19. Leksykografia – wiedza o książce, badania terminologii, informatyka, 20. Matematyczna lingwistyka, algebraiczna lingwistyka – matematyka, algebra, teoria automatów, 21. Lingwistyka statystyczna, lingwistyka kwantytatywna – matematyka, statystyka, 22. Lingwistyka komputerowa – teoria automatów.

Autorzy dodają też w tym miejscu, że w swojej praktyce leksykograficznej oraz w problematyce dotyczącej rozumienia terminów opierali się przede wszystkim na dorobku autorów innych słowników bądź kompendiów wydanych w Europie Zachodniej, szczególnie zaś na kompendium Zgusty¹⁰, które jest już traktowane jako klasyczny podręcznik leksykografii i pomyślane przy tym jako podręcznik terminologii naukowej w ogóle.

⁹ Albrecht E. und Autorenkollektiv, *Wörterbuch Logik – Semiotik – Methodologie. Russisch – Deutsch, Deutsch – Russisch*, Leipzig 1983. Enzyklopadie.

¹⁰ Zgusta L. in Cooperation with V. Cerny, Z. Hermanova-Novotna, D. Heroldova, *Manual of Lexicography*, Praha: Academia/The Hague 1971, Mouton.

Tak więc terminologia lingwistyczna jest zbiorem bardzo różnych terminów, zarówno jeśli chodzi o ich genezę, jak i aktualne ich stosowanie. Często mamy tu do czynienia z wymieszaniem się słownictwa naukowego z różnych dziedzin nauki i techniki. Nierzadko też jest tak, że niektóre terminy dotyczące zjawisk i faktów swoistych tylko dla języka rosyjskiego nie mogą być przetłumaczone ze zrozumiałych względów na niemiecki, są one tylko przetransliterowane. Ujęto je jednakże również w słowniku. Zawarte w nim są też terminy charakterystyczne dla poszczególnych szkół czy kierunków w lingwistyce (np. dla amerykańskiego dystrybucjonizmu czy szkoły praskiej) oraz dla poszczególnych autorów (np. H. Glinza czy I.A. Mielczuka).

8. Autorzy w zadowalającym stopniu uporali się z wyjątkowo trudnym problemem ekwiwalencji terminologicznej (zob. s. XLIV – LVIII). W wielu wypadkach, tam gdzie to było konieczne, oprócz niemieckiego odpowiednika podane są terminy angielskie, francuskie i włoskie, które odbiorcy słownika mogą dostarczyć dodatkowych informacji dotyczących kontekstu, sposobu czy zwyczaju użycia danych pojęć na terenie całej Europy. Nie uwzględniono terminologii przestarzałej oraz terminów używanych wyłącznie w szkolnej dydaktyce danego języka, np. *Dickkopfkompositum*, *Wortkreuzung*, *Eigenschaftswort*, *Hauptwort*, *Tätigkeitswort* itp. (por. s. LIV). Autorzy sygnalizują potrzebę internacjonalizacji rosyjskiej i niemieckiej terminologii lingwistycznej, która w konfrontacji z lingwistyką światową często okazuje się zbyt „szkolna”. Istotne są również prace zmierzające do większego ujednoczenia terminologii językoznawczej, co bardzo wyraźnie postulują autorzy w zakończeniu wprowadzenia, wskazując jednocześnie na różnice występujące między terminologiami obu lingwistik.

Podsumowując należy stwierdzić, że omówiony tu słownik jest bez wątpienia dziełem niezbędnym i wyjątkowo przydatnym oraz koniecznym w praktyce związanej z poznawaniem terminologii, i to nie tylko lingwistycznej. Ma on ponadto wagę obszernej dokumentacji stanu naukowej terminologii i lingwistyki rosyjskiej i niemieckiej, skonfrontowanego na szerokim tle odniesień do światowej terminologii lingwistycznej i ogólnonaukowej. Pozostaje nam tylko wyrazić życzenie, aby w najbliższej przyszłości powstał słownik podobnego typu, ale o charakterze objaśniającym.

Janusz Anusiewicz

REFUTACJA KANTORA

W dwu poprzednich numerach cytowaliśmy wypowiedzi zwolenników i przeciwników wpływów obcych, zwłaszcza angielskich, występujących coraz częściej w języku polskim. Chodziło tam głównie o zapożyczenia typu *hot dog, drink, lunch* czy *fan, hit*, a więc albo będące nazwami pewnych realiów przeniesionych na polski grunt, albo terminami używanymi w określonych środowiskach.

Tym razem zajmiemy się wyrazami obcego pochodzenia, ściślej rzeczownikami z sufiksem *-cja (-acja)*, które – przynajmniej w intencji pewnych autorów – mają nadawać ich tekstom charakter literacki bądź naukowy, a ich samych ukazywać jako ludzi odczytanych i w ogóle intelektualistów. Zamiłowanie do wyżej wymienionych konstrukcji słowotwórczych przejawia się nie tylko w częstym ich stosowaniu, ale także w ich gromadzeniu i nadużywaniu.

Oto co pisze na ten temat Ibis w związku z rzeczownikiem *likwidacja*: „Ten kto *likwiduje*, uważa, że czyni to lepiej niż gdyby *znosił* lub *usuwał*. Poza tym najczęściej używa się tego wyrazu w formie rzeczownikowej *likwidacja*, w rezultacie powstają niekiedy takie łamańce, jak: w *konsekwencji* wysunięto *propozycję likwidacji granulacji w produkcji półfabrykatu*. Takie nagromadzenie rzeczowników kończących się na *-cja* daje efekt mlaskania, co wzbogaca zwłaszcza polszczyznę mówioną. Styl tego rodzaju można często spotkać w okólnikach i pismach urzędowych. Jeśli jednak żywcem się go przenosi do publikacji prasowych lub tekstów literackich, robi się z tego zakalec lub ciepła lemoniada: ani tego zjeść, ani wypić¹.

W informacji o pewnym plenerze plastycznym czytamy między innymi: „Tylko wysokiej rangi specjaliści potrafią we współpracy z projektantami stworzyć przedmioty właściwie prezentujące walory użytkowe i estetyczne zakodowane w projekcie. Wyznaczają oni optymalne warunki pierwszej *materializacji* idei sprzętów oferowanych w formie modelowo-prototypowej. Pracę stolarzy od etapu wstępnych konsultacji projektów aż po ostateczną *realizację* przedmiotów, cechuje twórcza postawa bazująca na wieloletnim obcowaniu z tak szlachetnym i cennym surowcem, jakim jest drewno. Puszczański kontekst czyni z drewna świętość służącą człowiekowi, dopóki racjonalna *mechanizacja* nie pozwoli na prześcignięcie sił *wegetacji* zapewniających *regenerację* zespołowi leśnemu.

Przecież to prawdziwa poezja robotów. Nieprawdaż?...”²

¹ Ibis, *Lalunia*, „Życie Partii”, nr 17, 13 VIII 1986.

² Ibis, *Samoobsługa*, „Życie Warszawy”, nr 86, 13 – 14 IV 1985.

Zdarza się też, że ci, którzy się omawianymi wyrazami posługują albo sami ich dostatecznie nie rozumieją, albo kierują swoje wypowiedzi do odbiorców nie obeznanych z nazwami występującymi w tekście. Zaczniemy od takiej właśnie sytuacji.

„Pewien naukowiec w pogadance rolniczej o mleczności krów wyrażał się *laktacja krów*. Na wsi, poza księżmi i lekarzami, nieznana jest łacina, więc słowo *laktacja* wywołało nieporozumienie i zamieszanie. Rolnicy z niepokojem dopytywali się, co to takiego ta *laktacja*? Czyżby to była jakaś nowa choroba?”³

Jeden z korespondentów Ibisu „zaprotestował przeciwko tytułowi *Refutacja Kantora*. Czytelnik opatrzył swój list następującą anegdota: W Zakopanem turysta zagraniczny zagaduje do górali – najpierw po angielsku, potem po francusku, po niemiecku. Górale kręcą tylko przecząco głowami. Turysta odchodzi, a góral mówi do drugiego: widzisz, trzeba jednak znać obce języki. Na to drugi: i co z tego? Tyle ich zna, a i tak się nie dogadał.

Rzeczywiście warto jednak znać obce języki, a jeśli się ich nawet nie zna, to warto mieć słownik wyrazów obcych, żeby się dowiedzieć, że *refutacja* to «obalenie (np. zarzutu) za pomocą argumentu, świadectwa albo dowodu; wykazanie fałszu albo błędu; zbitcie, odparcie (np. argumentu, zarzutu)». Jeśli więc ktoś by twierdził, że to tylko błąd zecerski, to niech wie, że sam sobie tym twierdzeniem reputacji nie poprawia. Pytanie, czy autor musiał użyć tego wyrazu, jest oczywiście słuszne. Autor widocznie jednak chciał. Może mu przy tym przyświecała ukryta myśl, że przy okazji zmusi kogoś z czytelników do tego, żeby sięgnął po słownik?”⁴

Mamy głębokie przekonanie, że zmusił niejednego czytelnika. A jeżeli tak, to czy powinien dogadzać swej chęci? Już Ł. Górnicki pisał: „Słów używać mamy jak o mińce, bo której ludzie nie znają, tej nie biorą; także i słów nie rozumieją inych, jedno te, które są w zwyczaju pospolitym”⁵. Tymczasem *refutacji* w zwyczaju pospolitym naprawdę nie ma.

Dlatego też chyba lepiej nie mówić o *laktacji krów* w pogadance dla rolników, a *Refutację Kantora* zastąpić bardziej komunikatywnym tytułem.

Bywa i tak, że budzi sprzeciw wyraz powszechnie znany, lecz źle zrozumiany przez odbiorcę tekstu. Pewnej pani nie podobał się np. rzeczownik *degustacja* użyty przez J. Kalkowskiego. Twierdzi ona, że „*degustować* znaczy nie co innego jak zniechęcać, wybrzydzać smak, a *gustować* – znaczy «smakować»”⁶. Autorkę listu zmylił widocznie przedrostek *de-* nadający często utworzonej nim formacji znaczenie zaprzeczone, a w pewnych wypadkach tym samym negatywne, np. *gradacja* – *degradacja*. Dziwne tylko, że pomyłka dotyczyła wyrazu tak często spotykanego.

Część przykładów omawianych na łamach czasopism to wyrazy z sufiksem *-cja* użyte w sposób niewłaściwy.

„Posądzić ekonomistów o to, że nie myślą, byłoby niewybaczalnym błędem. Oni

³M. Szczurek, *Wyrazy obce*, „Trybuna Opolska”, nr 303, 21 XII 1984.

⁴Ibis, *Refutacja a reputacja*, „Życie Partii”, nr 2, 16 I 1985.

⁵Ł. Górnicki, „Pisma”, Warszawa 1961, s. 110.

⁶J. Kalkowski, *Odpowiedź w sprawie degustacji*, „Przekrój”, nr 2164, 30 XI 1986.

nie tylko myślą. Oni ciągle coś nowego wymyślają, za co później my, zwykli zjadacze chleba, im wymyślamy. Kiedy się jednak czyta artykuły ekonomiczne pisane przez nieekonomistów, ma się ochotę wymyślać im nie gorzej niż ekonomistom. Już mniejsza o to, że po *dynamicznym rozwoju* wymyślili *dynamiczną stabilizację*, którą się każą nam napawać. Mniejsza o to, że braki na rynku tłumaczą nadmiernym popytem, oskarżając tym samym nas, nie zaspokojonych klientów o rozbuchane apetyty. Dzięki nim doczekaliśmy się ostatnio nawet *ujemnej dynamiki*⁷. Nas zainteresowała przede wszystkim *dynamiczna stabilizacja*, wprowadzająca po wszelkiego rodzaju pleonazmach typu *potencjalna możliwość* czy *akwen wodny* nowe połączenia antonimiczne.

„Ktoś tak przed mikrofonem pochwalił się przed światem: ten wyrób (tu wymienił nazwę) to nasza *specjalizacja*. *Specjalizacja* to «proces wyodrębniania się pewnych dziedzin (nauki, umiejętności) lub dokonywanie się ściślejszego podziału pracy czy funkcji». Samochwalca na pewno chciał powiedzieć o naszej *specjalności*, a to słowo oznacza gałąź wiedzy albo dziedzinę czyjejś pracy zawodowej, szczególnie dobrze temu komuś znaną i uprawianą ze szczególnym zamiłowaniem”⁸.

A oto inne przykłady, w których powodem błędnego użycia formacji z sufiksem *-cja* jest nieodróżnianie wyrazów o podobnym brzmieniu, lecz innym znaczeniu.

W jednym z warszawskich dzienników pewien wojewoda rozważał „niektóre dylematy pracy administracji”. Pisząc o potrzebie przestrzegania porządku przestrzennego stwierdził, że „decyzje lokalizacyjne mogą wymagać usunięcia niektórych istniejących elementów zagospodarowania terenu, a co za tym idzie – *integracji* w istotną sferę osobistych interesów obywateli”. Nie odróżniając znaczenia *integracji* «scalania, zespalania» od *ingerencji* «mieszania się do czegoś, wywierania wpływu» autor nadał swojej wypowiedzi sens zupełnie przeciwny od wynikającego z reszty tekstu”⁹.

„Na olimpiadzie polonistycznej szkół średnich – pisze J. Miodek – uczniowie otrzymali zestaw około dwudziestu obcych słów. Mieli objaśnić ich znaczenie, a potem – popisać się umiejętnością właściwego zastosowania tych form w zdaniach. Stwierdziliśmy z poprawiającym prace kolegą, że mieszała *deprecjację* z *dewaluacją*, *adaptację* z *adopcją*, mylnie interpretowali też wiele innych wyrazów”¹⁰.

Inną grupę stanowią modne obecnie, choć nie tłumaczące się rzeczywistą potrzebą ich używania, formacje typu *optymalizacja* czy *konfrontacja*. Przytaczamy niżej kilka wypowiedzi na ten temat:

„O modzie w języku polskim pisałam już parokrotnie – stwierdza Cz. Kojro-Chodkowska. Trzeba przyznać, że jest ona dużo bardziej stabilna niż ta dotycząca przydziejku. Nadal modne są *problemy*, *aktywizacje*, *optymalizacje*, *realizacje*, *funkcjonowanie*, *posiadanie* itd.”¹¹.

„U nas – pisze czytelnik podpisujący się Purysta – domu się nie *buduje*, lecz go

⁷ Ibis, *Ekonomia słowa*, „Życie Partii”, nr 21, 21 X 1983.

⁸ B. R., *Kto z kim za pan brat?*, „Express Wieczorny”, nr 122, 25 VI 1987.

⁹ B. R., *Nos na podium*, „Express Wieczorny”, nr 146, 28 XII 1983.

¹⁰ J. Miodek, *Retoryka Jana Pawła II*, „Słowo Polskie”, nr 118, 17–19 VI 1983.

¹¹ Cz. Kojro-Chodkowska, *Szerokość propozycji językowych*, „Gazeta Olsztyńska”, nr 158, 8 VII 1986.

realizuje, osiedla się nie *wznosi*, ale też *realizuje*, planu się nie *wykonuje*, tylko również *realizuje*. Jest to zubożanie języka. *Realizacja* to «wprowadzenie w życie, w czyn, zastosowanie w praktyce, urzeczywistnienie czego, spełnienie, ziszczenie». *Realizować* to «wprowadzać coś w czyn, w życie, wykonywać, urzeczywistniać». Zatem – jak z tego wynika – *plan* można z powodzeniem *realizować*, jednak *osiedle* już lepiej *wznosić*, zaś na przykład *dom* – *budować*, a nie *realizować*. Idąc dalej należy stwierdzić, że dopiero dom już wybudowany jest realizacją planu, także gotowe, wzniesione osiedle jest realizacją, urzeczywistnieniem planu tego osiedla. Warto jeszcze na jedno zwrócić uwagę. Pozostaną przy budownictwie, bo właśnie w tej dziedzinie gospodarki na ogół się *realizuje*, a rzadko – jak by należało – *wznosi* i *buduje*. Otóż rzecz w tym, że słowa *budować*, *wznosić* i *realizować* mają różne zabarwienie uczuciowe. *Realizacja* jest słowem zimnym, pozbawionym pierwiastka ludzkiego, mało plastycznym dla wyobraźni¹².

Z podobną oceną, tym razem wyrazu *fascynacja*, spotykamy się w liście M. Błażejewskiego z Maciejowa: „Obce słowa usztywniają nasz język, gdyż na przykład słowo *fascynacja*, bardzo często u nas obecnie używane, ma w polskim kilka odpowiedników, mianowicie: *zadowolenie*, *zachwyty*, *oczarowanie* – jest to jednocześnie stopniowanie zadowolenia. A *fascynacja* jest zimna, obca i bez wyrazu”¹³.

R. Kosiński zauważa, że w „publicystyce międzynarodowej nie pisze się o *walce* czy *starciu zbrojnym*, lecz o *konfrontacji*”¹⁴, a W. Rogowski radzi, by w ogóle mętną stylistykę dziennikarską („szereg wskaźników aktywizacji młodego pokolenia”¹⁵) zastąpić jasnymi sformułowaniami: „Zamiast pisać: w *dyskusji* wyrażono *negatywny stosunek do inflacji*, należy powiedzieć to, co mówiono naprawdę, że *drożyzna doskwiera ludziom*. Zamiast: *partia posiada program aktywizacji pracy*, należy raczej jakoś bardziej po prostu wyrazić to, że *stara prawda – bez pracy nie ma kolaczy* – musi się stać znów oczywistą wskazówką postępowania ludzi”¹⁶.

Do konstrukcji, które nie zyskały sobie trwałej pozycji w języku polskim należą *restrukturyzacja* i *proliferaacja*.

O tym ostatnim wyrazie tak pisze M. Szczurek: „Był okres, kilka lat temu, gdy słowo to dniem i nocą atakowało z głośników i pierwszych stron gazet. *Proliferaacja* brzmi groźnie, poraża już samym swoim brzmieniem nawet tych, którzy go nie rozumieją. Oznacza zresztą największą groźbę naszych czasów (rozprzestrzenianie broni jądrowej). Zdawało się, że takie zespolenie utrwali ten wyraz w języku polskim. Tymczasem stało się coś niespodziewanego: w zalewie obcych słów nazwa ta utonęła – dziś się jej już prawie nie słyszy – ustąpiwszy miejsca właśnie *nierozprzestrzenianiu*. Być może zawdzięczamy to – bezimiennemu, tym gorętsze mu za to dzięki – jednemu odważnemu redaktorowi z redakcji zagranicznej PAP, który pewnego dnia, zajrzaw-

¹² Z. Kmiecński, *Realizacja*, „Głos Pracy”, nr 98, 25 IV 1979.

¹³ M. Szczurek, *Wyrazy obce*, „Trybuna Opolska”, nr 303, 21 XII 1984.

¹⁴ R. Kosiński, *Nie plewiony ogród*, „Trybuna Ludu”, nr 125, 26–28 V 1984.

¹⁵ L. Andruszewska, *Czułe słówka*, „Trybuna Robotnicza”, nr 183, 8 VIII 1986.

¹⁶ W. Rogowski, *Znaczenie słów*, „Żołnierz Wolności”, nr 126, 31 V 1986.

szy do słownika, słowo to po prostu przetłumaczył i w tej postaci powędrowało ono do wszystkich redakcji radia, telewizji i prasy. Oto przykład na to, ile może jednostka (na odpowiednim wszak stanowisku) w czasach zwiokrotnionego zasięgu środków masowego przekazu. Ale to tylko hipoteza, choć chciałoby się, aby była prawdziwa”¹⁷.

Omawiając planowane zmiany w polskiej gospodarce, J. T. cytuje następujący fragment artykułu A. Karpińskiego „Nowe w świecie – nowe dla Polski”: „Jeśli mamy się kierować tendencjami występującymi w świecie – niezbędna jest głęboka *restrukturyzacja* polskiego przemysłu. Pojęcie *restrukturyzacji* – w literaturze anglojęzycznej *restructuring*, czemu w języku rosyjskim w przybliżeniu odpowiada *pierestrojka* – nieprzypadkowo stało się najbardziej popularnym terminem stosowanym przez ekonomistów całego świata”¹⁸. Obecnie częściej jednak mówimy u nas o *przebudowie* – i chyba tak jest lepiej.

I wreszcie formacje z sufiksem *-cja* będące nazwami nowych zjawisk. Tu na plan pierwszy wysuwa się *robotyzacja*.

„Nasz dyplomowany ekspert plastyczny chodzi za mną jak cień – skarży się Ibis – i wierci mi dziurę w brzuchu, żebym się zajął terminem *robotyzacja*, który go gniewa i śmieszy zarazem”¹⁹. „Sądzę, że przyczyna niechęci do tego terminu wywodzi się z niechlubnych tradycji. Mieliśmy *kinofikację* i *ciepłofikację*, mieliśmy *radiofonizację* i *ankietyzację*, a więc długi rząd rzeczowników, utworzonych z pomocą przyrostka *-acja*, który, choć jest pochodzenia łacińskiego, doczepia się do rozmaitych, nawet swojskich tematów czasownikowych lub rzeczownikowych. Skoro bez oporów mówimy o *automatyzacji* czy *mechanizacji*, to chyba nie powinniśmy protestować wobec *robotyzacji* tylko dlatego, że ma słowiański rdzeń. *Robot* to coś więcej niż *automat*, więc zastąpić go tym wyrazem nie można. Robotów przybywa. Niebawem wyprą ludzi – przynajmniej ze stanowisk zagrażających zdrowiu. *Wprowadzanie* lub *instalowanie robotów* to przecież *robotyzacja* tak jak *wprowadzanie mechanizmów* jest *mechanizacją*, a *automatów* – *automatyzacją*”²⁰.

Podobnie rzecz ma się z *telefonizacją* (kraju)²¹, odpowiednikiem *elektryfikacji* i *radiofonizacji*, choć trzeba przyznać, że ten neologizm tak samo opornie toruje sobie drogę do polskiego zasobu leksykalnego, jak opornie przebiega czynność będąca desygnatem tej nazwy.

R. S.

¹⁷ M. Szczurek, *Przeszczepy i odżuty*, „Trybuna Opolska”, nr 3, 4 I 1985.

¹⁸ J. T., *Trudne słowo*, „Słowo Powszechne”, nr 74, 15 IV 1987.

¹⁹ Ibis, *Robotyzacja*, „Życie Warszawy”, nr 4, 5–6 I 1985.

²⁰ Ibis, *Roboty*, „Życie Warszawy”, nr 127, 1–2 VI 1985.

²¹ B. Mikulski, *Rachunek sumienia*, „Sztandar Ludu”, nr 91, 17–20 IV 1987.

NEOLOGIZMY Z FORMANTEM -ARKA W OGŁOSZENIACH PRASOWYCH

O neologizmach pojawiających się w drobnych ogłoszeniach prasowych pisano już w tej rubryce (por. PJ, z. 2, 1987). Warto jednak dokładniej przyjrzeć się pewnemu typowi tych neologizmów, pojawiającemu się seryjnie w rubrykach „Kupno” i „Sprzedaż”. Chodzi mianowicie o nowotwory słotwórcze z przyrostkiem *-arka*, charakterystyczne dla polszczyzny środowiskowej, a nie odnotowane we współczesnych słownikach polszczyzny ogólnej. Model słotwórczy, zgodnie z którym utworzono te nazwy, nie budzi wątpliwości. Jak informuje *Słownik poprawnej polszczyzny* PWN: „*-arka* przyrostek tworzący nazwy nieosobowych wykonawców czynności (nazwy narzędzi, przede wszystkim maszyn) od podstaw czasownikowych, rzadziej od rzeczownikowych [...]”. Można się więc tylko zastanowić, czy poszczególne formacje, utworzone według tego modelu, są przejrzyste znaczeniowo, jednoznaczne, a przede wszystkim potrzebne.

Wydaje się, że najłatwiej odpowiedzieć na to ostatnie pytanie: niewątpliwie nowe formacje zostały powołane do życia w wyniku potrzeby nominatywnej, istniejącej w danym środowisku zawodowym. Nowe desygnaty – maszyny, urządzenia i ich części – wymagały po prostu nazwy.

Neologizmy wymienionego typu mają za podstawę słotwórczą wyrazy określające funkcję desygnatu nowej nazwy lub nazywające przedmiot, który powstaje w wyniku pracy nowo nazwanego urządzenia. Interesujące jest to, że – inaczej niż formuluje się to w SPP – nazwy narzędzi z sufiksem *-arka*, znalezione w ogłoszeniach prasowych, są tworzone równie często od podstaw czasownikowych, jak i rzeczownikowych.

Różna jest przejrzystość semantyczna nowych formacji. Niektóre są zupełnie zrozumiałe, znaczenie innych jasne jest dopiero w kontekście, są wreszcie i takie, które z trudem można interpretować tak, jak (zapewne) wyobrażał to sobie ich twórca.

Oto przykłady kilkunastu takich nowych formacji, utworzonych przyrostkiem *-arka*, będących nazwami maszyn i urządzeń.

Butelkarka („Wytłaczarkę butelkarę i próżniówkę [kupię]”). Z kontekstu wynika, że jest to nazwa maszyny, rodzaju wytłaczarki, która zapewne służy do robienia butelek (z tworzyw sztucznych?). Podstawa rzeczownikowa jest tu o wiele bardziej prawdopodobna niż hipotetyczna czasownikowa: *butelkarka* – «maszyna, która robi butelki».

Łańcuszarka („Łańcuszarkę kupię”) to zapewne «maszyna do robienia łańcuchów» lub «łańcuszków». Możliwa jest więc dwojaka interpretacja derywatu (w obu wypadkach odrzeczownikowego): od podstawy *łańcuch*, z alternacją *ch:sz* lub od

podstawy *łańcuszek*. W drugim wypadku byłaby to tzw. formacja dezintegralna (z pominięciem w derywacie części tematu podstawy słowotwórczej). Bardziej prawdopodobna wydaje się interpretacja pierwsza.

Pilarka („Nasadki do w/w wiertarek: udarowe pilarki, wyrzynarki, szlifierki taśmowe”). Dopiero kontekst pozwala ustalić, że chodzi o rodzaj wiertarki. Formacja jest jednak trudna do interpretacji i parafrazy («maszyna, które piluje»?). Podstawą słowotwórczą jest raczej czasownik *pilować* niż rzeczownik *pila*, derywat informuje więc o funkcji desygnatu nazwy, a nie o tym, co z jego pomocą się wykonuje (jak w formacjach poprzednich).

Rymarka („Sprzedam siekaczkę do skór (prasa), szarfówkę, rymarkę kopyta i inne”). Formacja nieprzejrzysta semantycznie, homonimiczna do formy żeńskiej derywowanej od rzeczownika *rymarz*. Prawdopodobną podstawą słowotwórczą dla nazwy tej maszyny jest rzeczownik *rymarstwo* (*rymarka* – «maszyna służąca do rymarstwa»). I w tym wypadku mielibyśmy więc do czynienia z formacją dezintegralną.

Schładzarka || *schładziarka* („Produkcja mleka oparta na użyciu schładzarek”, „dla zwiększenia dostaw dojarek i schładziarek”). Jest to derywat dość przejrzysty znaczeniowo («maszyna do schładzania»), dewerbalny. Ponieważ częstsze wydaje się niezmiękczenie wygłosu tematu przy podstawie odczasownikowej (por. *odlewarka*, *zmywarka*, *wiertarka*), właściwszy wydaje się wariant pierwszy – *schładzarka*. Zauważmy na marginesie, że przy podstawach rzeczownikowych często wygłos tematu bywa zmiękczone (zakńczony spółgłoską miękką fonetycznie lub funkcjonalnie) – por. *druciarka*, *pustaczarka*, *pakularka*).

Sokowarka („Sokowarkę kupię”). Brak kontekstu uniemożliwia interpretację tego neologizmu. Prawdopodobnie chodzi o «maszynę do [wyciskania] soków». Byłaby to więc formacja odrzeczownikowa z jednostkowym (?) formantem *-owarka*, prawdopodobnie wyabstrahowanym wtórnie z derywatów typu *pakowarka*.¹

Szamponiarka („Szamponiarkę z odsysaczem produkcji NRD [sprzedam]”). Nazwę należy parafrazować jako odrzeczownikową: «maszyna do szamponów». Sądzę, że to samo znaczenie ma inny neologizm: *szaponiera*.

Spęczarka („Walcarkę, spęczarkę do śrub [kupię]”). Formacja dewerbalna, od czasownika *spęcać*, notowanego w formie dokonanej *spęczyć* przez *Słownik ortograficzny języka polskiego* PWN: *spęczarka* [do śrub] – «maszyna, która spęca [śruby]».

Szorowarka („Szorowarkę «Omega»”) – «maszyna do szorowania», «maszyna, która szoruje». Jest to derywat odczasownikowy, przejrzysty semantycznie, ale bardzo pojemny znaczeniowo (brak określenia obiektu czynności). Znaczenie realne jest prawdopodobnie znacznie węższe od strukturalnego.

Wafłarka („Wafłarkę – kubek kanadyjski kupię”, „Wafłarki do rurek”). Forma-

¹ Po audycji radiowej, w której mówiłem m.in. o tym wyrazie, jedna ze słuchaczek napisała, że *sokowarka* to wyraz rosyjski (*соковыжималка*), złożenie od podstaw *сок* i *жарить*, a więc urządzenie do gotowania soków. W ogłoszeniu użyto więc niefortunnego cytatu, a nie polskiego neologizmu.

cja odrzeczownikowa, o podstawie wskazującej na wytwór czynności, przejrzysta semantycznie, należąca do tej samej serii, co *butelkarka*, *łańcuszkarka* czy *szamponiarka*.

Wycinarka („Kupię elektroerozyjną wycinarkę drutową i trzpieniową”). Formacja odczasownikowa. Znaczenie realne zawężone w stosunku do strukturalnego wskutek użycia przydawki gatunkującej: *wycinarka drutowa* – «maszyna, która wycina drut», *wycinarka trzpieniowa* – «maszyna, która wycina trzpienie».

Ocena poprawnościowa przytoczonych tu formacji nie może być jednakową. W zasadzie nie powinno się mieć zastrzeżeń do formacji odczasownikowych: *schładzarka*, *szorowarka*, *wycinarka*, a także odrzeczownikowych: *łańcuszarka*, *szamponiarka* i *wafłarka*. Są one przejrzyste słowotwórczo i semantycznie, a więc funkcjonalne. Możliwa do akceptacji jest też *butelkarka*, choć brak w niej wymiany wygłosowej spółgłoski tematycznej twardej na funkcjonalnie miękką, charakterystyczną dla derywatów odrzeczownikowych z formantem *-arka*. Spodziewalibyśmy się więc raczej neologizmu *butelczarka*.

Trudne do zaakceptowania wydają się natomiast neologizmy *pilarka*, *rymarka* i *spęczarka*, ze względu na małą przejrzystość semantyczną, a także *sokowarka* – ze względu na dość nietypową budowę słowotwórczą.

Warto dodać, że formacje osobowe, nazwy żeńskie z sufiksem *-arka*, są w ogłoszeniach prasowych rzadsze. Przytoczmy dwie z nich, które bez znajomości kontekstu mogłyby być uznane także za nazwy narzędzi: *wykańczarka* i *szaleciarka* (Teoretycznie: «maszyna do wykańczania» i «maszyna używana w szaleciach»). Jednakże konteksty jednoznacznie wskazują na inne znaczenie omawianych formacji: „Potrzebna kuśnierka, wykańczarka” i „ZOS E-15 (zatrudni) pracowników warsztatowych, szaleciarki [...]”.

Homonimiczne mogą być zresztą i inne omawiane tu neologizmy, można byłoby im bowiem przypisać wartość nazw żeńskich: *butelkarka* – «kobieta robiąca butelki», *łańcuszkarka* – «kobieta robiąca łańcuchy», *szamponiarka* – «kobieta zatrudniona przy produkcji szamponów» albo «fryzjerka wyspecjalizowana w myciu głów szamponem», *wafłarka* – «kobieta produkująca wafle». Kontekst, nawet tak ubogi, jak w ogłoszeniach prasowych, nie pozwala jednak na taką interpretację tych derywatów.

CENTRALNY KATALOG ZAGRANICZNYCH CZASOPISM I WYDAWNICTW CIĄGLYCH

Centralny katalog zagranicznych czasopism i wydawnictw ciągłych znajdujących się w bibliotekach Polskiej Akademii Nauk i towarzystw naukowych dotowanych przez PAN dostarcza informacji bibliograficznych o ponad 18 000 tytułów wydawnictw z różnych dziedzin i dyscyplin naukowych.

Katalog jest prowadzony przez Bibliotekę PAN w Warszawie w formie kartoteki od 1961 r. Biblioteka udziela informacji na podstawie katalogu na miejscu (Pałac Kultury i Nauki, VI piętro, pokój 607), telefonicznie (20-02-11 wew. 26-44) lub za pośrednictwem teleksu 815360.

Katalog jest aktualizowany bieżąco na podstawie opisów bibliograficznych nadsyłanych z około 120 bibliotek Akademii.

Opis katalogowy zawiera dane o: tytule (ewentualnie i podtytule), wydawnictwie, miejscu wydania, częstotliwości, zasobach w obrębie tytułu (rocznik, zeszyty, numery), sposobie nabycia (prenumerata, kupno, wymiana, dar), jego lokalizacji w danej placówce (bibliotece), a także informuje, czy wydawnictwo zostało zmikrofiszowane.

Pewna liczba czasopism zagranicznych posiadanych przez biblioteki PAN jest dostępna również w postaci mikrofisz znajdujących się w Ośrodku Informacji Naukowej PAN, który publikuje wykazy czasopism zmikrofiszowanych oraz udostępnia na życzenie użytkowników kopie mikrofisz, a także odbitki czytelne gołym okiem.

Centralny katalog zagranicznych czasopism i wydawnictw ciągłych jest źródłem informacji o bieżących wpływach oraz informacji retrospektywnej za okres ponad 20 lat.

**Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Oddział w Łodzi 1988**

Wydanie I. Nakład 2312 + 128 egz. Ark. wyd. 6,75. Ark. druk. 4,50.
Papier offset. kl. IV, 80 g, 70 × 100. Oddano do składania w lutym 1988 r.
Podpisano do druku w czerwcu 1988 r. Druk ukończono w lipcu 1988 r.
Zam. 176/88. U-51. Cena zł 50,-

**Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych
Łódź, ul. Żwirki 2**

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Prenumeratę na kraj przyjmują i informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele na wsi oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie Nr 1658 201045-139-11. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą, jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i za granicę:

- do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 3(452) s. 165 – 236 Warszawa – Łódź 1988
Indeks 369616